Numer poświęcony Zjazdowi Kaniowczyków i Żeligowczyków

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

KOMITET REDAKCYJNY: Dr. DZIADOSZ WŁADYSŁAW, RYSZKIEWICZ JÓZEF, WALEWSKI JAN

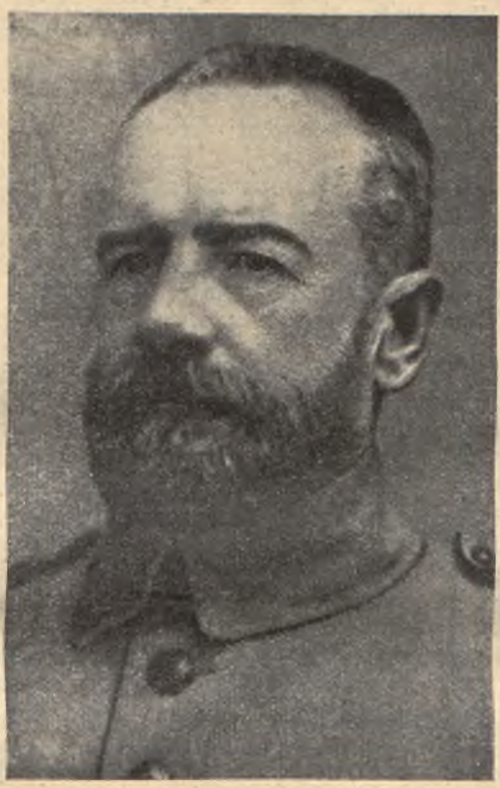
Nr. 6 | **Warszawa, dnia 15 czerwca 1934 r.** | **Rok I.**

Zjazd Kaniowczyków i Żeligowczyków w Stanisławowie odbywa się pod honorowem przewodnictwem p. generała broni w st. sp. Lucjana Żeligowskiego, którego nazwisko zna cała Polska.

Zrosło się ono na zawsze nietylko z nazwą i legendą IV Dywizji, której dawni żołnierze mają dziś swój dzień uroczysty, ale i z legendą dziś już również Litwy Środkowej, którą stworzył i której przewodził „zbuntowany" syn Ziemi Wileńskiej, Lucjan Żeligowski.

Cechuje Go jedna wielka zasługa: wierna służba Ojczyźnie — zawsze i wszędzie, gdzie los żołnierski rzuci.

Nieustraszony i niezmordowany, niezniechęcający się żadnemi przeciwnościami Organizator Wojska Polskiego na Wschodzie jest dowódcą sformowanej przez siebie IV Dywizji Strzelców na Kubaniu i na jej czele poprzez Odesę i Besarabję maszeruje do Polski, aby oddać Jej pierwszorzędnego, zahartowanego w bojach żołnierza, którym tak bohatersko dowodzi.



Gen. Lucjan Żeligowski w roku 1919.

Ociekający krwią Stanisławów zawdzięcza Mu swe ocalenie i to samo uczucie wdzięczności przepełnia serca całej Małopolski Wschodniej, którą aż po Zbrucz oczyszcza z okupacji ukraińskiej.

A potem słynny marsz na Wilno i Litwa Środkowa, gdzie nazwisko Lucjana Żeligowskiego wzbudza powszechny szacunek i podziw.

Potem dalsza karjera wybitnego Generała: Minister Spraw Wojskowych, Inspektor Armji.

Wierny żołnierz Marszałka, stający zawsze do Jego dyspozycji w najcięższych dla Polski chwilach.

Przeszedłszy w stan spoczynku w zaszczytnej randze generała broni, inicjuje na ukochanej Wileńszczyźnie wielką akcję gospodarczą zastosowania lnu polskiego w przemyśle włókienniczym i propagując z młodzieńczym zapałem tą ideę, zdobywa dla niej cały kraj.

JAN WALEWSKI
Poseł na Sejm
Generalny Sekretarz Federacji P. Z. O. O.

Kaniowczykom i Żeligowczykom w hołdzie

Gdy rozmyślamy nad bohaterską, a jakże tragiczną epopeą formacji wschodnich, a więc m. in. II-go Korpusu i IV Dywizji gen. Żeligowskiego — to podziwiamy przedewszystkiem Ich męstwo i miłość Ojczyzny, żrącą i bolesną tęsknotą przepojone — oraz Ich głęboki, jedyny a nieomylny instynkt narodowy i państwowy. Ten to cudowny instynkt wiódł Ich, na dalekich przestrzeniach Rosji rozsianych, do Polski Niepodległej.

On to im każe — odciętym od kraju — przypaść swem sercem i sumieniem żołnierskiem pod sztandary ideowe Józefa Piłsudskiego i Jemu — jako swemu Wodzowi — posłusznie się meldować.

Ten ci to zaiste wieczysty instynkt prawych rycerzy polskich każe im nieustannie, w bólu i męce, w niesłychanie ciężkich warunkach — tworzyć realną siłę zbrojną, gdyż ona jedynie mogła być gwarantką zdobycia i utrzymania niepodległości. Wiedzeni tym instynktem, odgadywali na odległość intencje Józefa Piłsudskiego. Zdani na samych siebie, od pnia ojczystego oderwani, tworzą w płomieniach rewolucji i anarchji rosyjskiej szkołę rycerstwa polskiego, pełną żołnierskich cnót, godności narodowej i częstokroć wielkiego rozumu politycznego.

Nawiązywali tedy do najpiękniejszych tradycji polskich i polskiego honoru.

Piękne i chlubne są karty walk i trudów II-go Korpusu. Mimo przegranej bitwy pod Kaniowem, która to bitwa przez swe moralne i polityczne następstwa była właściwie wielką wygraną, jesteśmy świadkami w dalszym ciągu wytężonych wysiłków organizacyjnych żołnierza polskiego i jego dowódców. Tworzą się nowe oddziały i dywizje. Najszczęśliwszy z nich — czwarta dywizja gen. Żeligowskiego, łącząca przedstawicieli nieomal wszystkich polskich formacji, dostępuje wreszcie tego niezmiernego szczęścia, iż z bronią w ręku staje ze szlochem wewnętrznym na ukochanej, polskiej ziemi, by się w jej obronie bić.

Jesteśmy dumni i szczęśliwi, że w wielkiej rodzinie b. wojskowych, jaką jest Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny — znajdujecie się i Wy — drodzy Koledzy. Chlubimy się Wami.

Wierzymy głęboko, że — jak czasu wojny — tak i dziś spełnicie wiernie i po żołniersku swój wobec Niepodległego Państwa Polskiego obowiązek, przez nieustanną a ofiarną dlań pracę.

Byliście zawsze wierni i skromni. Czasami może, tu i ówdzie, nie doceniano Waszej pracy, Waszego trudu. Nic to. W budowie gmachu ojczystego macie swą piękną kartę.

Cześć Wam i hołd.

Zjazdowi Kaniowczyków i Żeligowczyków

owocnych obrad i miłego spędzenia chwil

życzy

„Naród i Wojsko"

Dr. BRONISŁAW NAKONIECZNIKOFF-KLUKOWSKI
Minister Rolnictwa i Reform Rolnych,
Prezes Zarządu Głównego Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków
B. Prezes Zw. Polaków-Wojskowych na froncie rumuńskim

Dwa Związki



Sięgnijmy myślą wstecz. Rok 1917. Żołnierz-Polak, acz wciśnięty w mundur rosyjski, nie tonie w morzu anarchji rosyjskiej, lecz odruchowo grupuje się w Związku Polaków Wojskowych na froncie rumuńskim.

Dzieje Związku i jego martyrologja: II Korpus W. P., Kaniów, tajna Organizacja Werbunkowo-Agitacyjna, Polska Organizacja Wojskowa, Murman, Syberja, Kubań, Odesa, Besarabja... Wreszcie IV Dywizja Strzelców gen. Żeligowskiego. Niezliczone zwycięsko boje na obczyźnie z myślą o Niepodległej Polsce. Radość przedostania się z bronią w ręku na Ziemie Polskie — do Stanisławowa. I znowu bój w szeregach Armji Narodowej — jako jedyna zapłata za długą tułaczkę, — bój zwycięski, ostateczny, bo pod wodzą generała Lucjana Żeligowskiego wyzwalający Małopolskę Wschodnią aż po Zbrucz z pod władzy wroga.

A dziś? W 15 rocznicę zajęcia Stanisławowa gościmy w drogiem sercu naszemu mieście tam jako Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków, na którego czele stoją dotąd czynni działacze b. Związku Polaków Wojskowych.

Dziś gdy świat cały, a z nim i Polska przeżywa najcięższy z kryzysów gospodarczych, — gdy świat nie oderwał się jeszcze od zasady: chcesz pokoju — szykuj się do wojny, — Ojczyzna potrzebuje, jak w okresie walk o Jej wyzwolenie, dzielnych obywateli na każdem polu.

Wierzyłem i wierzę, a nie zawiodła mnie dotąd ta wiara, że członkowie Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków, związani żywemi nićmi z b. Zw. Polaków Wojskowych, — zapatrzeni w swego Wodza Naczelnego Marszałka Józefa Piłsudskiego, — na czele z dowódcą naszym i prezesem honorowym Związku generałem broni Lucjanem Żeligowskim — kroczyć będą do końca istnienia swego w awangardzie społecznej bok o bok wielkiej rodziny wojskowo-niepodległościowej, hołdującej najwyższemu nakazowi: Prawem naczelnem — dobro Państwa.

Płk. BOLESŁAW SIKORSKI
Wiceprezes Zarządu Głównego Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków

Organizacja werbunkowo-agitacyjna i Oddział Polski na Kubaniu

Bitwa II Korpusu W. P. z Niemcami pod Kaniowem w dn. 11 maja 1918 r. zamknęła krótki okres istnienia tego korpusu, zadając cios bolesny ambicji i dumie żołnierskiej przez rozkaz zaprzestania walki i przyjęcie warunków złożenia broni. Żołnierz stwarzając w czasie bitwy bohaterskie epizody przewagi moralnej i brawury rycerskiej, rzucając broń marzył o odwecie, bo w pierwszej od stuleci bitwie z najniebezpieczniejszym wrogiem zrozumiał, że nauczył się być dobrym żołnierzem. To też bitwa ta nie złamała hartu ducha żołnierskiego, a naodwrót wzmogła w nim dążenie do zorganizowania tak potężnej polskiej siły zbrojnej, by mogła się ona, w chwili decydującej dla Polski, zmierzyć z okupantami ziemi polskiej. Dowództwo wyrażając wolę podległych mu żołnierzy wydało, w chwili podpisywania rozejmu, rozkaz nakazujący żołnierzom, którzy zdołają wydostać się z punktów koncentracji i transportów kolejowych, stawić się w Kijowie i okolicach dla dalszych prac formacyjnych. Blisko 3000 oficerów i żołnierzy II Korpusu rozproszyło się po większych miastach Ukrainy, nawiązując natychmiast łączność ze sztabem Korpusu w Kijowie.

Na pierwszych tajnych odprawach zasłużonych i starszych oficerów II Korpusu w d. 17—25 maja 1918 r. w Kijowie zdecydowano przedstawić d-cy korpusu projekt sformowania na nowo II Korpusu W . P. na terytorjum wolnem od okupacji wojsk niemieckich i austrjackich. Projekt ten uzyskał aprobatę i był hasłem organizacyjnem dla wszystkich wojskowych Korpusu. W tym okresie czasu, został nawiązany ścisły kontakt organizacyjny z Gł. Komendą P. O. W. w Kijowie, oraz bezpośredni koleżeński b. wielu oficerów i żołnierzy II Korpusu W. P. Wszelkie dalsze prace formacyjne i gospodarcze w związku z zakwaterowaniem, ukryciem przed władzami i zaprowiantowaniem prowadzą się w porozumieniu i przy wydatnej pomocy P. O. W. Dużą i nadzwyczaj ofiarną pomoc okazywały T-wo P. Z. P. i Liga Pogotowia Wojskowego.

Na jednej z odpraw starszych oficerów w końcu maja, były zaproponowane 2 tereny formacyjne: Murman i Kubań. Murman, znany, jako cmentarzysko jeńców wojennych, zajętych przy budowie kolei podczas wojny, został nieprzychylnie przyjęty przez większość wojskowych.

Pomimo to i pomimo wysłania delegacji specjalnej do gen. Aleksiejewa, d-cy Rosyjskiej armji ochotniczej na Kubaniu dla podpisania umowy na formowanie II Korpusu W. P., gen. Haller wyjeżdżając dn. 7 czerwca 1918 r. do Moskwy, pozostawił ppłk. Łukoskiemu, komendantowi tajnemu W. P. na Ukrainie, rozkaz wysyłania oficerów i żołnierzy na Murman. Dzisiaj zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Murman został narzucony Radzie Międzypartyjnej przez misje koalicyjne, przedtem nim stał się on przedmiotem rozważań wojskowych II Korpusu W. P.

Akcja murmańska prowadzona z dużym nakładem wysiłków zawiodła ze względu na kolosalne przestrzenie do przebycia, represje władz bolszewickich i nieprzyzwyczajenie wojskowych do konspiracyjnej działalności.

Koło 10 czerwca powróciła część delegacji, wysłanej na Kubań — mjr. Bobicki, mjr. Koźmiński i por. Sikorski; reszta członków delegacji — płk. Zając i ppor. Muklewicz pozostali w Nowoczerkasku dla utrzymywania łączności z ros. armją ochotniczą. Delegacja przywiozła umowę podpisaną przez gen. Aleksiejewa i gen. Hallera (podpis gen. Hallera delegacja posiadała in blanco), dająca możność formowania II Korpusu na terytorjum ros. armji ochotniczej. W stanicy meczetińskiej na Donie delegacja spotkała szwadron ułanów polskich, sformowany z oddziału żołnierzy wysłanych do II Korpusu W. P. przez Komitet likwidowanego Związku Wojskowych Polaków b. IV armji ros. Oddział ten po dotarciu w marcu m-cu 1918 r. do Kiszyniowa, został wprowadzony w błąd co do miejsca stacjonowania II Korpusu W. P. i w oparciu o ros. oddział ochotniczy Drozdowskiego dotarł na Don. Delegacja nie dopuściła do rozwiązania się szwadronu i poleciła trwać na miejscu, jako kadry II Korpusu W. P.

W drugiej połowie lipca 1918, nadeszły do Kijowa wiadomości o zupełnem rozbiciu akcji transportowania wojskowych przez Rosję, o setkach uwięzionych, dziesiątkach rozstrzelanych, o represjach i rozkazach sądów doraźnych wobec wszystkich Polaków zdążających na Murman. Jednocześnie prawie Wydział Mobilizacyjny, kierujący z Moskwy akcją formacyjną, nadesłał słynny Rozkaz Nr. 1 z dn. 10 lipca 1918 r. powołujący wszystkich żołnierzy Polaków pod broń.

Przewidując zupełne rozbicie akcji murmańskiej i nie chcąc dopuścić do rozproszenia się żołnierzy, z trudem utrzymanych przed okiem okupantów i z braku środków pieniężnych, lokowanych na różnych robotach rolnych i kolejowych, grupa oficerów w składzie mjra Bobickiego, mjra Koźmińskiego, por. Sikorskiego i ppor. Birnbauma zainicjowała wszczęcie przygotowań do akcji formacyjnej na Kubań. Po wystosowaniu listu do wydziału mobilizacyjnego w Moskwie o konieczności likwidacji murmańskiej i wydaniu rozkazu formowania II korpusu W. P. na Kubaniu, wzmiankowani oficerowie poinformowali o krokach wszczętych płka Łukowskiego. Została nawiązana łączność ze stronnictwami niepodległościowemi w Krakowie i z z-cą Komendanta gen. Rydz-Śmigłym przez mjr. Bobickiego. Jednocześnie pozostali członkowie grupy inicjatywnej, opracowali statut organizacji, która miała prowadzić akcję formacyjną, przeprowadzili wywiady dróg kolejowych, prowadzących na Don i Kubań i wydali pierwszy numer organu „Głos Wolny", który następnie miał być organem tajnym dowództwa W. P. na Ukrainie.

Pismem z dn. 8 sierpnia 1918 r. wydział mobilizacyjny wyraża zgodę na wyzyskanie dla celów formacyjnych umowy zawartej z dowództwem ros. armji ochotniczej i wyznacza dowództwo, stanowiące kolegjum trzech, złożone z pplków Orlika-Łukoskiego i Bobickiego i por. B. Sikorskiego. Po zrzeczeniu się godności członków kolegjum przez ppłk. Łukoskiego i por. B. Sikorskiego na rzecz jednolitego kierownictwa, komendantem głównym pozostaje ppłk. L. Bobicki.

Teren pracy werbunkowo-agitacyjnej dzielił się na rejony: kijowski, charkowski, odeski,

winnicki, lwowski i warszawski. Siedzibą komendy głównej był Kijów.

Regulamin organizacji werbunkowo-agitacyjnej wojsk polskich na Ukrainie, określał prawa i obowiązki komendantów rejonów, ustalał granice rejonów, sposoby transportów, sposoby porozumiewania się, hasła i szyfry. Komenda Główna nawiązała ścisły kontakt i współpracę z P. O. W. K. N. VI. współpracę na wszystkich szczeblach organizacyjnych. Jednocześnie prowadzone były z większą niż dotąd aktywnością pertraktacje stronnictw niepodległościowych z Radą Zjednoczenia Międzypartyjnego. Akcja organizacji werbunkowo-agitacyjnej, prowadzona początkowo siłami wojskowych II Korpusu, stopniowo rozszerza się, wchłania wojskowych innych formacyj i pod koniec swego istnienia posiada wśród swych członków, wojskowych, wszystkich istniejących w czasie wojny, formacyj polskich.

Niezwłocznie po rozpoczęciu działalności formacyjnej, Komenda Główna O. W. A. zawiadomiła o tem płka Zielińskiego, b. dowódcę 4 Dywizji II Korpusu W. P., który przebywał w Nowoczerskasku, jako przedstawiciel tego Korpusu, przy ros. armji ochotniczej.

Płk. Zieliński po porozumieniu się (około 8 sierpnia 1918), z D-em Ros. Armji Ochotniczej otrzymał jako bazę formacyjną dla oddziału polskiego — stanicę Fichorecką, gdzie znajdowało się wówczas d-two ros. armji ochotniczej, przy której, jako z-ca płka Zielińskiego przebywał rotmistrz Obertyński. Wkrótce potem, po przeniesieniu się sztabu d-twa ros. armji ochotniczej do Jekaterinodaru, jako miejsce koncentracji oddziału polskiego, wyznaczona została stanica Paszkowska.

Od tego czasu zaczęli coraz liczniej napływać wojskowi, kierowani przez komedatury i etapy O. W. A. do st. Paszkowskiej. Działalność formacyjna ożywia się i wzmacnia z chwilą przybycia płka. Łukoskiego, ppłka Koźmińskiego, kpt. Wyspiańskiego, mjr. Trojanowskiego, mjr. Kwiecińskiego, kpt. Pytla i ppor. Korczyńskiego.

Płk. Zieliński po odprawie odbytej z wzmiankowanymi oficerami rozkazał kpt. Wyspiańskiemu zorganizowanie oddziału z wojskowych, zgrupowanych w st. Paszkowskiej i objęcie dowództwa; w skład oddziału miał wejść szwadron ułanów pod d-twem kpt. Szmita, zatrzymany przez delegacje II Korpusu W. P. na miejscu. Płk. Zieliński z pozostałymi oficerami zajął się opracowaniem szczegółów organizacji Oddziału Polskiego.

Zostały ostatecznie ustalone z gen. Elsnerem warunki korzystania z etapów i środków przewozowych ros. armji ochotniczej, otrzymano pozwolenie na utworzenie komendatury tajnej w Rostowie.

Koło 15 sierpnia 1918 r. płk. Zieliński wyjechał do Jekatierinodaru do sztabu d-twa ros. armji ochotniczej dla ułożenia się z d-twem armji i uzyskania: formalnego potwierdzenia zgody na formowanie Oddziału Polskiego, oficjalnego zawiadomienia o tem oddziałów armji ochotniczej, potwierdzenie wyznaczenia bazy formacyjnej stanicy Paszkowskiej i włączenia do oddziału — szwadronu jazdy, dowodzonego czasowo przez kpt. Szmita.

Odnośny rozkaz D-twa Ros. A. O. został uzyskany i około 20 sierpnia 1918 r. płk. Zieliński zajął się zorganizowaniem Sztabu, który zaczął funkcjonować w dn. 24 tegoż m-ca.

Rozkazem L. 1. z dn. 27 sierpnia 1918 r. płk. Zieliński objął dowództwo oddziału polskiego, zatwierdzonego w składzie 1-go baonu strzelców, 1 dyonu ułanów i 1 plutonu artylerii lekkiej.

Skład osobisty d-wa oddziału był następujący:

Szef sztabu, ppłk. Łukoski, adiutant — por. T. Korczyński, intendent — mjr. T. Koźmiński, skarbnik — urzędnik Milbrant, d-ca 1 baonu strzelców — kpt. Wyspiański, d-ca 1-ej kompanji oficerskiej — kpt. Pytale. Zorganizowanie 1 plutonu polecono kpt. Bilczyńskiemu. Kwatera sztabu D-twa Oddziału Polskiego znajdowała się w m. Jekatierinodarze na ul. Rostowskiej, w gmachu gimnazjum żeńskiego.

Wszystkie nowopowstające jednostki oddziału formowały się w st. Paszkowskiej, odległej o 7 kilometrów od Jekatierinodaru i połączonej z miastem tramwajem.

Oddział polski liczył wówczas 43 oficerów. 78 żołnierzy i 6 koni. Za wyjątkiem kilkunastu karabinów, otrzymanych z ros. A. O.. Oddział nie posiadał zgoła żadnego uzbrojenia. W końcu sierpnia 1918 r. do oddziału polskiego został wcielony szwadron ułanów, dowodzony dotąd przez kpt. Szmita.

Oddział polski w miare napływu ludzi i zdobywania uzbrojenia, koni i uprzęży, wydziela kadry: jazdy i artylerji.

W dn. 14 października 1918 r. baon strzelców posiada: kompanię sztabową, kompanję oficerska, 3 normalne kompanje, oddział K. M., oddział telefonistów i oddział wywiadowców, razem 238 oficerów, 418 szeregowych i 35 koni.

Dyon ułanów zaczął się formować jednocześnie z baonem strzelców.

W dn. 5 września 1918 r. dyon ułanów, wydzielony z baonu strzelców, objął rtm. Perkowski — rozkaz D-wa O. P. L. 3 z 4.IX. 1918 r. 1-szym szwadronem oficerskim dowodził kpt. Szmit, 2-gim, normalnym — rtm. Krupski, adjutantem był por. Harszewski.

Dn. 9.IX 1918 r. d-wo dyonu objął mjr. Plisowski, d-wo 2-go szwadronu rtm. Perkowski, rtm. Krupski — prowiantowy dyonu. W dniu tym szwadron 1 liczył: 38 oficerów, 76 ułanów. 86 koni i 5 wozów, szwadron 2-gi 2 oficerów, 42 ułanów, 45 koni i 3 wozy. Formowanie artylerji rozpoczął kpt. Bilczyński, któremu d-ca Oddziału polskiego rozkazem L. 1 z dn. 27.VII 1918 r. rozkazał zorganizowanie 1-go plutonu artylerji lekkiej. 10.IX 1918 r. d-wo plutonu objął kpt. Alików, posuwając żywo naprzód organizację plutonu. Otrzymuje on od armji ochotniczej 2 zdemolowane 3 ros. działa polowe z 1900 r. i z pomocą por. Kalaura oraz kanonierami: Krugulskim, Cybulskim, doprowadza je do porządku.

Chor. Konopiński zdobywa stare siodła i skóry w porzuconych magazynach bolszewickich, co daje możność przygotować uprząż artyleryjską. Konie zdobywają ochotnicy pod d-wem por. Tomaszewskiego, zapuszczając się na tyły bolszewickie.

21.IX. 1918 r. pluton artylerji, liczący 8 oficerów, 32 kanonierów zostaje wydzielony ze stanu baonu strzelców.

26.IX 1918 r. d-wo plutonu artylerji obejmuje ppłk. Rojek.

Rozkazem D. O. P. z dn. 26. IX. 1918 r. pluton artylerji wyznaczony zostaje kadrą dyonu artylerji pod d-wem płka Rojka.

Dowództwo formowanych baterji objęli: 1-ej kpt. Alikow, 2-ej — kpt. Iwaszkiewicz.

Środki pieniężne Oddział polski otrzymywał z Głównej Komendatury O. W. A. Zaprowiantowanie oddziału przeprowadziła intendentura drogą umowy z zarządem stanicy Paszkowskiej, na mocy której kozacy żywili żołnierzy i oficerów za opłatą 1 rubla od osoby. Wyżywienie było naogół znośne.

Gorzej było z ubraniem, bielizną i butami. Płaszczy wogóle nie było. Skąpe środki pieniężne musiały być zużyte w pierwszym rzędzie na wyżywienie ludzi i koni.

Intendentura Ros. A. O. żadnych rzeczy ze składów zdobytych na bolszewikach, oddziałowi polskiemu nie dawała.

Wszystko, poczynając od naboi i kończąc na K. M. i częściach składowych armat było kompletowane ze zdobyczy na wrogu. Jeżeli w końcu września Oddział polski posiadał wymienione rodzaje broni i uzbrojenie pełne, to zawdzięcza to przemyślności oficerów i odwadze żołnierzy.



Artylerja IV Dywizji na pozycjach w Rumunji

Stan sanitarny początkowo b. zły, polepszył się po objęciu szefostwa sanitarnego przez mjra lek. Salamonowicza i przybycia sióstr: Szymańskiej, Pankowskiej, Stasiakówny, Likon i Bajkowskiej.

Została skompletowana apteka polowa i utworzona izba chorych; przeprowadzono szczepienie przeciwcholeryczne i przeciwtyfusowe. Łagodny klimat i długie lato w tym roku przyczyniło się szczęśliwie do dobrego stanu zdrowotnego żołnierzy, pozbawionych zmiany bielizny, całego ubrania, butów całych i płaszczów.

Stanowisko Oddziału polskiego było niezmiernie utrudnionem i napotykało na ciągłe próby ograniczenia samodzielności tegoż. Niezbędnem było wyłonić polityczne przedstawicielstwo, któreby w sprawach politycznych zajmowało odpowiednie a niezależne stanowisko wobec władz Ros. Armii Ochotniczej i Koalicji. Potrzeba utworzenia tego przedstawicielstwa stała się w końcu września 1918 r. wprost paląca.

18, 19 i 20 października 1918 r. odbyły się w Jekatierinodarze posiedzenia Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego z przedstawicielem obozu Lewicy Niepodległościowej, na którem zostały uzgodnione poglądy na zadanie i cel formacyj polskiej na południu Rosji i wyłoniony został Komitet Naczelny Wojsk Polskich na Wschodzie.

Komitet Naczelny po ukonstytuowaniu się wydał odpowiednią odezwę.

Nieszczęściem było, że jedyny delegat dr. M. Sokolnicki natychmiast po podpisaniu umowy, wyjechał do kraju i Komitetem Naczelnym rządzili panowie z Rady p. Z. Międzypartyjnego.

D-wo wojsk polskich na Wschodzie, Radę i prezesurę komitetu naczelnego objął gen. Lucjan Żeligowski.

23.X. 1918 r. wydany zostaje rozkaz Dowództwa W. P. na Wschodzie, powiadamiający o powyższem ukształtowaniu się stosunków.

Szefem sztabu D-wa W. P. na Wschodzie zostaje ppłk. Łukoski, kwatermistrzem ppłk. Bobicki, intendentem ppłk. Koźmiński, adjutantem operacyj ppłk. Tomme, szefem łączności por. Karnecki, adjutantem int. rtm. Perkowski, oficerem ordyn. — kpt. Chodźko-Zajko, oficerem ordyn. chor. Chmielewski.

Na zasadzie tegoż rozkazu Oddział W. P. przy ros. armji ochotniczej został przemianowany z dn. 23.X. 1918 r. na 4 Dywizję Strzelców W. P. pod d-em pułkownika Zielińskiego.

Dywizja w tym czasie liczyła: baon strzelców około 700 oficerów i żołnierzy, dyon ułanów ok. 170 oficerów i żołnierzy, dyon artylerji ok. 150 oficerów i żołnierzy, prócz tego na etapach O. W. A. i w drodze znajdowało się około 300 ochotników.

Kpt. C. GŁOWIŃSKI

IV Dywizja Strzelców Gen. Żeligowskiego

W 15-tą rocznicę powrotu do kraju

W dniu 11 maja 1918 r. pod razami wielokrotnie silniejszych zastępów niemieckich w bitwie pod Kaniowem został zdruzgotany II Korpus, w kilkanaście dni — I-szy, a w czerwcu — resztki III-go korpusu. Złamana i rozproszona została siła zbrojna, lecz duch tej siły, jej idea, jej karność i wiara w Polskę pozostały nienaruszone.

Licząc się z koniecznością dalszego wysiłku zbrojnego, dowództwo II korpusu wydało żołnierzom rozkaz uciekania z niewoli i skupiania się w rejonie Kijowa, który był oazą polskiej myśli i ducha w bezkresnych przestrzeniach rzezi ludzkiej i brutalności.

Jak dalece rozbitki polskie były przesiąknięte karnością i potężne duchem, świadczyć może fakt, że z 6500 żołnierzy wziętych do niewoli przez Niemców — wywieziona została do Niemiec zaledwie czwarta część — reszta, mimo najsurowszych represji, zdążyła uciec, rozproszyć się i zgrupować koło Kijowa, spełniając tem samem rozkaz dowództwa.

Wbrew ponurym perspektywom spraw polskich — żołnierskie serca nie ugięły się pod ciężkiem brzemieniem wypadków, nie opadły ręce i nie zwątlała wola dalszego służenia Polsce.

Ten niepokonany duch, ta ogromna siła woli sprawiły to, iż każdy żołnierz, nie patrząc na otaczające go morze ognia, zdrad i niebezpieczeństw, miotając się jak zwierz osaczony, dąży. rozmaitemi drogami i w rozmaitych kierunkach, by znowu zespolić się, znowu stanąć ramię przy ramieniu i wystąpić w otwartej walce przeciwko swoim odwiecznym wrogom.

Kierowano się na Murman i do Archangielska, kierowano się na Syberję, wreszcie na Kaukaz i Kubań. Lecz niestety, nigdzie żołnierz polski — wieczny tułacz — nie mógł znaleźć przystani i warunków dla należytego zespolenia się i zorganizowania w potężną jednostkę, zdolną do dalszej niepomiernej walki z wrogiem.

Dopiero w połowie sierpnia 1918 roku zaczęła grupować się większa ilość żołnierzy na Kubaniu, zakładając spoisty i mocny duchem

zaczątek IV Dywizji Strzelców.

Był to żołnierz obdarty, w dziurawych butach albo i boso, lecz pełen humoru i siły moralnej — dzierżący wysoko i dumnie sztandar swej Ojczyzny, zdobywający całe swe zaopatrzenie od wroga w walce, idący w bój omal że nie z gołemi pięściami. Walczył w kraju nieznanym tylko dlatego, by udowodnić całemu światu swe istnienie, swą siłę, swą zdolność i gotowość bojową dla sprawy polskiej.

O tej gotowości bojowej najlepiej świadczy rozkaz Dowództwa Wojsk Polskich na Wschodzie. Nr. 4 z dnia 30 października 1918 roku, wydany przez gen. Żeligowskiego po przeglądzie oddziałów w Stanicy Paszkowskiej.

„Na przeglądzie IV Dywizji Strzelców przekonałem się, że pomimo braków i niedostatków w umundurowaniu, oddział przedstawiał się dobrze, dzięki zapałowi i chęci do pracy wśród jego szeregów i dzięki dziarskiemu wyglądowi żołnierzy".

Lecz pracować trzeba było jeszcze wiele, zadań do rozwiązania pozostawało całe szeregi, gdyż tenże rozkaz opiewał dalej.

„Każdy nowowstępujący żołnierz obowiązany jest służbę swą pełnić tak długo, dopóki W. P. nie spełni swego zadania, t. j. nie wejdzie do wolnej i niepodległej Ojczyzny i dopóki Rząd prawowity polski nie uzna za potrzebne i stosowne, by zwolnić go ze służby w Armji Polskiej".

A zadania te były w tym czasie wprost niedoścignione. Można je było wypielęgnować tylko w marzeniach. Zostały one podane w odezwie Komitetu Naczelnego na Wschodzie.

„Wojsko Polskie walczy o niepodległą i zjednoczoną z trzech zaborów Ojczyznę z ujściem Wisły i własnem wybrzeżem morskiem. Dopóki w kraju rządzi najeźdźca, póki nie powstał z woli narodu niezależny Rząd Polski, zjednoczony i niepodległy, dopóki Armja Polska bez wpływów obcych istnieć nie może, musimy Wojsko Polskie tworzyć poza Krajem tam, gdzie mamy możność całkowitej jego niezależności".

Pielęgnując w duszy i swem sercu żołnierskiem nakazane przez dowódców i przewodników „credo" — legjonista wschodni walczył jak lew w obcych i dalekich stepach kozackich o swe istnienie, o kulturę polską, rozgłaszając światu swą odwagę i potęgę ducha. O tem męstwie żołnierza na Kubaniu świadczy dobitnie rozkaz pożegnalny gen. Stankiewicza, dowódcy Armji Ochotniczej rosyjskiej, wydany przy odejściu IV Dyw. Strz.

z Kubania do Odesy.

„Oddział polski wychodzi ze składu mego oddziału i zgodnie z rozkazami skierowuje się na nowe miejsce. Podczas pobytu w oddziale zaznał on w walce znoju i trudu w mało zaludnionym kraju, uczestniczył w wielu bitwach z liczniejszym wrogiem.

We wszystkich bitwach Oddział Polski odznaczał się walecznością i męstwem. Wielu poległo bohaterską śmiercią o lepszą przyszłość nietylko swego narodu, ale całego cywilizowanego świata przeciw przemocy i barbarzyństwom, rzucanym w świat złą ręką wroga. Rozstając się obecnie ze swemi towarzyszami broni, winszuję im i cieszę się, że marzenia ziściły się, tułaczka skończyła, a oni z bronią w ręku wrócą do swej ukochanej Ojczyzny, by bronić Jej wolności i prawa. Szczęść Wam Boże".

Oprócz tego rozkazu oficjalnego, żegnały żołnierza polskiego serca ludu kubańskiego, którego ten żołnierz bronił i którego niejednokrotnie wspomagał swym przemysłem żołnierskim.

Było to w okresie, gdy karta historji Polski została odwrócona na najpiękniejszą swą stronę.

Najsilniejszy ciemięzca polski, kolos niemiecki runął, a Polska powstała, by żyć.

Wódz idei polskiej, wódz duchowy i rzeczywisty żołnierza polskiego, rozdzielonego kordonami, lecz walczącego z jedną i tą samą myślą, a nawet z tą samą pieśnią na ustach, — został uwolniony z więzienia magdeburskiego i objął naczelne dowództwo już nie rozproszonych po świecie Legjonów, lecz zjednoczonej Armji Polskiej.

I ten Wódz wzywał nas do siebie, by przy Jego boku wytyczać granice Polski. Lecz droga do tej ziemi obiecanej była jeszcze długa i uciążliwa. 22-go listopada 1918 roku Brygada Strzelców Polskich wyruszyła ze Stanicy Paszkowskiej, by się załadować na statek i drogą przez morze Czarne przedostać się do Odesy, gdzie wylądowała 1 grudnia tegoż roku.

Po przybyciu Dywizji do Odesy, sytuacja przedstawiała się niezbyt różowo. Po upadku Skoropadskiego w Kijowie Petlura, zawładnąwszy Kijowszczyzną, skierował swe wojska w stronę Odesy, by ją zdobyć i opanować wybrzeża morza Czarnego. W samej Odesie znajdowało się około kilkunastu tysięcy wojska austrjackiego i niemieckiego, które nie chciało brać udziału w walce z Petlurą.

Obrona Odesy

została włożona prawie całkowicie na barki IV-ej Dywizji Strz., gdyż formujących się oddziałów ochotniczych rosyjskich nie można było brać poważnie pod uwagę ze względu tak na liczebność, jak i na stan moralny żołnierzy. A jednak Odesę trzeba było utrzymać za wszelką cenę.

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI

Zaginiona dywizja

Dywizjo zaginiona, dywizjo nieznana,
dywizjo pozbierana z wszystkich pobojowisk,
z czwarta po dziesiąto w sztabach nazywana,
a w jedynkę drążąca marsz z czerwonych mrowisk.
Dywizjo, któraś wstała, gdy brygad nie stało,
zapomnieniem owiana, tak, jak inne chwałą.

Pieluchami Ci były bandaże Kaniowa,
a mlekiem krew wyssana z rozbrojonych ramion.
Wyniańczona w Kijowie w niedobitków głowach,
rozbiłaś partyzanckich wojsk wędrowny namiot
i szyfrując rozkazy z magdeburskiej wieży,
z słowem „Polska" zawisłaś na świata rubieży.

Zachłyśnięta Murmaniem, zmrożona Sybirem,
wytchnąwszy na Kubaniu w Paszkowskiej stanicy,
wyrwałaś prosto z ręki broń pijanym zbirom,
by bagnetem wypruwać szwy polskiej granicy.
I by krwawe do morza Czarnego z Odessy
spłynęły Twych nieznanych żołnierzy adresy.

Zdobywszy terespolską twierdzę dla zachcenia,
wkrwawiłaś się w spalone Besarabji stepy,
by aż pod Akermanem szukać Polski cienia,
przechodząc Dniestr po moście, co z boju był ślepy.
O dywizjo obdarta, do szkieletów głodna,
wypiłaś swą manierkę z krwią i z żółcią do dna!

Bo, gdyś wreszcie stanęła pod Stanisławowem,
szczęśliwa, że już Polska i że już Ojczyzna,
zacięta tajemniczo jednem Wodza słowem,
poszłaś w bój, by Ojczyzny nie prysnęła pryzma.
Ukryto Twoją sławę, całe Twoje wiano,
a wzamian bohaterstwa od nowa żądano!

Zacisnąwszy świecące poprzez skórę szczęki,
ułanami z Jazłowca poszłaś w defiladę,
ponad swoje — Ojczyzny młodej kładąc męki,
aż do Zbrucza powiodłaś Jej krwawą paradę!
A z nad Zbrucza puściłaś tych, co pozostali,
by do wojsk regularnych poszli na kaprali.

Niech więc wzamian w Ojczyzny oczach łza zabłyśnie
nareszcie na Twych Bartów i Twych Gniadych grobie.
I niech wiersz ten Twe ręce i Twe serce ściśnie,
jak Tyś wszystkie brygady uścisnęła w sobie.
I niech wreszcie wypiszą wyraźnie te zgłoski:
byłaś Czwartą, a wiódł Cię Twój wódz Żeligowski.

Leżało to w planach władz francuskich. Przybycie IV Dywizji znacznie podniosło ducha mieszkańców Odesy.



Przyjazd IV Dywizji z Noworosyjska do Odessy na statku „Saratow"

Tu gen. Żeligowski, mając na uwadze niedaleki powrót do kraju, reorganizuje Dywizję, rozwiązuje Dowództwo Wojsk Polskich na Wschodzie. Oprócz tego do Dywizji ściągają całe masy ochotników. Są to ci, którym udało się uciec z więzień bolszewickich i ukraińskich, lub też ci, co byli rozsiani po bezbrzeżnych obszarach rosyjskich do niedawna jeńcy rosyjscy — polscy żołnierze. Dywizja teraz składa się z 3 pułków piechoty, kompanji inżynierji i oddziału lotniczego. Jeden z pułków dostaje nazwę 2 p. p. dla zachowania tradycji II Karpackiej Brygady.

Wbrew najgorętszej tęsknocie żołnierzy do kraju, Dywizja została zatrzymana w Odesie i znów wciągnięta w ogień walk, które rozgorzały teraz wokół miasta. A walki to były nierówne, gdyż trzeba było walczyć z kilkunastokrotnie liczniejszym wrogiem. Lecz żołnierz polski, zapatrzony teraz w wolny swój sztandar — walczy do ostatka sił, by tylko zdobyć jak najszybszą możność powrotu do odrodzonej Ojczyzny.

Nie przestała Dywizja ociekać krwią i po nadejściu do Odesy wojsk koalicyjnych, gdyż zawsze była wystawiana na najniebezpieczniejszych odcinkach.

W grudniu 1918 roku gen. Żeligowski, wierny idei Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego i wbrew tendencjom dowództwa koalicji, wysyła delegację z płk. Koźmińskim na czele do Warszawy z meldunkiem o sytuacji i z prośbą o dokonanie szybszego powrotu Dywizji do kraju. Największą nagrodą dla steranych trudem wojennym żołnierzy był dzień 23 stycznia 1919 r. kiedy powrócił z Warszawy płk. Koźmiński, przywożąc odręczny

list Naczelnego Wodza

i rozkaz do IV-ej Dywizji Strzelców Polskich. List ten brzmiał:

Do Generała Żeligowskiego w Odesie.

„Panie Generale, przesyłam Panu Generałowi i wszystkim żołnierzom, walczącym pod jego rozkazami serdeczne pozdrowienia w imieniu Armji Polskiej. Dziękuję Wam za trud wytwarzania polskiej Siły Zbrojnej, jaki podjęliście się w mozole i wysiłku. Wierzę, że oficerowie i żołnierze dywizji Pana Generała będą nadal nieśli wysoko sztandar Polski, i po walkach, jakie przypadną im w udziale, staną w szeregach czekającej ich niecierpliwie Armji Polskiej, przysporzywszy nowych wawrzynów starej sławie Oręża Polskiego.

Józef Piłsudski".

Francuzi, po zajęciu Odesy, planowali okupację południowej Rosji na wielką skalę, a więc niebardzo spieszyli z pozwoleniem odejścia IV Dywizji do kraju, tem bardziej, że w końcu stycznia 1919-go roku przybywa do Odesy drugi transport z Noworosyjska z jazdą i artylerją, dzięki czemu Dywizja Polska stanowi już poważną siłę bojową.

W lutym 1919 roku dowództwo francuskie stopniowo rozszerza pas swej okupacji. Po zajęciu węzłowej stacji kolejowej Razdielnaja oddziały francuskie miały ruszyć w stronę Tyraspola, by nawiązać bezpośrednią łączność z wojskiem rumuńskiem. Tymczasem w okolicy zebrały się liczne bandy bolszewickie, popierane przez armję sowiecką. Francuzi postanowili

zdobyć Tyraspol

i dojść do Bender nad Dniestrem, dla nawiązania łączności z Rumunją.

Ażeby urzeczywistnić ten plan, zostaje wysłany pod dowództwem płk. Kozubka oddział kombinowany polski, który wykonywuje swe zadanie wprost w sposób brawurowy, podjeżdżając pociągiem pod stację kolejową Tyraspol, obsadzoną przez silne oddziały bolszewickie. Od pociągu rozwija oddział swój szyk bojowy i po zaciętej walce rozbija bolszewików, zajmując miasto Tyraspol. Za taką brawurową akcję nie szczędzili Francuzi słów pochwały. Dowództwo francuskie wydało oddziałowi IV-ej Dyw. Strz. następujący rozkaz:

„Major Duclos, dowodzący oddziałem operującym w Tyraspolu, gorąco winszuje oficerom i żołnierzom polskim tak chwalebnego zachowania się w bitwie. Szczególnie dziękuję pułkownikowi Kozubkowi za umiejętną i energiczną pomoc, pochylając nisko czoło przed towarzyszami broni poległymi śmiercią bohaterów dla szlachetnej sprawy".

Znaczenie tego zwycięstwa dla sprawy polskiej było olbrzymie. Jak czyn polski pod Kaniowem zmienił zdecydowanie zdanie polityczne koalicji o Polsce, tak zwycięstwo pod Tyraspolem i cały szereg innych walk, stoczonych przez IV Dywizję na południu Rosji miały znaczenie ogromnej wagi na forum międzynarodowem. W tym czasie bowiem rozstrzygała się sprawa granic zachodnich Polski na Kongresie Wersalskim, a każda, choćby najmniejsza pomoc nasza w ogólnej akcji koalicji, zapisana była na dobro Narodu Polskiego. Ci, co nas nie znali, mogli o nas sądzić tylko z naszych czynów. Przez bytność naszą w Odesie, przez chwalebne i brawurowe walki pod dowództwem koalicji wpływaliśmy bezpośrednio na stosunek czynników decydujących do Polski.

Jakby w nagrodę za te ciężkie trudy i znoje, za krew przelaną na obcych stepach,

Sejm Ustawodawczy

w Warszawie na drugiem swem posiedzeniu podkreślił znaczenie walk IV Dywizji, oddając hołd „żołnierzom-tułaczom". Sprawozdanie z tego posiedzenia brzmi następująco:

„Marszałek Sejmu poświęcił słowa uznania trzytysięcznej Armji Polskiej w Odesie, która pod dowództwem gen. Żeligowskiego, walcząc w bardzo trudnych warunkach o głodzie i chłodzie, 7-go lutego b. r. zabrała bolszewikom miasto Tyraspol. Za to dowództwo francuskie złożyło jej hołd. Pozwólcie, panowie, że przez usta moje prześlę tym żołnierzom w imieniu Sejmu Ustawodawczego wyrazy czci i uznania".

Przy tych słowach posłowie powstali z miejsc, wznosząc okrzyki: „Niech żyją — Cześć".

W dalszych fazach walk odeskich pod naporem niezliczonych wojsk bolszewickich łańcuch dokoła Odesy wciąż się zacieśniał.



Misja aljancka w czerwcu 1919 w Stanisławowie
z gen. franc. Barthelemy na czele w towarzystwie gen. W. P. Lamezana

W pierwszych dniach kwietnia 1919-go roku trzeba było

opuścić Odesę.

I tu IV Dywizji przypadło najcięższe zadanie. Została ona wyznaczona do straży tylnej wojsk kalicyjnych. Po krwawych utarczkach na ulicach Odesy, w których zginęło wielu najlepszych synów Ojczyzny — w tej liczbie płk. Barta — i po znojnej pracy przy przeprawie przez Liman Dniestrowski — wkroczyła Dywizja na teren rumuński. Lecz i tu wśród stepów Besarabji nie widać było kresu tułaczki żołnierza polskiego.

Drogi do kraju były zamknięte. Galicja Wschodnia ociekała krwią w walkach z hajdamakami. Trzeba było czekać. Żołnierz cierpliwie czekał i znosił ze stoicyzmem niedostatki i głód. Dopiero 21-go maja 1919-go roku Dywizja otrzymała wreszcie tak dawno oczekiwaną, wyśnioną w najśmielszych marzeniach nowinę —

wezwanie do kraju.

Nareszcie skończyła się tułaczka żołnierza polskiego. Wracał on do swej wolnej Ojczyzny, by bronić Jej i budować Ją. Z jakim żalem i serdecznością żegnali Francuzi ten polski oddział, świadczyć może rozkaz pożegnalny dowódcy grupy wojsk sprzymierzonych na południu Rosji.

„IV Dywizja Polska opuszcza Grupę i idzie w bój, by dotrzeć do granic swej Ojczyzny i by dokonać dzieła ostatecznej odbudowy Wielkiej Polski, która dla Francji odwieczną żywiła przyjaźń, była najwierniejszą jej sojuszniczką. IV Dyw. Polska w ciągu wielu miesięcy walczyła z nami w Rosji i cała nasza Grupa mogła podziwiać energję, wierność i legendarną brawurę oddziałów polskich. Wśród olbrzymich trudności i wielkich niedostatków Polacy utrzymali wielki poziom ducha i wiarę w przyszłość kraju. Generał d'Anselme winszuje im i dziękuje za usługi położone dla wspólnej sprawy. W imieniu całej Grupy oddaję cześć gen. Żeligowskiemu, IV-ej Dywizji Polskiej i Jej sztandarom".

Wreszcie zbliża się radosny dzień. W drugiej połowie czerwca 1919-go roku oddziały IV-ej Dywizji Tułaczej stają twardą stopą na ziemi ojczystej.

Był to moment nigdy nie zapomniany dla każdego z nas. Żołnierze klękali i schylali swe głowy, by ucałować tę ziemię ojczystą, by ją popieścić swemi spracowanemi rękami, by się przytulić do niej, jak się tuli do matki syn, powracający z wyprawy dalekiej.

MIECZYSŁAW BIRNBAUM

Magiczne zdanie

Generałowi Lucjanowi Żeligowskiemu poświęcam.

Tak niedawno, a zda się wieki minęły od chwili, kiedy dywizja nasza, IV Dywizja Strzelców gen. Żeligowskiego, po długiej tułaczce, przerzedzona kulami nieprzyjacielskiemi a ołowiem tycnże kul zlutowana, — stanęła w Stanisławowie.

Niema słów w naszym biednym ludzkim języku, któreby odtworzyły, zobrazowały stan umysłów i dusz w IV Dywizji.

„Żądamy, by wprowadzono nas w śmiertelny bój, by się wkupić w łaski Ojczyzny"... „Tam biliśmy się z myślą o Ojczyźnie, tu — o nią samą"... Czy tak?

Któż to już dokładnie określił, co to jest Ojczyzna? Kto to wie?

Wie siłą instynktu dziecko, oderwane od biednej matki. Wie rolnik, oderwany od ziemi, która go ledwie wyżywić potrafiła. Wie pogorzelec, powracający na na zgliszcza. Wie mieszkaniec wulkanicznego zbocza góry, powracający po każdym wybuchu i znowuż stawiający tam swą lepiankę.

Wie o tem również żołnierz IV Dywizji!...

Jakoż wiedzą o tem najlepiej ludzie biedni, znękani, a znajdujący w sobie dość sił, by z bronią w ręku przebijać się ku niej, ku swej piaszczystej ziemi, mizernej chałupie...

Wiedzą coś niecoś o nałogu tym poeci, opiewający bohaterstwa biednych patrjotów i zagrzewający ich do dalszych walk.

Wiedzą o tem dobrze wodzowie i dlatego bez ryzyka przegranej prowadzą ich do najkrwawszych bojów o Ojczyznę.

— — — — — — — — — — — — —

Tak poprowadził nas Żeligowski do Ojczyzny.

„Tu już Polska" — szepnął ktoś w pewnej chwili.

Oddział zatrzymał się bez rozkazu. Nabożny kmieć ukląkł, dłońmi wtulił się w ziemię i nie strzepując piasku, przycisnął je do piersi. Inteligent odwrócił się, by nie zdradzić szklącej się w oku łzy...

Czy zmienił się pejzaż? Tak, zmienił się, naśladując krajobraz malowany w sercach żołnierza-emigranta...

Tam właśnie odmalowywała się Ojczyzna, nie do pomyślenia pięknemi wzorkami.

Czy kto zrozumie, dlaczego jeden z wielkich pisarzy, pragnąc odtworzyć boleść swego bohatera, żegnającego nazawsze pokój, w którym się wychował, — kazał mu zwrócić się twarzą ku szafie z książkami i wygłosił pozornie komiczny monolog: „Wielce szanowna szafo"...

Czy zrozumie kto, dlaczego w momencie tak wielkiej radości smutek wielki zapanował w oddziale? I komiczny obraz przedstawił się oczom przechodniów,



Marszałek Piłsudski w Stanisławowie w r. 1920



Wjazd pikiety odsieczy do zbombardowanego Stanisławowa.
W głębi widoczna wieża ratuszowa

którzy nie zaznali oderwania od tej ziemi. Jeden pogładził drzewo i przejrzał się uważnie chropowatej korze. Inny z głupią miną przesiewał piasek przez palce. Znowu inny bezmyślnie przyglądał się białym obłoczkom, zmieniającym co chwila kształty...

Ojczyzna...

— — — — — — — — — — — — —

I w takim oto momencie gen. Żeligowski wydaje rozkaz o przemianowaniu IV-tej Dywizji Strzelców gen. Żeligowskiego na 10-tą dywizję piechoty — bez jego imienia.

Osłupieliśmy, przywróceni mocnem uderzeniem pięści do rzeczywistości.

Dlaczego? Za jakie grzechy?!.

Jedyny oddział zakordonowy, który po chlubnych bitwach wrócił z bronią w ręku do kraju, by się dalej bić w szeregach armji narodowej!

Narady, konwentykle. Chwila zwątpienia. Obcemu obserwatorowi wydaćby się mogło, że za chwilę podniesiemy żagiew buntu. O, a buntować potrafiliśmy się jak nikt! Gdy nam chciano odebrać honor walki orężnej z Niemcami i skierować na teren ich okupacji... Gdy nas chciano użyć do walki o obce programy rewolucyjne...

Pozbawieni nazwy, z którą łączyło nas tyle cierpień i radości. Pozbawieni jej w chwili, gdy samą nazwą mówimy społeczeństwu, co my za jedni. Pozbawieni... paszportu, bez którego nie puszczą nas może przez próg rodzinny.

W tej chwili zjawia się znowu Żeligowski, który niech sam opowie, co przeżywał w owej chwili, i spokojnym głosem tłumaczy:

„Tego od nas wymaga Ojczyzna. Mam telegraficzny rozkaz Naczelnego Wodza naszego"...

Magiczne zdanie. Bardzo pamiętne!

Później dowiedzieliśmy się, że to naiwna koalicja dla jakichś bliżej jej samej nieznanych celów politycznych zabrania się bić z Ukraińcami IV-tej Dywizji jako podporządkowanej dowództwu francuskiemu.

Nie bić się! Z kimkolwiek nie bić się, gdy Ojczyzna zagrożona?!...

Wiedział Żeligowski, że owo magiczne zdanie podziała tak, jak niedawno jeszcze rozkaz: wymarsz do kraju...

Wiedział o tem dobrze i z spokojem doniósł Naczelnemu Wodzowi, że 10-ta dywizja piechoty rozpoczyna bój z wrogiem.

Drugie imię z krwawego bierzmowania.

Bolesny był to chrzest.

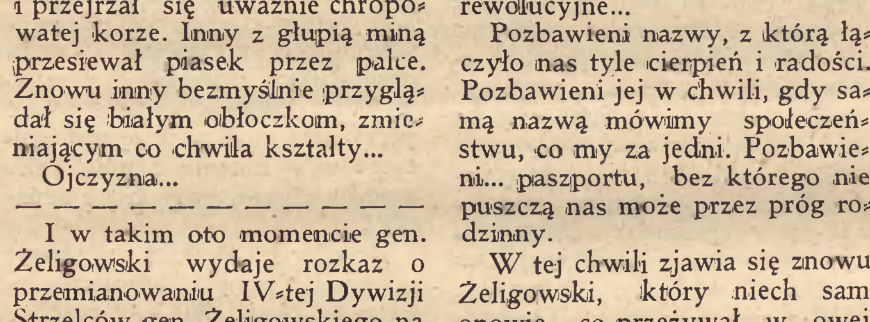
Dziś już zupełnie usprawiedliwiony. A jednak bolesny.

W piętnastym roku chrztu krwawego, pod pseudonimem 10-tej dywizji piechoty nazywamy siebie Żeligowczykami, jeśli już nie mogliśmy zachować miana „czwartaków"...

Żeligowczycy... Tak! Choć już wszystko rozumiemy, choć już wiemy, że była i taka dywizja na tymże terenie, która na rozkaz Francuzów powstrzymała się od walk, — choć już wszystko wiemy, to jednak dyplomatyzowanie dziś nas już nie obowiązuje.

I powiemy całą prawdę: jak ongiś — dziś równie bolejemy, żeśmy tak nagle, żeśmy tak sztucznie urwali dzieje IV-tej Dywizji Strzelców gen. Żeligowskiego.

Magiczne zdanie: Ojczyzna... Naczelny Wódz... Niech żyją!...



Przegląd IV Dywizji przez gen. Żeligowskiego w Odessie

ZMIANY W ZARZĄDZIE GŁ. ZW. KANIOWCZYKÓW I ŻELIG.

Wiceprezes Zarządu Głównego rtm. Marjan Kołaczkowski zrezygnował z tej godności i objął poprzednio piastowaną godność skarbnika generalnego. Na stanowisko wiceprezesa powołany został płk. Bolesław Sikorski.

KOMITET HONOROWY ZJAZDU W STANISŁAWOWIE

Chowianiec Wacław — prezydent m. Stanisławowa.

Czerwiński Seweryn — wicewojewoda Stanisławowski.

Jagodziński Zygmunt — wojewoda Stanisławowski.

Kleeberg Juljusz płk. dypl. — d-ca brygady jazdy.

Liszko Stefan płk. dypl. — d-ca 6 p. ul.

Łukoski Kazimierz gen. bryg. — d-ca dywizji.

Osiński Aleksander gen. dyw. — inspektor armji.

Pieniążek Władysław płk. d-ca 48 pp.

Wołkanowski Józef inż. — prezes Dyrekcji Kolejowej.

Zieliński Karol — prezes Sądu Okręgowego.

Żeligowski Lucjan gen. broni — przewodniczący Komitetu.

PORZĄDEK DZIENNY WALNEGO ZGROMADZENIA DELEGATÓW:

1. Zagajenie i wybór Prezydjum.
2. Odczytanie protokółu poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
3. Sprawozdanie Zarządu Głównego.
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i innych Władz Związku.
5. Zatwierdzenie nowych członków honorowych.
6. Wybór nowych Władz Związku.
7. Wolne wnioski.

C. G.

Kaniów — „miejsce krwi" — na przestrzeni wieków

Jednem z najstarszych miast, które odegrało w historji niepowszednią rolę, jest miasto Kaniów, położone przy ujściu rzeczułki Kaniówki i Dunajca do Dniepru. Położone nadzwyczaj malowniczo, na urwistych zboczach gór, poprzecinane głębokiemi jarami, pełne uroczysk przepięknych, pokrytych bogatą roślinnością. Położenie miasteczka nad taką arterją wodną, jak Dniepr, przyczyniło się do jego niepośledniej roli w historji na przestrzeni wielu wieków.

Nazwa „Kaniów" jest pochodzenia tureckiego i tatarskiego zarazem: Kane-Wi oznacza — „miejsce krwi", lub też — „dom krwi". Jak już sama nazwa wskazuje, powstało to miasto pod znakiem krwi i sądzono mu było znak ten krwawy zatrzymać od czasów najdawniejszych aż do naszych czasów.

W wiekach najdawniejszych Kaniów był miejscem odwiecznej walki pomiędzy Rusią a Pieczyngami i Połowcami. W walkach tych Ruś zwyciężyła dzicz i Kaniów stał się znacznem miastem jeszcze za Wsewołoda Olgowicza, który wybudował tu klasztor w roku 1097. Według innej wersji, (jak to jest zanotowane w Ipatjewskiej Letopisi pod rokiem 1145), tenże książę wybudował w Kaniowie cerkiew św. Jerzego.

Pomimo zwycięstwa Rusi nad Połowcami, ci ostatni grabili jednak karawany, naładowane złotem, materjałami tkanemi i wszelkim bogactwem. Władcy kijowscy musieli zjeżdżać do Kaniowa z wojskiem i tu staczali walki z dziczą. W rezultacie tych walk m. Kaniów, wzięte przez Tatarów, podupadło, i wyludniło się. Dopiero książę litewski Witold, gdy zawładnął Kaniowem, znowu go odbudował, zaludnił i przywrócił mu jego dawną wielkość i znaczenie. Kaniów stał się znów miejscem przeprawy karawan z Indji, Persji, Syrji i Arabji, wiozących na wschód i do Polski wszelkie bogactwa i wyroby swoje, oraz korzenie. Dla ochrony tych karawan Witold wzniósł tam zamek, oraz komorę celną.

Zczasem jednak miasto utraciło swoje znaczenie i stało się tylko fortecą ochronną od najazdów tatarskich.

W roku 1583 Kaniów był przytułkiem dla Samuela Zborowskiego, który zbuntowawszy się przeciwko królowi, musiał uciekać, by ratować swoją głowę. O tym bohaterze do dziś dnia żyje tam cały szereg legend i utworów.

W roku 1625 za czasów powstania zbrojnego Siczy Kozackiej przeciw Polsce hetman Stanisław Koniecpolski z wojskiem pośpieszył pod Kaniów i na uroczysku zwanem „Piane" zmusił kozaków do opuszczenia Kaniowa.

W roku 1654 i 1655 zawładnął Kaniowem znowu Bohdan Chmielnicki i dopiero po trzech latach miasto powróciło w ręce polskie. Lecz od tego czasu Kaniów zaczyna upadać, niszczony przez stałe wojny, klęski pożary i zarazy.

W roku 1678 Turcy idąc na Polskę, zniszczyli całkowicie miasto, obracając go w gruzy. Dopiero od roku 1740 Kaniów dostaje się Polsce na dłuższy okres. W tym czasie był starostą kaniowskim sławny ze swych dziwactw wielkopańskich i burd rozmaitych Mikołaj Potocki, który założył w pobliżu Kaniowa dwie wioski swego imienia: Mikołajówkę i Potok. Są to te wioski, które odegrały w 250 lat później tak wielkie znaczenie w życiu nie tylko naszem, lecz nawet w historji Polski. Tu bowiem była stoczona walka na śmierć i życie dwóch potęg: niemieckiej buty z polskim honorem. Była to nasza bitwa pod Kaniowem.

Jednakże nie tylko z krwawych i bezwzględnych walk zasłynął Kaniów. Działy się tam rzeczy i chwalebne, wyprzedzające nawet Europę o całe wieki. W roku 1775 Kaniów został darowany przez Rzeczypospolitą Polskę królowi Stanisławowi Augustowi na osobistą własność, a król darował go swemu synowcowi Stanisławowi Poniatowskiemu. Ten zaczął tu gospodarzyć mądrze i dobrze, krzewić przemysł i odbudowywać to, co zostało zniszczone przez tyloletnią walkę. Założył on tu fabrykę sukna, fabrykę zwierciadeł, założył winnice, ogrody, plantacje tytoniu, hodował konie rasowe i t. d. On to w roku 1777 zniósł na swej posiadłości pańszczyznę, oddając swym poddanym ziemię na własność i ustanowił sąd polubowny z pośród chłopów. Dzięki takim rządom nareszcie zapanował tu spokój i rozkwit kultury prawdziwie polskiej.

Po rozbiorze Polski Kaniów przeszedł na własność rządową. Wszystkie okolice zostały rozsprzedane przez króla prywatnym osobom po 15 dukatów za duszę.

U schyłku niepodległości Polski jeszcze poraz ostatni Kaniów odegrał znaczną rolę w historji Polski. A było to w roku 1783 wtedy, gdy Polska w szybkiem tempie zbliżała się ku upadkowi. W kraju panowało możnowładztwo i ciągłe nieporozumienia. Poza granicami czyhały zastępy wrogów, jak stado kruków, by rozszarpać ciało dogorywającej Polski. Stanisław August nie miał z nikąd poparcia. Polityka tak wewnętrzna, jak i zagraniczna opierała się całkowicie tylko na intrygach dworskich. Ażeby mieć jakąśkolwiek podporę w swych zamierzeniach król poczynił kroki zabezpieczające, powziął zamiar stworzenia konfederacji w kraju, na którejby się mógł oprzeć w swych poczynaniach wobec obywateli.

Dla urzeczywistnienia swych planów król dąży wszystkiemi siłami do nawiązania kontaktu z Katarzyną, by wymóc na niej zgodę na konfederację. Dzięki swym politycznym zabiegom przez gen. Komarzewskiego przekonywuje Katarzynę o konieczności zwiedzenia przez nią prowincji świeżo przyłączonych do Rosji po zgnieceniu Tatarów, t. j. Kaniowa, chcąc w ten sposób doprowadzić do spotkania się. Podróż króla do Kaniowa trwała trzy miesiące. Katarzyna przypłynęła Dnieprem na bogato przystrojonych galerach, z których nie zeszła nawet do miasta, gdyż było ono zniszczone i spalone. Król został przyjęty przez nią z wielkim przepychem. Odbyło się wystawne przyjęcie, które trwało zaledwie trzy godziny. Nadzieje, jakie pokładano na ten zjazd, zawiodły, gdyż Katarzyna niechętnie słuchała króla i niezbyt przychylała się do jego wywodów. Współcześni tak piszą o tem przyjęciu:

„Król stracił trzy miesiące i trzy miljony, ażeby widzieć cesarzową przez trzy godziny".

Polska została okryta zasłoną ciemności i mroku. Lecz ziemia kaniowska, przesiąknięta do głębi i od wieków krwią polską, czekała cierpliwie.

I przyszedł czas, gdy po 120 letniej niewoli, wynużył się z ciemności, spowity w dymie bojowym i obdarty, żołnierz-tułacz polski, by tu, na ziemi swych przodków, walczyć o swe prawa święte, by zmierzyć się nie swą siłą fizyczną, lecz duchem niezłomnym z przeważającym najeźdźcą.

I w dniu 11 maja 1918 roku ten żołnierz jeszcze raz udowodnił światu, że nie zginęli w Polsce rycerze z pod Grunwaldu.

Dr. JÓZEF GRABOWSKI
Kustosz Muzeum Pokuckiego

Gród Rewery dawniej i dziś

Stolica Województwa stanisławowskiego, największe i najważniejsze miasto Pokucia — Stanisławów — leży w centrum komunikacyjnem jednej z najbogatszych ziem Polski.

To przodujące stanowisko na Pokuciu, zyskał Stanisławów już w zaraniu swego istnienia, wysuwając się na czoło Ziemi halickiej. Założył go w widłach rzecznych dwu Bystrzyc: Czarnej i Złotej (dziś Sołotwińskiej i Nadwórniańskiej) w roku 1661. Jędrzej Potocki, jako twierdzę w kraju dzikim i jeszcze wówczas mało zaludnionym. Nowo założone miasto obwarował w stylu holenderskim, Włoch w polskiej służbie: Franciszek Corrasini. Z czasem twierdza ta stała się kluczem obronnym całego Pokucia i bramą południowych granic.

Stanisławów, jako twierdza, posiada dość bogatą przeszłość wojenną. W roku 1676 był celem specjalnej wyprawy Turków i przez kilka tygodni wytrzymywał ataki pod Żurawnem. W czasie wojen szwedzkich Karola XII z królem Augustem, a następnie podczas konferenji barskiej, gdy zajęty został przez wojska rosyjskie, oblężenia, kwaterunki, rekwizycje i t. p. zniszczyły bogate dawniej miasto.

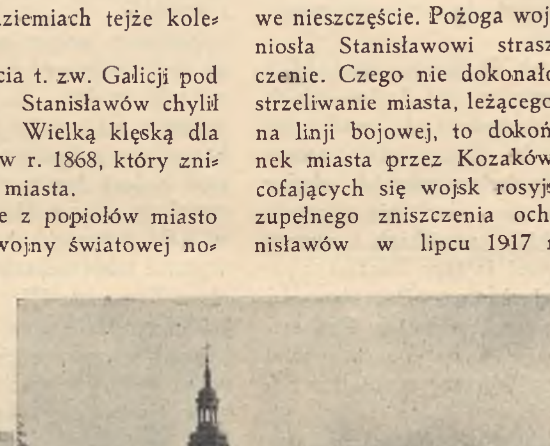
Najświetniejszy rozwój miasta przypada na pierwszą połowę XVIII w. kiedy w Stanisławowie miał swoją główną rezydencję hetman Józef Potocki.

Ten stan świetności trwał do śmierci hetmana Józefa Potockiego w roku 1751, pochowanego w podziemiach kolegiaty stanisławowskiej, wśród wspaniałych obrzędów pogrzebowych, na których Sienkiewicz oparł opis pogrzebu Pana Wołodyjowskiego, którego też chowa w podziemiach tejże kolegjaty.

Z chwilą przejścia t. zw. Galicji pod rządy austrjackie, Stanisławów chylił się ku upadkowi. Wielką klęską dla miasta był pożar w r. 1868, który zniszczył dużą część miasta.

Na odbudowane z popiołów miasto spadło w czasie wojny światowej nowe nieszczęście. Pożoga wojenna przyniosła Stanisławowi straszne zniszczenie. Czego nie dokonało ciągłe ostrzeliwanie miasta, leżącego przez rok na linji bojowej, to dokończył rabunek miasta przez Kozaków i palenie cofających się wojsk rosyjskich. Od zupełnego zniszczenia ochronili Stanisławów w lipcu 1917 roku ułani

Kolegiata łacińska w Stanisławowie, pochodząca z 17-go wieku





Pomnik na grobie 7 Peowiaków, pomordowanych przez Ukraińców

polscy pod dowództwem pułk. Mościckiego, przepędzając niekarne watahy rozbestwionych kozaków. Ci sami ułani wsławili się w kilka dni potem brawurową szarżą pod Krechowicami. W dwa lata później obroniła Stanisławów przed dziczą ukraińską IV Dywizja Strzelców gen. Żeligowskiego.

Po wojnie światowej Stanisławów począł się podnosić. Obszar miasta wzrósł przez przyłączenie gmin podmiejskich do 2,227,5 ha, ludność zaś dochodzi obecnie do 65 tysięcy. Wygląd miasta, w porównaniu ze stanem z roku 1918 uległ bardzo znacznej poprawie. Nastąpił żywy ruch budowlany, powstało szereg potężnych gmachów dla urzędów publicznych, kilkanaście wielkich fabryk.

Stanisławów jest centrum handlu zbożem i bydłem pochodzącym nietylko z Województwa stanisławowskiego, lecz również z południowej połaci Województwa tarnopolskiego.

W życiu kulturalnem Pokucia Stanisławów odgrywa najpoważniejszą rolę. Ma około 50 lat istniejące pismo „Kurjer Stanisławowski", stały Teatr Towarzystwa im. Moniuszki, Konserwatorjum Muzyczne; Bibljotekę publiczną im. Smagłowskiego, regjonalne Muzeum Pkuckie, z pokaźnym zbiorem etnograficznym, dotyczącym Huculszczyzny, oraz szereg towarzystw o celach kulturalno-oświatowych.

Równie pokaźnie przedstawia się dział oświatowy: grecko-katolickie Seminarjum Duchowne, cztery gimnazja państwowe, cztery prywatne, kilka seminarjów nauczycielskich, szkoły zawodowe wreszcie 14 szkół powszechnych.

Wkońcu zaznaczyć też trzeba ruch na polu turystyczno-sportowem.

Rzeczą niezmiernie ciekawą dla przybysza są zabytki Stanisławowa. Poza dawnym kościołem Jezuitów, (dziś katedra gr. kat.) oraz gimnazjum II. (dawniej kolegjum jezuickie, do którego uczęszczał poeta Franciszek Karpiński), znajduje się prawie cały zachowany bastjon fortyfikacyjny z historycznej fortecy stanisławowskiej. Fragmenty obramowań i wałów mieszczą się również poza kolegjatą oraz na dziecińcu Seminarjum Męskiego, gdzie zachowały się także biegnące pod wałami kazamaty. Dawny zamek Potockich, przemieniony przez Austrjaków na szpital wojskowy, zachował się do dziś choć w bardzo zmienionej szacie. Niedaleko zamku mieści się arsenał, w którym Sobieski gromadził działa i inne środki wojenne na swoje wyprawy tureckie. Od arsenału i innych obwarowań, biegną podziemne chodniki sklepione, które jednak dotychczas nie zostały dokładnie zbadane.

Z pośród świątyń zabytkowych na pierwszy plan wybija się kolegjata łacińska, z piękną dzwonnicą obok stojącą. W podziemiach tego kościoła znajdują się groby założycieli miasta.

Drugim z kolei jest kościół ormiański, sławny ze swoich rzeźb zabytków ormiańskich. Trzecim jest piękny, barokowy dawny kościół Jezuitów, oddany w XIX wieku przez rząd austrjacki na katedrę grecko-katolicką.

Osobną wzmiankę należy uczynić o zabytkowym ratuszu stanisławowskim, z którego pozostała wieża i część centralna zostały wcielone w nowoczesny budynek na pomieszczenie Muzeum Pokuckiego. Ratusz ten w swoim obecnym planie, założony na krzyżu, w którego centrum stoi wieża, jest powrotem do formy ratusza pierwotnego, zniszczonego w wielkim pożarze miasta. Stanisławów posiada pozatem szereg kamienic zabytkowych w rynku, kilka okazów pięknego empiru i neoklasycyzmu, jak gmach Starostwa, biskupstwa gr. kat., dalej kilka dworków podmiejskich i zajazdów. Wkońcu kilkusetletnią aleję lipową, prowadzącą do parku im. Sienkiewicza.

M. J. WIELOPOLSKA

Orle gniazdo Jazłowieckich

Na południowym skraju Polszczy, tuż u granic wołosko-mołdaskich, na trakcie, którym przewalały się bezprzestannie hordy azjatyckie najdziksze, mnożyły się szczególne szczepy szlacheckie. Nigdzie takich cudów nie dokazywała osobista odwaga, nigdzie tyle nie było warcholstwa, zuchwałości, niepoczytalnej przedsiębiorczości, co tu, na złocistem, żyznem Podolu, na falistym gruncie, o tak łagodnym wyglądzie, o tak wygładzonej pszenicą i łąkami powierzchni.

Rzeki płynęły dumne i poważne, kraj jaże tylko nożem tratew i lśniących błyskiem rybich grzbietów, lasy potrząsały czubami liści, tak gęsto poszyte u dołu jak i góry. Gleba nie wydawała się wcale wulkaniczna — zdawało się, że tu nigdy, chyba w prahistorycznych czasach, lawa nie płynęła, że płynęło zawsze mleko i miód. Ale natury były tu wulkaniczne, nieokiełznane, strawiające się tak doszczętnie w ogniu namiętności bojowych, ambicji wściekłych, zamierzeń warjackich, że jeden ród schodził z kart historji za drugim, bezpotomny, wygasły na zawsze.

Wygaśli tak Buczaccy naprzykład, wygasł płomienny ród Jazłowieckich, panów na Jazłowcu i 55 innych miastach i wsiach. Ten rycerski, nieposkromiony w żądzy przygód, władzy i chwały szczep, „zdarł" się poprostu na nadludzkich wysiłkach i wyprawach. Pomyśleć że tacy Buczaccy, panowie na Jazłowcu, Buczaczu etc. skończyli się już w latach 1500 setnych, mimo że Michał Buczacki miał aż 5 synów. Wszyscy zeszli bez potomków po mieczu.

Jedna z ich sióstr, Katarzyna, wyszła za wojewodę Podolskiego, Jana Tworowskiego i dzieci jej przybrały nazwisko Buczackich-Tworowskich — brat zaś Michała, Teodoryk, zaczął się pisać Buczackim-Jazłowieckim, poczem została ta linja przy nazwisku Jazłowieckich, a druga od dóbr Monasterzyskich, przy nazwisku Monasterskich. Potomkiem owego Teodoryka, pierwszego Jazłowieckiego, był sławny z cnoty i niecnoty Jerzy (Mikołaj) Jazłowiecki. Obwarował się na swoim jazłowieckim zamku, który już od Kaźmierza Wielkiego był w ręku jego antenatów, lecz nigdy długo w nim nie siedział. Gnało go na Dzikie Pola, na Krym, na Wołoszczyznę.

Fantazja kawalerska była tak wielka u tego kresowego panka, że kiedy go Aslam Sułtan zaprosił do siebie, pod pozorem uczczenia wielkiego wojownika, d Oczakowej, nad liman Dnieprowski, do niezdobytej tatarskiej twierdzy Kara Kermen, wojewoda ruski Jazłowiecki zaproszenie przyjął i — mimo, że dowiedziono mu czarno na białem, iż Aslam Sułtan kryje zdradę, że chce go poprostu porwać — Jazłowiecki nie uląkł się.

— Trudno. Przyjąłem zaproszenie, więc się stawię, aby nie myślał poganin, że stchórzyłem — a biada w razie czego, niegościnnemu...

I stawił się, z świetnym, ale nielicznym pocztem rycerzy i sług. Podczas uczty, gdy wojewoda wychylał puhar na cześć Aslama, zarzucono mu opończę na głowę, a towarzyszy rozsiekano. Długie lata przesiedział Jazłowiecki w niewoli tatarskiej, dopiero za szalonym okupem, który złożyła zań niepocieszona małżonka, Tarłówna, krajczanka koronna — wyszedł cało z opresji. Można sobie wyobrazić jak się odtąd mścił na Tatarach za zdradę i despekt.

Nie było wojny, nie było potyczki, nie było wyprawy na wschód, w której udziału by nie brał, własnym sumptem wstawiając znakomite pułki. Łączył się z każdym, kótry na Dzikich Polach harce wiódł, więc też i stanął po stronie Zborowskich, co mu niemało przysporzyło kłopotów. I tu wyszedł także cało, łaską obdarowany przez Zygmunta III.

Nawet kiedy mu się spodobało zmienić wiarę, żoniny arjanizm przyjmując — to nietylko że nie posłuchał nauk i admonicji swego kapelana ks. Chrząstowskiego, ale jeszcze i jego przeciągnął na stronę reformacji i wespół z nim przerobił starodawny jazłowiecki kościół Marji Magdaleny na zbór kalwiński. Targnął się wojewoda na Krym, porwał Iwonję, pretendenta do hosudarstwa wołoskiego i stawił królowi pod miecz katowski — bił się pod Obertynem i ozdabiał swój ród honorami i dostojeństwy. Zmarł jako hetman wielki koronny 1575 r.

Najmłodszy z jego synów, Hieronim, ożeniony z Eleonorą księżną Ostrogską, nie mogąc się doczekać synów, namówiony został do powrotu na katolicyzm, za co nieochybnie potomków po mieczu od Boga w nagrodę otrzyma. Rewokował tedy błędy, zbór ojcowy zniszczył, lecz synów się nie doczekał. Wdowa po nim wyszła za Jana Jerzego Radziwiłła i w ten sposób przeszedł Jazłowiec do rąk Radziwiłłowskich. Lecz już nie wróciły grodowi temu rycerskie, orle czasy. Kolejno zmieniał właścicieli. Byli nim Czuryłłowie, Bogusze, Kaszewscy, Tyszkiewicze, wreszcie Koniecpolscy, od tych przeszło przez ożenek do Colonna-Walewskich, do Lubomirskich, wreszcie do Poniatowskich, a nakoniec do bar. Błażowskich.

W czasie wojny, córka pp. Błażowskich wstąpiła do zakonu SS. Niepokalanek i, jako siostra Irena wniosła im w wianie dobra jazłowieckie, w których miały od dawna, obok ruin zamkowych, obok dawnego zboru kacerskiego, zakład wychowawczy, cały w bieli i błękicie.

Cisza tu panuje i niewinność, ale leciutkie echo tradycji wojowniczej trwa w jazłowieckich murach, bo (chyba pierwszy raz w dziejach jakiegoś zakonu) wybuchnął tu spór między zakonnicami o... założycielkę. Jedne twierdzą, że założycielką SS. Niepokalanek jest Józefa Marja Karska od Jezusa Ukrzyżowanego († 1860 r.), inne przysięgają na wszystkie świętości, że Marja Marcelina Darowska. Konflikt ten do białości rozżarza serca zacnych mniszeczek, które wychowują panienki na przemian, w kulcie Matki Darowskiej, lub w kulcie Matki Karskiej.

Na razie innych zmartwień nie mają. — Tatarzy, ani Kozacy, ani Turcy, ani Wołosi się nie pojawiają i zapewne nie pojawią się już nigdy. — A jedyne betonowe okopy po wielkiej wojnie przypominają, że toczą się w świecie swary nietylko o kwefy fundatorskie...

W 15-tą rocznicę bitwy pod Kaniowem

Tegoroczna rocznica bitwy pod Kaniowem stosownie do decyzji Zarządu Głównego była obchodzona w poszczególnych Oddziałach Związku.

W LUBLINIE

obchód rocznicy odbył się bardzo okazale. Dnia 12 maja przed wieczorem płk. Czapliński i płk. Górski złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, przy którym zaciągnięta została warta honorowa. Tegoż dnia odbyła się w Domu Żołnierza akademja, na której po zagajeniu przez płk. Czaplińskiego wygłosił odczyt okolicznościowy prezes Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków, Oddział w Lublinie, płk. Górski. Następnie odbył się koncert orkiestry wojskowej i śpiewy chóralne pieśni żołnierskich.

Właściwy obchód rocznicy nastąpił w dniu 13 maja rozpoczęty pobudką, poczem o godz. 10 odprawiona została msza św. w Katedrze, gdzie obecni byli: gen. Osiński, wojewoda dr. Różniecki, płk. dypl. Iwanowski, prezes komitetu organizacyj, kompanja honorowa 8 p. p. Leg., Federacja Pow. Zw. Inwalidów, Zw. Strzelecki, b. więźniowie polityczni, sokoli i t. p. Przed nabożeństwem gen. Osiński dokonał przeglądu oddziałów.

W południe odbyła się na Krakowskim Przedmieściu, przed gmachem poczty, imponująca defilada, którą przyjęli: pp. gen. Osiński, wojewoda Różniecki. Wieczorem w Teatrze Miejskim odbyła się uroczysta akademja, którą zagaił płk. Górski, a kpt. Bielski miał odczyt przy mapie o bitwie pod Kaniowem i formacjach polskich na Wschodzie, poczem wygłoszono deklamację „Palenie Sztandarów".

W RADOMIU

Z dziedzińca lokalu związkowego przy ul. Moniuszki 20 wyruszył do kościoła garnizonowego pochód, w którym uczestniczyły poza pocztem sztandarowym Związku poczty Zw. Legjonistów, Zw. Peowiaków, Zw. Rezerwistów, Zw. Inwalidów, Zw. Strzeleckiego, który nadto wystawił kompanję honorową z orkiestrą, Zw. b. Więźniów politycznych, oraz kolejowego P. W. Zwartą grupę stanowili uczestnicy b. formacyj na Wschodzie. Po nabożeństwie nastąpiło złożenie wieńca na płycie Nieznanego Żołnierza, przy dźwiękach orkiestry pułkowej i strzeleckiej.

O godz. 12-ej odbyła się w lokalu Sejmiku uroczysta akademja, którą zagaił prezes Oddziału Radomskiego inż. Włoczkowski. Na akademji byli obecni pp.: starosta Skibicki, płk. Wnuk, prezydent miasta Zaleski, płk. Lubiński i i. Okolicznościowe referaty wygłosili prof. Małuja i prezes Włoczkowski.

Inż. STEFAN HORTWIŁŁ

Kadrówka gospodarcza niepodległej Polski

Wysiłki narodu polskiego do zdobycia wolności można podzielić na dwa zasadnicze etapy:

1) walka o niepodległość polityczną,

2) zdobycie niezależności gospodarczej.

W tej kolejności zestawił oba etapy genjusz Marszałka Piłsudskiego w przeciwieństwie do obozu t. zw. narodowego, który wysunął na czoło, na początku ubiegłego stulecia, zagadnienia gospodarcze, w programie zwanym „pozytywnym" odsuwając na plan drugi i ub. co do czasu nieokleślony, walkę o niepodległość, przez co wyeliminował ze swych szeregów ówczesną młodzież patrjotyczną, która skupiła się wyłącznie w organizacjach Komendanta.

Pierwszy etap walki niepodległościowej zakończony został przed 15-tu laty, z chwilą zorganizowania Państwa Polskiego. Preludjum do drugiego etapu: usprawnienie władzy, okrzepnięcia administracji państwowej i organizacyjnego wzmocnienia Narodu był maj 1926 roku. W tym siedmioletnim okresie, aczkolwiek, tu i ówdzie, popełniono błędy, ogólny wynik pracy przerósł wszelkie oczekiwania.

Polska podniesiona została do poziomu mocarstwa i uznana za mocarstwo nietylko przez naszych sojuszników z czasu wielkiej wojny (Francja—Rumunja) lecz i przez najbliższych sąsiadów (Rosja — Niemcy). — Dobra polityka zagraniczna wiąże się ściśle z należytem prowadzeniem Państwa, wewnątrz jego granic, i to zarówno pod względem politycznym, jak gospodarczym. Bez należytej gospodarki niepodobna prowadzić dobrze polityki zagranicznej i odwrotnie.

Obecnie wkraczamy w okres drugiego etapu, to znaczy w okres zdobycia niezależności gospodarczej. Jest to praca, wymagająca dużego nakładu energji, wytwałości i cierpliwości, tembardziej dla narodu polskiego który poza trudnościami, ogólnego kryzysu, musi się zdobyć na olbrzymi wysiłek, odrobienia czasu, straconego w dobie utraty niepodległego bytu, stworzenie rodzimego kapitału dla rolnictwa, przemysłu, handlu i komunikacji.

Nie jest zbiegiem okoliczności że prezes Federacji gen. Górecki, w odczycie wygłoszonym w kwietniu w Warszawie, przemawiając do b. wojskowych poruszył sprawy gospodarcze. Jest to zdaniem moim, inauguracja akcji planowej, zdobycia własnych pozycyj gospodarczych. I tutaj na pierwsze miejsce wysuwają się Obrońcy Ojczyzny, którzy przed 20 laty wyruszyli w pole na bój o Jej niepodległość. Związki sfederowane stają się „Kadrówką gospodarczą" niepodległej Polski.

Jaka — nam szeregowym członkom Federacji — przypada rola w tej walce?

Przedewszystkiem powinniśmy (aczkolwiek pamiętając i doceniając cośmy zrobili podczas walk o niepodległość ojczyzny) postawił sobie za zasadę, że niema między nami lepszych lub gorszych, że wszyscy jesteśmy sobie równi, że każdy stanął do szeregu i spełnił swój obywatelski obowiązek w takiej skali, na jaką go było stać, — a wartość jednostki mierzyć nietylko tem, co zrobił, lecz przedewszystkiem tem, co dzisiaj i czy do jakiego wysiłku w dobie obecnej jest zdolny.

Następnie: a) powinniśmy walczyć z pesymizmem, który w wielu wypadkach graniczy z defetyzmem, 2) powinniśmy wnosić w szeregi nasze wiarę w siebie, która da nam — zawdzięczając wspólnym wysiłkom — lepsze bytowanie w dniu jutrzejszym,

c) wszelkie poczynania nasze winien znamienować entuzjazm, wszakże wszystkie pietrzące się trudności przed wolą Wodza Narodu zostały zdruzgotane, zostaną zatem dokonane również trudności gospodarcze.

Przy takim ustosunkowaniu się do kryzysu, codzienny nasz wysiłek stanie się mniej żmudnym i męczącym.

Winniśmy w szeregach naszych propagować idee twórcze, to zn. nie oglądać się na posady lub pracę najemną, lecz stwarzać własne warsztaty, czy to rzemieślnicze, handlowe, czy przemysłowe. Tylko inicjatywa twórcza — nawet najskromniejszych jednostek — przy wyrobieniu samodzielności, dać może należyte wyniki. Mniej liczmy na administrację państwową, a więcej na nas samych.

Popierajmy wreszcie samowystarczalność polską, kupując wyłącznie wyroby krajowe. Opierajmy się wszelkim tendencjom powiększania świadczeń socjalnych i innych ciężarów publicznych, które opóźniają powrót konjunktury. Słowem pamiętajmy zawsze, że nakazem chwili jest rozkaz: „Frontem do kryzysu", a ten zwycięży — jak mówił Marszałek Foch, — kto mieć będzie o kwadrans mocniejsze nerwy.

STANISŁAW SZUŁCZYŃSKI

My, awangarda

Wiadomo jest powszechnie, że Federacja maszeruje w pierwszym szeregu tych czołówek pracy pokojowej, które wzięły sobie za cel zgodną pracę dla wspólnego dobra, pod hasłem „Wszystko dla Państwa, jego rozwoju, bezpieczeństwa i mocarstwowego stanowiska wśród narodów świata".

Tego wielkiego dzieła dokonać można tylko wspólnym wysiłkiem obywateli uświadomionych i ludzi dobrej woli. Jeżeli zaś chodzi o to, gdzie się znajduje środowisko tych państwowo-uświadomionych obywateli, to jest ono przedewszystkiem i bezsprzecznie wśród b. wojskowych i uczestników wojny, którzy najlepiej zdają sobie sprawę z tego, co znaczy być zorganizowanym, owianym jednym duchem i mieć wytknięty jeden wspólny cel.

Zadanie Federacji P. Z. O. O. jest większe i głębsze, aniżeli pozornie mogłoby się wydawać, spada na nią bowiem jeszcze jeden obowiązek, który warto sobie uprzytomnić.

Społeczeństwo nasze nurtuje jeszcze niestety duch dzielnicowości i partykularyzmu. Antagonizm dzielnicowy w społeczeństwie naszem jeszcze żyje i nie zaprzestał swej zgubnej i destrukcyjne działalności. Głównym zaś wrogiem konsolidacji społeczeństwa tak bardzo potrzebnej i koniecznej chociażby dla stworzenia tej właśnie grupy uświadomionych obywateli, ludzi dobrej woli, zdecydowanych i gotowych poświęcić wszystko dla Państwa.

Byli wojskowi wszyscy bez różnicy wywodzą się z tego samego społeczeństwa i dla tego też podlegają tym samym zgubnym wpływom. Zadaniem więc Federacji między innemi być powinno leczenie i wyzwolenie przedewszystkiem b. wojskowych z tej choroby i zarazy, jaką jest antagonizm dzielnicowy.

My, byli wojskowi i uczestnicy wojny, powiedzmy sobie szczerze po raz wtóry, że nie ma dzielnic, a jest tylko jedna wielka Polska, nie ma kongresowiaków, wielkopolan i galicjan, a są tylko Polacy, Polacy żyjący w zgodzie i jednakowo myślący i dbający o dobro Państwa.

My, byli wojskowi, uczestnicy wojny i walk o niepodległość, jako ta awangarda uświadomionych obywateli i ludzi dobrej woli, odrzućmy zpogardą od siebie wszystko to, co burzy, a nie buduje, co rozbija, a nie łączy. Niech obcą będzie nam wszelka myśl dzielnicowości! Pogłębijmy ideję koleżeńskiego współżycia, a będziemy wówczas nietylko organizacją, spełniającą doskonale swe zadanie organizacyjne, zamkniętą samą w sobie, lecz wielką, zbiorową siłą, promieniującą na zewnątrz, dającą społeczeństwu przykład, harmonijnego współżycia i pełnej poświęcenia dla dobra wszystkich obywateli.

W miesięczniku „Powstaniec Śląski" znajdujemy następujące „Aviso":

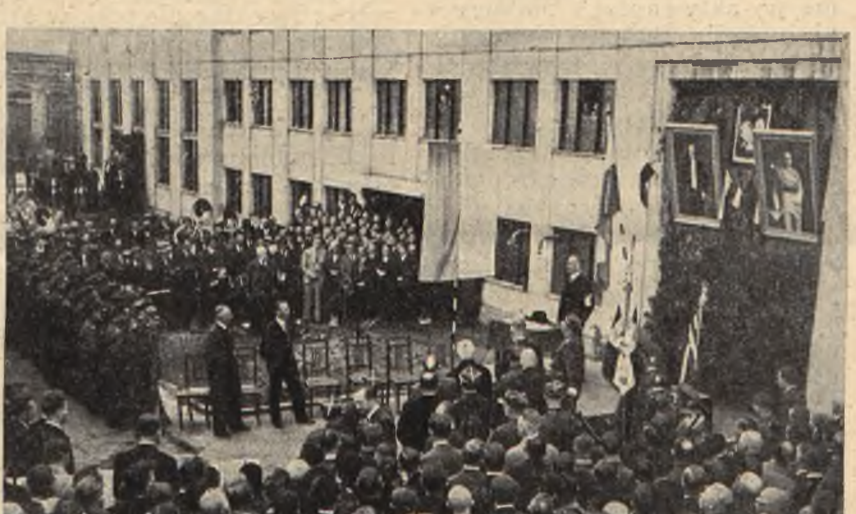
„Wzywa się wszystkich członków Związku Powstańców Śl., aby stale zwracali uwagę, czy „Polska Zachodnia" znajduje się w restauracjach, w których przebywają oraz w wszystkich kioskach i miejscach sprzedaży gazet.

Należy się wszędzie domagać „Polski Zachodniej", gdy niektórzy właściciele kiosków chowają ją po kątach i narzucają czytelnikom inne gazety o treści rewolwerowej lub opozycyjnej.

Do wszystkich członków Związku zwracamy się z gorącem apelem, aby starali się na każdem miejscu pozyskać nowych abonentów dla „Polski Zachodniej" szczególnie wśród grup swego otoczenia".

Czy też Kochani Czytelnicy „Narodu i Wojska" nie byliby łaskawi wziąć sobie do serca te słowa i w równie mądry sposób poprzeć swój własny organ centralny...

Wśród pracowników Państw. Fabryki Karabinów



Gen. Górecki przemawia na uroczystości wręczenia dyplomów-polis 300 ubezpieczonym

DEPESZE DO PREZESA FEDERACJI

z wyrazami żołnierskiego oddania się nadesłali:

Walne zebranie Zw. Żydów, uczestników walk o niepodległość Polski w Łodzi (12 marca).

Zjazd Zw. weteranów powstań narodowych 1914 — 19 z Pomorza i Śląska w Toruniu (16 marca).

Zjazd okręgowy Zw. Rezerwistów w Lublinie (27 marca).

Zjazd Federacji Powiatowej w Postawach (23 kwietnia).

Walne zebranie Koła ZOR. w Kielcach (6 maja),

Zjazd Okręgu łódzkiego ZOR. w Piotrkowie (6 maja),

Zjazd Federacji Powiatowej w Święcianach (6 maja).

Walny Zjazd delegatów Zw. b. Uczestników Wojsk. Straży Kolejowej we Lwowie (6 maja b. r.).

STEFAN GROSTERN
Prezes Porozumienia Prasowego Polsko-Bułgarskiego

Treść i znaczenie przewrotu majowego w Bułgarji

Nad ranem d. 19 maja obudziła się Bułgarja po przewrocie politycznym, dokonanym niezwykle spokojnie, bez żadnych ofiar, nieomal bez zajść, aresztowań i represji.

Na miejsce sprawującego swe obowiązki rządu p. Muszanowa, znajdującego się w stanie przesilenia, objął władzę mianowany dekretem królewskim rząd p. Kimona Georgjewa. W ciągu jednej doby nastąpiło przejęcie władzy, rozwiązanie Narodnego Sobranja (Sejmu) i życie, niczem poważniej nie zakłócone, potoczyło się normalnie. Zmiana, zwana bułgarskim przewrotem majowym, nastąpiła z oszałamiającą szybkością i dopiero po paru dniach można było sobie zdać sprawę z jej treści i znaczenia.

Aby zrozumieć tę treść, trzeba sięgnąć nieco w przeszłość. W 1923 r. Bułgarja przeszła przez krwawy przewrót, dokonany z inicjatywy prof. Cankowa dla usunięcia rządów lewicy chłopskiej Stambolijskiego. Przywódca obalonej partji premjer Stambolijskij został zamordowany, zwolennicy jego ulegli surowym represjom.

Rządy nawpół - dyktatorskie sprawowane przez prof. Cankowa i jego grupę, później oparte na parlamencie, nieomal jednolitym bez opozycji, starały się z pomocą silnej ręki zaleczyć rany zadane Bułgarji przez wojnę, uciążliwy traktat w Neuilly i radykalną politykę Stambolijskiego. Rządy te przyniosły Bułgarji po represjach uspokojenie wewnętrzne i odbudowę zniszczonego gospodarstwa, ale nie były w stanie zadowolnić wszystkich potrzeb społeczeństwa, nie odpowiadały niezmiernie rozwiniętemu życiu politycznemu kraju, w którym szerokie masy biorą czynny i żywy udział.

W grupie t. zw. „Demokraticzeskij Sgowor" (porozumienie demokratyczne), stanowiącej koalicję partji popierających p. Cankowa, a tworzących prawicowo-centrowy blok, doszło szybko do rozłamu. P. Cankow usunął się dobrowolnie, zastąpił go reprezentant ciążącej do porozumień na lewo grupy „Sgowora" p. Liapczew.

Przyszły nowe wybory i oto rzecz w państwach bałkańskich rzadka: zwyciężyła opozycja. „Demokraticzeskij Sgowor" znalazł się w izbie w mniejszości. Rząd trzeba było formować na mocy porozumienia grup, złożonych z części „Sgowora", demokratów, radykałów i agrarjuszy (skrzydła umiarkowanego), oderwanych od Stambolijskiego. Koalicja kilka lat od 1930 r. rządziła w kraju, mając na czele początkowo jako premjera zasłużonego działacza czasów odzyskania niepodległości p. Malinowa (ostatnio prezesa Narodnego Sobranja), a później p. Muszanowa.

Działanie tej koalicji stawało się ostatnio coraz trudniejsze. Bujność życia politycznego Bułgarji, opierająca się na czytelnictwie prasy i dużem uświadomieniu mas, ciężki stan gospodarczy kraju, uginającego się pod brzemieniem ciężarów nieszczęsnej wojny i kryzysu, osobliwie trapiącego kraje agrarne — sprawiały, że fermenty wewnętrzne rozsadzały nieustannie koalicję.

Aparat polityczny koalicji partji działa dobrze, póki składające go czynniki zdają sobie sprawę z celu jego istnienia, a jest nim przecież utrzymanie równowagi sił w państwie, z chwilą jednak, gdy cel idzie w zapomnienie, a nawet gorzej, z koalicji czyni się środek mający zadowolić liczne interesy grup, wówczas koalicja zaczyna trzeszczyć i rozpadać się.

Wewnątrz koalicji stronnictw bułgarskich w ciągu paru lat jej działania dokonywał się ten właśnie proces; stawał się on tem bardziej uciążliwy, że wewnątrz poszczególnych grup dochodziło do rozłamów.

Taki np. „Demokraticzeskij Sgowor" rozpadł się na 3 ugrupowania, z których dwa znalazły się w opozycji do rządu, a tylko jedno niechętnie popierało gabinet p. Muszanowa.

Dla charakterystyki rodzaju tych rozłamów przytoczyć warto, że obie grupy wspomniane go „Sgowora" istniały przez upór pod tą samą nazwą (dodawano tylko w nawiasie nazwisko leadera grupy). Obie też wydawały codziennie gazetę pod identycznym tytułem „Demokraticzeskij Sgowor". Jedną z gazet drukowano czarną farbą (był to organ p. Liapczewa), a drugą pod tym samym tytułem błękitną farbą (to był organ p. Cankowa).

Również i na lewem skrzydle koalicji zachodziły podobne zjawiska rozłamu i rozkładu: agrarjusze stanowiący lwią siłę, i w kraju, i w Sobranji rozpadali się na frakcje, wzajemnie zwalczające i siebie i rząd, wysuwające coraz to nowe żądania.

Już przed Wielkanocą sytuacja rządu p. Muszanowa, który osiągnął wielkie sukcesy w polityce zagranicznej przez nadanie jej aktywności i podniesienie prestiżu Bułgarji na terenie międzynarodowym, była bardzo ciężka. Agrarjusze żądali nowych tek, większość Izby obaliła ministra komunikacji, Kostnikowa, przedstawiciela radykałów. Przesilenie zażegnane, albo „załatane" raczej przed świętami, wybuchło po świętach: rząd p. Muszalowa podał się do dymisji i rozpoczęły się uciążliwe układy o zgromadzenie większości w Izbie. Układy szły opornie. Trudno powiedzieć, czem skończyłyby się.

W okresie poprzedzającym przesilenie narastał w kraju ruch, obecnie popularny na świecie, skierowany przeciwko partjom politycznym, domagający się wysunięcia na czoło jednolitego interesu państwa. W ruchu tym przodowała organizacja „Zweno" (popolsku „Ogniwo") z b. ministrem komunikacji red. Dimo Kazasoweni (dodajmy w nawiasie prezesem Porozumienia Prasowego Bułgarsko-Polskiego) na czele. W organizacji tej skupiali się działacze różnych stronnictw i kierunków myśli, a głównie oparcie znajdowała ona wśród szerokiej masy byłych kombatantów, zjednoczonych w Związku oficerów rezerwy z b. pułk. Welczewem na czele.

Jednocześnie rozwinął akcję b. premjer Cankow, którego poglądy znajdują się pod dużym wpływem ideologji hitlerowskiego nacjonal-socjalizmu z jedną tylko różnicą. Nawet u p. Cankowa i jego przyjaciół niema śladu żadnego rasizmu i antysemityzmu. Są to objawy w Bułgarji nieznane.

Armja czynna trzymała się zdała od polityki, ale znajdowała się w ścisłym i żywym kontakcie ze swymi towarzyszami ze Związku oficerów rezerwy. I to właśnie odegrało decydującą rolę dla dokonanego w dn. 19 maja przewrotu: zarowno sprawność, jak bezkrwawość przewrotu bułgarskiego wynikły z jednolitego karnego stanowiska z t. zw. po francusku „grande muette" (wielkiego milczka) armji, która przewrót poparła, widząc, że jej wódz, król Borys III stanął po stronie czynników, domagających się zasadniczej zmiany.

Rząd p. Muszanowa ustąpił bez oporu, bo większość jego też była zdania, że zmiana ta nastąpić musi.

W ten sposób w ciągu 12 godzin zlikwidowano rozpadającą się koalicję, ale jednocześnie przeciwstawiono się mętnym hasłom przewrotu z prawicy, które niósł ze sobą ruch narodowo-socjalistyczny Cankowa.

Nowy rząd składa się częściowo z byłych wojskowych. Zresztą w Bułgarji, która od 1912 do 1918 toczyła wojny, rzadko kto nie jest byłym wojskowym.

Ludzie, którzy stanęli u steru rządów — nie są „homines novi" nieomal wszyscy już byli ministrami w przeszłości, a ujęli w swe ręce obecnie teki, w których są fachowcami. Dla przykładu przytoczymy nazwiska p. Todorowa — ministra skarbu, p. Zacharjewa — ministra robót publicznych i kolei, p. Batałowa, który ze stanowiska posła w Paryżu pośpieszył na urząd ministra spraw zagranicznych, a wreszcie samego premjera p. Kimona Georgjewa, który piastuje na razie oprócz prezesury gabinetu, teki wyznań i sprawiedliwości.

W pierwszej odezwie do narodu nowy rząd oświadczył:

— Bułgarzy! Obecny system partji politycznych załamał się ostatecznie. Rozkład partji całkowity musiał odbić się głęboko na gospodarstwie społecznem. Kryzys moralny i polityczny przez to spowodowany zagrażał państwu kryzysem... Uniemożliwił stworzenie rządu stałego i twórczego."

W odezwie tej rząd zapowiada uzdrowienie finansów, zrównoważenie budżetu, różne, jak to bywa zwykle, zarządzenia gospodarcze a w ostatnich punktach swojej odezwy zapowiada — i to jest bardzo znamienne — co następuje:

„— 14) Przywrócenie autorytetu władzy na całej przestrzeni państwa.

15) Pokój i dobre stosunki ze wszystkimi wielkimi mocarstwami, a nadewszystko z sąsiadami.

Przywrócenie stosunków z Rosją Sowiecką".

Zwracamy uwagę na te punkty, dotyczące polityki zagranicznej, bo w jednym z nich mieści się także jedna z charakterystycznych cech dokonanej zmiany. Tkwi ona w słowach, zapowiadających „autorytet władzy" na całej przestrzeni państwa".

Oznacza to w tłomaczeniu na wyrazy, dla ogółu nie-Bułgarów zrozumiałe, likwidację omnipotencji Macedońskiej Organizacji Rewolucyjnej, która np. w okręgu Petricz (w górach na pograniczu Macedonji serbskiej) rządziła ponad głową legalnej władzy bułgarskiej.

Ogromne wpływy Macedończyków w Bułgarji są rozumiałe: reprezentowali oni ziemie oderwane od państwa traktatem w Neuilly, byli symbolem bólu, nieszczęścia narodowego, przed ich krzywdą skłaniała się cała Bułgarja, marząc o jej naprawieniu. Ten wzniosły instynkt patrjotyczny jednakże wyrodził się. Akcja terorystyczna prowadzona przez zwalczające się stronnictwa Macedońskie (Michajłowa i Protogerowa) doprowadziła do słynnych strzelanin na ulicach Sofji i innych miast bułgarskich, a nawet do zastrzelenia ranionego przez siostrę miłosierdzia w szpitalu. Już rząd p. Muszanowa przeciwstawił się ostro terorowi macedońskiemu jeszcze w 1933 r. Stawało się zresztą dla realnej polityki Bułgarji widocznem, że na tej drodze nie może być mowy o rozstrzygnięciu zagadnienia mniejszości bułgarskiej (Macedończyków) w Jugosławji.

Gdy przyszedł okres aktywnej polityki bułgarskiej, prowadzonej osobiście przez króla Borysa III w spotkaniach z monarchami sąsiednich państw, królem Aleksandrem jugosłowiańskim i Karolem II — rumuńskim, trzeba było „nadpaństwo" macedońskie w Bułgarji zlikwidować. Rządy koalicji w której Macedończycy grali we wszystkich grupach dużą rolę nie mogły tej doniosłej sprawy doprowadzić do końca.

„Zweno", które w programie swoim m. in. postawiło sobie za zadanie wyrównanie stosunków z Jugosławją, musiało wejść na drogę likwidacji czynników macedońskich, uniemożliwiających zgodę z sąsiadem.

Rząd p. Kimona Georgjewa przystąpił odrazu do tej likwidacji.

Oto przbieg i sens wydarzeń majowych w Bułgarji. Nie minął jeszcze od nich miesiąc, trudno więc stawiać daleko idące horoskopy. Jedno w każdym razie można stwierdzić: zmiana reżimu, dokonana została w sposób spokojny, bez gwałtów, zyskała naogół nie wymuszone poparcie szerokich mas ludności miejskiej i wiejskiej, zapobiegła ryzykownym awanturom, do których musiał doprowadzić rozkład koalicji partyjnej, na czoło wysunęła ludzi doświadczonych politycznie byłych kombatantów, wypróbowanych w patrjotyzmie i oddaniu dla swego kraju i narodu.

Do tego dodać trzeba jeszcze jedno: w polityce zagranicznej nowy rząd prowadząc dalej politykę swego poprzednika dąży do konsekwentnego jej uwieńczenia przez układy zabezpieczające pokój na Bałkanach i ruszenie z miejsca zagadnienia mniejszości bułgarskiej w państwach sąsiednich. Dla osiągnięcia tego tak pożądanego dla Bułgarów celu nowy rząd nie zawahał się przed niepopularnem (trzeba to przyznać) wkroczeniem w głąb sprawy macedońskiej, nie zawahał się na ostre kroki przeciw grupie Michajłowa.

Aby ta jego polityka przyniosła pożądane nie tylko dla Bułgarji, ale dla wszystkich przyjaciół sprawiedliwości i prawa, owoce, musi znaleźć nowy rząd bułgarski nie tylko poparcie u siebie w kraju, na co może śmiało liczyć, ale także zrozumienie i realne czyny u swoich najbliższych sąsiadów, przedewszystkiem w Jugosławji.

Niewzruszone przymierze Polski z Francją

Jeden z uczestników zeszłorocznej wycieczki b. kombatantów francuskich do Polski p. Yvon Andrieux, miał w Miluzie konferencję, na temat „Francja Polska — Niemcy", z której to konferencji podajemy niektóre wyjątki:

„Czego pragnie Polska? Pragnie ona bezpieczeństwa swych granic. Dobrze! Traktat z Rzeszą Niemiecką, który uzupełnia traktat, zawarty w roku 1933 ze Związkiem Sowietów, czyż nie jest postępem ku temu celowi? Wysiłek dobrego sąsiedztwa, współdziałający — według wyrażenia ministra Becka w jego exposé z 5 lutego 1934 r. przed komisją senacką spraw zagranicznych — w rozproszeniu atmosfery animozyj i alarmów. Ten pakt jest więc gwarancją bezpieczeństwa, również słabą, równie kruchą, jak możemy to uważać w epoce, w której traktaty dla niektórych krajów są strzępkami papieru.

Pomimo pomawiań złośliwych naszych sąsiadów, pomimo ich życzenia, aby stały się one rzeczywistością, przymierze defensywne francusko-polskie pozostaje niewzruszone. Min. Beck stwierdził to w swoim exposé mówiąc: „Mogę stwierdzić z zadowoleniem, że nasze przyjazne i dawne stosunki, które się wyraziły w formie trwałej, ostają się próbie doświadczenia w świetle nowych wydarzeń. Myślę o naszych sojuszach z Francją i Rumunją, które datują od pierwszego okresu naszego wskrzeszonego państwa.

Wnioskujemy. Uczucia narodu polskiego względem Francji nie budziły nigdy wątpliwości. Znamy je z historji i ukazały się nam one spontanicznie podczas naszej podróży. Polska jest i po zostanie naszą wierną przyjaciółką. I ta przyjaźń trwała, bezinteresowna kraju o 33 miljonach mieszkańców, który wzrasta corocznie o pół miljona, nie jest do pogardzenia, zwłaszcza w chwili, gdy przyjaźnie międzynarodowe są tak wątpliwe, lub dążą do zmonetaryzowania się....

Lecz przyjaźń narodów za dni naszych zwłaszcza, gdy masy są poruszone nowemi ewangeljami, może być porównana do przyjaźni indywidualnej: trzeba, aby była ona kultywowana. Trzeba, abyśmy tej bieżącej i wiernej przyjaźni, którą zdobyliśmy, od powiedzieli równemi oznakami zaufania i uczucia, o ile nie pragniemy jej nadużyć i zrazić. Nasz indyferentyzm byłby niewdzięcznością, a Polska zasługuje na coś więcej..

Starajmy się więc ją poznać. Jest to pewny sposób pokochania jej, jest to spełnienie obowiązku naprawienia błędu i gdyby nie było bluźnierstwem podporządkować skłonność konwenansom, powiedziałbym: kochajmy Polskę, gdyż jest to nasze wspólne ocalenie.

Poznać Polskę jest celem i dewizą Związku Przyjaciół Polski. To ugrupowanie, pozostające pod patronatem najwyższych osobistości politycznych i wojskowych naszego kraju, zwraca się do wszystkich Francuzów, spoglądających jasno w przyszłość i do wszystkich Francuzek, bez różnicy przynależności partyjnej lub wyznaniowej. Działalność jego wyraża się w całej Francji uroczystościami, podróżami zbiorowemi do naszych przyjaciół, publikacjami, a zwłaszcza przez biuletyn miesięczny ilustrowany, który pokazuje, czem jest Polska nowa i ożywia wspomnienia starodawnej przyjaźni. Wierzymy również, że podobne ugrupowanie mogłoby zaważyć decydująco w wielu zagadnieniach gospodarczych. Dlaczego na przykład (bez roszczenia sobie prawa do atrybucji urzędowych) nie moglibyśmy przez ścisły związek z podobnymi Stowarzyszeniami polskimi dać inicjatywy do wymian handlowych, dogodnych dla obu krajów, które — o ile mi się zdaje — obecnie nie istnieją. Jest to zwykły projekt, ale wydaje mi się, że zasługuje na to, aby się nad nim głębiej zastanowić.

Odczyt ten, przyjęty z entuzjazmem przez licznie zgromadzoną publiczność wywołał żywe echa w prasie alzackiej.

Dzieje dziesięciu dni w Polsce i w Genewie

Okres 10-dniowy, jaki z powodu wcześniejszego wydania tego numeru (ze względu na datę Zjazdu Kaniowczyków) dzieli nas od ostatniego przeglądu wypadków politycznych — nie przyniósł zbyt wiele nowości na terenie wewnętrznym.

Podsumowano tylko wyniki wyborów do samorządu, które w cyfrach przedstawiają się następująco: w 80-ciu procentach miast lista nr. 1 BBWR odniosła bezwzględne zwycięstwo, zdobywając dla siebie 68,2 proc. wszystkich mandatów. Łącznie z innemi ugrupowaniami, stojącemi na gruncie pracy państwowej, obóz prorządowy zdobył ogólną liczbę 5838 mandatów z 3996 czyli przeszło 2/3 ogólnej liczby radnych.

Partyjnictwo polskie zdobyło tylko 16,3 proc. mandatów, a mniejszości narodowe o charakterze opozycyjnym 15 proc.

Cyfry te są najlepszą odpowiedzią na trąbione głośno rzekome zwycięstwo opozycji.

Jak przedstawiają się te rzekome zwycięstwa w Łodzi, czy w Radomiu, jak wygląda prawda, okaże się jeszcze przy badaniu protestów, wykazujących olbrzymi teror wyborczy w tych miastach ze strony endencji.

Natomiast ci przedwcześni tryumfatorzy ponieśli dotkliwą stratę, przez wystąpienie z parlamentarnego Klubu Narodowego trzech posłów: Stahla, Piestrzyńskiego i Dębińskiego z powodu rozdźwięków między ruchem młodych, reprezentowanym przez nowo utworzony Obóz Narodowo-Radykalny a Klubem.

Podobny rozkład uwydatnił się w drugiej grupie opozycyjnej N. P. R. (Narodowa Partja Robotnicza), z której również wystąpiło dwóch wybitnych działaczy: wiceprezes śląskiego zarządu wojewódzkiego p. M. Grajek i członek wydziału Rady Głównej Zjednoczenia Zawodowego Polskiego p. A. Przybyła, oświadczając, że potępiają walkę N. P. R. z rządem Marszałka Piłsudskiego.

Wreszcie trzeci objaw rozpadania się opozycji: oderwanie się od Chadecji Koła Młodych w Częstochowie, które przy wyborach samorządowych stanęło przy prorządowej liście nr. 1 Polskiego Bloku Gospodarczego.

Stolica kraju jest w przededniu wizyty członka rządu Rzeszy, ministra propagandy Goebbelsa, który przybywa 13 b. m. jako gość „Polskiej Unji Intelektualnej" celem wygłoszenia odczytu p. t.: „Ideologja narodowo-socjalistyczna" Pobyt Goebbelsa ma mieć charakter nieoficjalny i potrwa tylko jeden dzień. Będzie to wizyta pierwszego ministra Rzeszy w wolnej Polsce.

Skoro mowa o gościach zagranicznych, wypada zarejestrować wizytę wysłannika Roosevelta, ekonomisty Childa, który objeżdża całą Europę, by zbadać sytuację gospodarczą. Zapytany przez prasę o Polskę p. Child wyraził się, że sytuacja gospodarcza u nas jest lepsza, niż gdzieindziej i że w naszych pracach na terenie gospodarczym nastąpiła znaczna poprawa w porównaniu z tem, co działo się przed szeregiem lat.

*

Na forum międzynarodowem padł w ciągu tych 10-ciu dni ważki głos polski na Komisji Głównej Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie z ust ministra Becka, który oświadczył m. i. co następuje:

„Delegacja polska od początku konferencji traktowała ją, jako konferencję, zwołaną w określonym celu ograniczenia i redukcji zbrojeń". „Rząd polski, mając na oku główny cel konferencji, o którym wspominałem, w czasie jej trwania zmieniał budżet obrony narodowej jedynie w sensie redukcji.

W ten sposób rząd polski podkreślił wyraźnie swą wolę niepowiększania w jakikolwiek sposób zbrojeń lądowych, morskich i powietrznych. Polska przyjmie w dziedzinie redukcji i ograniczenia zbrojeń wszelkie postanowienia, które będą miały charakter powszechny i będą dotyczyły wszystkich państw".

Mowę tę poprzedził wniosek delegata Sowietów, Litwinowa, który zaproponował, aby Konferencji Rozbrojeniowej nadano charakter stałej Konferencji Pokoju. Miałaby ona na celu: a) kontynuowanie wyników w kierunku osiągnięcia porozumienia co do zwołania konferencji w sprawie redukcji i ograniczenia zbrojeń: b) opracowanie układów i powzięcie decyzyj, tworzących nowe gwarancje bezpieczeństwa; c) przyjęcie wszelkich środków zaradczych, mogących zapobiec konfliktom zbrojnym; d) kontrola i wykonanie konwencji i decyzyj konferencji; e) konsultacja wypadków pogwałcenia traktatów międzynarodowych, celem utrzymania pokoju.

Wniosek Litwinowa nie spotkał się z uznaniem innych delegacji i ponieważ nie można znaleźć zgody większości na żaden z proponowanych środków uratowania Konferencji Rozbrojeniowej — grozi jej wciąż jeszcze rozbicie.

Rada Ligi Narodów przyjęła raport w sprawie plebiscytu w Zagłębiu Sary, oparty na kompromisie między zainteresowanemi państwami, Francją i Rzeszą Niemiecką. Ustalono termin plebiscytu na dzień 13 stycznia 1935 r. Oba państwa złożą deklarację, że funkcjonarjusze i organy państwowe, powstrzymają się od wszelkich represyj. Mieszkańcy, którzy byliby ofiarami lub uważali się za ofiary prześladowań, będą mogli odwołać się do trybunału plebiscytowego, lub do członków Rady, którzy mogą poruszać ich skargi przed Radą Ligi Narodów, lub Stałym Trybunałem Arbitrażowym.

Najniespodziewaniej spadła okrężną drogą wiadomość z Kowna o wykryciu spisku Waldemarasa, który w porozumieniu z grupą wojskowych przygotowywał w cichości na wygnaniu zamach stanu, mający przywrócić mu władzę.

Waldemarasowi udało się skaptować dla siebie oficerów lotnictwa, czołgów i wojsk technicznych. Oficerowie ci korzystając z zarządzonego alarmu nocnego usiłowali wywrzeć na prezydencie republiki litewskiej nacisk, aby dał dymisję obecnemu rządowi Tubialisa, a powołał na szefa gabinetu Waldemarasa.

Smetona jednak nie dał się sterroryzować i zarządził aresztowanie twórcy spisku Waldemarasa. Sprowadzono go samolotem wojskowym z miejsca wygnania i oddano do dyspozycji policji. Jednocześnie aresztowano 7-miu jego stronników.

W.

Przymierze krwi i serc — Włoch z Polską

Delegacja Związku Legjonistów Polskich w Rzymie

W dniach 1-go i 2 czerwca b. ochotnicy włoscy obchodzili uroczyste swoje święto w 16-tą rocznicę otrzymania pod swoją straż drogiej dla narodu włoskiego pamiątki z czasów walk o zjednoczenie i niepodległość sztandaru ochotników lombardzkich z roku 1859.

Na święto to zaproszone zostały z zagranicy delegacje tylko dwu stowarzyszeń, których sztandary udekorowane zostały medalem zasługi ochotników włoskich: stowarzyszenia ochotników belgijskich i Związku Legjonistów Polskich.

Dnia 30 maja b. r. odjechała do Rzymu delegacja polska, w której skład weszli: dwaj wiceprezesi Związku Legjonistów poseł Starzak (przewodniczący delegacji) i dr. Dziadosz, posłowie Brzęk-Osiński i dr. Gosiewski, prof. Jastrzębowski i radca M. S. Z. Grabiński.

Jest to już druga z rzędu wizyta legjonistów we Włoszech — poraz pierwszy bawiła delegacja Zw. Legjonistów z płk. Beliną-Prażmowskim na czele przed dwoma laty, następnie zaś rewizytowali ją w Warszawie ochotnicy włoscy na czele z prezesem Coselschim, redaktorem naczelnym tygodnika „La Volonta del Popolo".

Dnia 1 czerwca delegacja polska przybyła do Rzymu, witana na dworcu przez ambasadorów polskich Wysockiego i Skrzyńskiego wraz z personelem obu ambasad i konsulatu, oraz delegacją ochotników włoskich z prezesem Coselschim na czele.

U KRÓLA

Tegoż dnia popołudniu legjoniści polscy w towarzystwie ambasadora Wysockiego byli w pałacu kwirynalskim na audjencji u króla, który po przywitaniu się z gośćmi polskimi odbył kilkunastuminutową rozmowę z ambasadorem Wysockim i pos. Starzakiem. Król wspomniał bohaterów narodowych powstań polskich, którzy zmarli we Włoszech, oraz dopytywał się szczegółowo o rozwój i dzieje Zw. Legjonistów.

Następnie legjoniści polscy wzięli udział w uroczystościach inauguracji tablicy pamiątkowej wolontarjuszy włoskich w nowej siedzibie związku, gdzie złożyli wieniec z żywych kwiatów, ozdobiony wstęgami o barwach narodowych polskich.

Z kolei zwiedzili wystawę rewolucji faszystowskiej, gdzie milicja faszystowska oddała honory gościom polskim.

Wieczorem goście polscy obecni byli na koncercie folklorystycznym, w ruinach bazyliki cesarza Maksencjusza na Forum Romanum.

POCHÓD 15.000 OCHOTNIKÓW

W sobotę rano delegacja legjonistów polskich wzięła udział w wielkim pochodzie, defilując z uczestnikami zlotu wolontarjuszy włoskich przed królem na pl. Kwirynalskim. Sztandar Zw. Legjonistów był gorąco oklaskiwany przez publiczność rzymską, zgromadzoną mimo wczesnego ranka licznie na ulicach, któremi kroczył pochód.

Podczas pochodu delegacja legjonistów polskich złożyła wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza oraz na kamieniu pamiątkowym ku czci poległych faszystów na Kapitolu.

Pochód ochotników włoskich, liczący 15.000 osób, dotarł do Forum Romanum, gdzie delegacja polska została powitana przez władze Zw. Ochotników Włoskich.

Jednocześnie przewodniczący delegacji legjonistów polskich pos. Starzak, odbył rozmowę z włoskim podsekretarzem stanu spraw zagr. Suvichem, który wyraziwszy radość z powodu obecności w Rzymie legjonistów Marszałka Piłsudskiego, dopytywał się szczegółowo o dzieje Legjonów oraz o udział w nich ministra Becka.

Po przybyciu na Forum Romanum Mussoliniego, szef rządu włoskiego pozdrowił sztandar legjonistów polskich oraz delegację polską. Coselschi wygłosił przemówienie, w którem zwrócił szczególną uwagę na wolontarjuszy polskich mówiąc:

„Polska, prowadzona silną dłonią Marszałka Piłsudskiego ku przyszłości, jakiej jest godna, jest elementem pokoju i współpracy pomiędzy narodami".

Słowa te zostały entuzjastycznie przyjęte przez 15-tysięczny tłum wolontarjuszy, którzy wznosili długotrwałe i gorące okrzyki na cześć Polski i Marszałka Piłsudskiego.

Po słowach p. Coselschi'ego, poświęconych Polsce i jej Wodzowi, Mussolini wyraził życzenie, aby szatndar legjonistów polskich znalazł się w jego najbliższem otoczeniu.

U OJCA ŚWIĘTEGO

O godz. 13-ej delegacja polska była na audjencji u Ojca Świętego, poczem podejmował ją u siebie ambasador Skrzyński.

U GUBERNATORA RZYMU

Popołudniu delegacja legjonistów polskich przyjęta była przez gubernatora Rzymu na Kapitolu wraz z delegacją belgijską.

Gubernator pozdrowił obie delegacje, podkreślając szczególne węzły, łączące Polskę z Włochami oraz z Rzymem. Ponadto wyraził on nadzieję, że wizyta legjonistów polskich, która nie jest pierwszą, nie będzie również ostatnią. Tego rodzaju wizyty — mówił gubernator — najlepiej i najsilniej zacieśniają przyjaźń pomiędzy narodem polskim i włoskim.

Odpowiadając na przemówienie gubernatora, wiceprezes zarządu głównego Zw. Legjonistów pos. Starzak wyraził gubernatorowi słowa gorącego uznania dla wielkich przemian, dokonanych ostatnio w Rzymie, którego wspaniała rozbudowa budzi powszechny podziw. Delegacja polska podejmowana była następnie przez gubernatora Rzymu podwieczorkiem.

Wieczorem legjoniści polscy podejmowani byli obiadem przez ambasadora Wysockiego z małżonką. W obiedzie wzięli m. in. udział: prezes Zw. Ochotników Włoskich Coselschi, gen. Sani i kpt. Graziani, który towarzyszy legjonistom polskim od granicy włoskiej. Wieczór u państwa Wysockich uświetniły produkcje artysty polskiego p. Prokopieniego, który odśpiewał szereg pieśni polskich legjonowych, co przyczyniło się do wytworzenia miłego i serdecznego nastroju. Po obiedzie legjoniści polscy udali się do hotelu Excelsior, w którym zamieszkują gdzie podejmowali gen. Coselschi'ego.

W niedzielę legjoniści obecni byli na wielkiej rewji wojskowej, którą przyjmował król.

U MUSSOLINIEGO

W godzinach popołudniowych legjoniści polscy zwiedzili miasto i parlament, poczem o godz. 18.30 zostali przyjęci w pałacu Venezia przez Mussoliniego.

Przewodniczący delegacji legjonistów polskich pos. Starzak, wręczając szefowi rządu włoskiego album, zawierający epopeę Legjonów, oświadczył, że album ten przedstawia dzieje tych ludzi, którzy w r. 1914 wyprowadzeni zostali z prastarych murów Krakowa przez swego Komendanta, a dzisiejszego Zwycięskiego Wodza Marszałka Piłsudskiego, który powiódł ich na boje, aby odebrać dla Polski to, co zostało jej kiedyś niesłusznie zabrane.

Mussolini odpowiedział, iż zachowa dar legjonistów polskich, jako jeden z najmilszych w jego życiu. Mussolini podkreślił, że zawsze z wielką sympatją i zaciekawieniem śledził rozwój Polski w latach powojennych i że jest głęboko i mocno przekonany, że Europa przyszłości musi liczyć się z silną Polską ze względu na wielki i głęboki patrjotyzm Polaków, który prowadzi ich do wielkich czynów, oraz ze względu na wielką rozrodczość narodu polskiego. Są pomiędzy Polską a Włochami — ciągnął dalej Musolini— pradawne i silne węzły. Zapewniam pana, że chcę węzły te wzmocnić. Wierzę, że do ich wzmocnienia przyczyni się pobyt legjonistów Marszałka Piłsudskiego w Rzymie. Życzę Panom szczęśliwego powrotu oraz zachowania jak najlepszych wspomnień z pobytu we Włoszech.

Po tem przemówieniu ponownie zabrał głos pos. Starzak, dziękując Mussoliniemu za słowa sympatji, wypowiedziane pod adresem Polski, na co szef włoskiego rządu raz jeszcze zapewnił delegację polską, że stosunki z Polską będzie starał się wzmocnić swoją osobistą działalnością.

MOWA PREZESA OCHOTNIKÓW WŁOSKICH

W hotelu „Excelsior" wydany został przez Zw. Ochotników Włoskich oficjalny obiad na cześć delegacji polskiej i belgijskiej.

W obiedzie tym wzięli m. in. udział: w. min. Suvich, ambasador Wysocki i ambasador belgijski ks. de Lygne, prezes gen. Coselschi, gen. Goggia, gen. Ademollo - Lambruschini, sekretarz związku Pescosolido oraz senatorowie i posłowie.

Przed obiadem odbyło się uroczyste wręczenie przez amb. Wysockiego gwiazdy orderu „Polognia restituta" p. Pescolido.

Podczas bankietu przemawiał gen. Coselschi, który pozdrowił delegację polską i belgijską, podkreślając, że z Polakami łączą go węzły osobistej przyjaźni. Dla każdego Włocha jest jasne— mówił gen. Coselschi — że Polska jest połączona z Włochami węzłami, których nikt nie potrafi rozerwać. Węzły te mają moc kultury, moc ducha. Wystarczyłoby wspomnieć o uniwersytecie Padewskim i o Garibaldczykach - Polakach, którzy ginęli za niepodległość Włoch. Zresztą — mówił gen. Coselschi — jedynym hymnem narodowym, w którym wspominana jest nazwa Włoch — jest hymn polski.

„Panowie przybyli tu w rocznicę śmierci Garibaldiego, więc słusznem jest, abym przypomniał bohaterów polskich, którzy zginęli u boku Garibaldiego, broniąc Rzeczypospolitej Rzymskiej. Witam was, panowie. nietylko wspomnieniem bohaterskiej przeszłości, która nas łączy, lecz i rzeczywistości narodu silnego i młodego, rządzonego ręką waszego Wielkiego Wodza, Marszałka Piłsudskiego. Jest wśród nas wielu — mówił dalej p. Coselschi — którzy widzieli wspaniały wysiłek, dokonany w waszej Gdyni, która jest tak bliska naszej Littorii.

Mowę swą zakończył gen. Coselschi toastem na cześć Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego i legjonistów polskich.

Zkolei przemawiał wiceminister Suvich, który m. in. podkreślił, że Polacy są związani z Włochami nietylko przeszłością, lecz i zrozumieniem nowego ducha. Tę Polskę, która rozumie swe posłannictwo i swą potęgę, tę Polskę my, Włosi, szanujemy i kochamy. Mam nadzieję — zakończył swą mowę wicemin. Suvich — że współpraca Bel gji, Polski i Włoch wyda owoce dla dobra całego świata.

MOWA POSŁA STARZAKA

Po przemówieniu delegata ochotników belgijskich Nyssena zabrał głos pos. Starzak, który, podkreśliwszy, że rozmowy pomiędzy żołnierzami winny być prowadzone językiem prostym i jasnym, stwierdził, że ochotnicy belgijscy, włoscy i polscy walczyli o wspólne cele, którymi są: wolność, braterstwo i wielkie ideały wszechludzkie. Walczyliśmy o godność, o samoistny byt naszych narodów, o twórczy ich udział w budowie cywilizacji i kultury, a dziś walczymy o prawo naszych narodów do wielkości. Walkę tę prowadzi się nietylko szablą, ale duchem, myślą i wolą.

Dalej pos. Starzak wskazał, że przymierze krwi i serc pomiędzy Belgami, Włochami i Polakami dokonało się przed laty, gdy narody nasze zrywały kajdany niewoli. Następnie mówca wspomniał o powstaniach polskich, o walkach Belgji o niepodległość oraz o Legjonie Mickiewicza, który maszerował przez odradzające się Włochy, wygłaszając mowy, pieczętujące solidarność uciemiężonej Polski z walczącym o wyzwolenie narodem włoskim. Pos. Starzak przypomniał również o Polakach, którzy przelali krew na ulicach Rzymu i Brukseli, oraz o Włochach, którzy przelali krew za Polskę, poczem raz jeszcze podkreślił, że Polacy, Włosi i Belgowie walczyli o wspólne cele. Podniósłszy następnie zasługi bohaterskiego króla Alberta podczas wojny, oraz uwypukliwszy doniosłą rolę Mussoliniego w odrodzeniu Włoch, pos. Starżak omówił wysiłek Polski odrodzonej, która pod kierownictwem Zwycięskiego Wodza, Marszałka Piłsudskiego, odbudowuje swą potęgę. Naród polski jest przyjacielem pokoju, cudzej własności nie pragnie, zamiarów agresywnych nigdy nie miał i mieć nie będzie, ale walcząc jedynie o swe słuszne prawa, naród polski rozumie też swe obowiązki wobec historji, tak jak wy macie wodza Mussoliniego, który zna misję Włoch i umie prowadzić swój naród do wielkości, tak i my jesteśmy wierni tym wielkim celom, jakie nam wskazał nasz Wódz Marszałek Piłsudski. Po wielkiej wojnie musimy stanąć do twórczej pracy, aby wychować nową doskonalszą generację, nowy typ obywatela. Musimy zdyscyplinować moralnie nasze narody na terenie pra-

cy społecznej, nauczyć je twórczego, swobodnego czynu.

Mowę swą zakończył pos. Starzak toastem na cześć króla i Wielkiego Budowniczego Włoch, Mussoliniego.

ODJAZD DO NEAPOLU

Popołudniu delegacja legjonistów odjechała do Neapolu, żegnana przez amb. Wysockiego oraz grupę ochotników włoskich z gen. Coselschim na czele.

Na dworcu w Neapolu powitał delegację polski konsul hon. p. Borselli oraz p. Pepe, prezes miejscowego Zw. Ochotników wojennych, których delegacja przybyła na dworzec ze sztandarem.

W godzinach rannych legjoniści zwiedzali miasto, poczem złożyli kwiaty w mauzoleum na grobie poległych Neapolitańczyków.

Następnie delegacja legjonistów polskich przyjęta była w pałacu królewskim przez włoskiego następcę tronu oraz jego małżonkę księżnę Piemontu. Ks. Humbert w czasie dłuższej rozmowy informował się o ważniejszych przejawach polskiego życia politycznego i wyraził podziw dla niezmordowanej i twórczej pracy Marszałka Piłsudskiego.

Dwie wystawy legjonowe

Z okazji 20-ej rocznicy zbrojnego czynu Marszałka Piłsudskiego, w sierpniu r. b. nastąpi w Krakowie otwarcie historycznej wystawy Legjonów Polskich.

W salach Tow. Sztuk Pięknych będzie się mieścił dział obrazów i rzeźb, związanych z przeżyciami Legjonów w czasie wojny.

Komitet wystawy prosi o wypożyczenie na wystawę dzieł wybitnych artystów z prywatnych zbiorów.

Obrazy należy nadsyłać do Instytutu Propagandy Sztuki, ul. Królewska 13.

Równocześnie Sekcja kulturalno-oświatowa Zw. okręgowego Legjonistów Polskich we Lwowie przystępuje do zorganizowania na sierpień b. r. wystawy lwowskich pamiątek legjonowych, która będzie zaczątkiem Muzeum Legjonowego we Lwowie.

Wszyscy legjoniści proszeni są, aby posiadane pamiątki legjonowe, jak: rękopisy, fotografje, szkice, plany, obrazy, odezwy, rozkazy, odznaki, rzeźby i części mundurowe nadsyłali na wystawę pod adresem Muzeum Narodowe im. Króla Jana III we Lwowie".

ZNACZEK POCZTOWY NA 20-LECIE LEGJONÓW

Ministerstwo poczt, telegrafów i telefonów zatwierdziło projekt nowego znaczka pocztowego, który zostanie wydany na 20-tą rocznicę wymarszu pierwszej kadrowej z Krakowa.

Na znaczku tym, który ma się ukazać w drugiej połowie lipca, widnieć będzie portret twórcy Legjonów Marszałka Piłsudskiego na tle orła legjonowego oraz daty 1914—1934.

OPIEKA NAD MOGIŁAMI POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY

Z inicjatywy organów, sprawujących opiekę i nadzór nad cmentarzami wojennemi, Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego rozesłało w r. ub. okólnik do kuratorjów okręgów szkolnych w sprawie zachęcania młodzieży szkolnej do utrzymywania w porządku i ozdabiania mogił polskich żołnierzy, zwłaszcza w dnie uroczyste, jak rocznice walk niepodległościowych, Dzień Zaduszny i tp.

Myślą przewodnią wydanego przez ministerstwo okólnika jest dążenie do utrwalenia w młodzieży szkolnej kultu dla walki o niapodległość oraz uczuciowe wiązanie młodzieży z bohaterami walk o niepodległość.

W związku z tą akcją władz szkolnych M. S Wewn. wydało jednocześnie zarządzenie do wojewodów, mające na celu ułatwianie młodzieży szkolnej wykonywania na cmentarzach wojennych prac przy utrzymaniu mogił żołnierzy w porządku oraz przy upiększaniu mogił kwiatami i zielenią.

Pod znakiem Weteranów i Legjonistów

Nadanie nazw dwum szkołom na Pradze

Dwie warszawskie szkoły powszechne w sposób uroczysty przybrały najszanowniejsze z naszego środowiska nazwy: Powstańców 1863 r. i Legjonów 1914 r., zapraszając zarazem przedstawicieli tych związków na ojców chrzestnych sztandarów szkolnych, które równocześnie zostały poświęcone w dniu 30 maja b. r.

Uroczystości rozpoczęły się w Bazylice Serca Jezusowego, gdzie po nabożeństwie odbyła się ceremonja poświęcenia sztandarów. Rodzicami chrzestnymi sztandaru szkoły nr. 30 byli: p. Marszałkowa Piłsudska, w której zastępstwie występowała p. Irena Ryszkiewiczowa, wiceprzewodnicząca Tow. Przyjaciół Weteranów 1863 r. i prezes weteranów p. Fr. Stankiewicz. Sztandar szkoły nr. 15 trzymali do chrztu uproszeni przez Zw. Legjonistów Polskich prezes akademji Literatury p. Wacław Sieroszewski i p. ministrowa Piestrzyńska.

Druga część uroczystości odbyła się na dziedzińcu obu szkół, mieszczących się pod wspólnym dachem przy ul. Kawenczyńskiej 2 . Zebrało się tam około 2.000 dzieci szkolnych z rodzicami, poczty sztandarowe innych szkół z Pragi oraz Stow. Weteranów Armji Polskiej we Francji, Zw. Rezerwistów i przedstawiciele władz szkolnych. Prezesowi weteranów towarzyszyło 7-miu sędziwych jego kolegów i weteranka p. Bentkowska pod opieką Zarządu Tow. Przyjaciół Weteranów — p. Sieroszewskiemu zaś asystował rtm. Sperber z ramienia Zw. Legjonistów.

Po odśpiewaniu przez dzieci szkolne i odegraniu przez szkolną orkiestrę hymnu narodowego nastąpiło odczytanie dekretów, nadających nazwy: szkole nr. 30 imienia Powstańców 1863 r. i szkole nr. 15 imienia Legjonów 1914 r. i przemówiła kierowniczka pierwszej szkoły p. Ciesielska.

Następnie Wacław Sieroszewski, przywitany oklaskami, przemówienie swe nawiązał do bajek, które dawniej pisał, ale które się nigdy nie ziściły. A oto teraz w oczach żyjących pokoleń spełniła się dzięki Wskrzesicielowi Ojczyzny Józefowi Piłsudskiemu najcudniejsza bajka wolnej Polski, potężnej i wspaniałej, bajka pięknej szkoły polskiej. Natchnione swe słowa zakończył znakomity pisarz wezwaniem do młodzieży szkolnej, aby w życiu swem szła śladami legjonistów i aby — jak oni — była „w walce niezłomna, w pracy wytrwała, w zabawie wesoła, w zwycięstwie wspaniałomyślna".

Z kolei nastąpiło wbijanie gwoździ w drzewca sztandarów, przyczem prezes weteranów p. Stankiewicz, wręczając sztandar młodemu chorążemu szkoły im. Powstańców, uczniowi 7-ej klasy Mesterhasemu, przemówił w te słowa:

Na dziedzińcu szkolnym przy ul. Kawenczyńskiej 2.



Na estradzie stoją od lewej: uczeń Mesterhazy, za nim rtm. Sperber, mjr. Dunin-Wąsowicz, wet. Stankiewicz, p. Ryszkiewiczowa, Wacław Sieroszewski, p. Piestrzyńska. — U dołu na prawo kierowniczka szkoły p. Ciesielska (x)

„W ręce Twoje — kochany chłopsze — składam ten sztandar z życzeniami, aby prowadził całą waszą szkołę ku nauce i cnocie. Z sztandarem tym i ze szkołą tą wiąże się na zawsze imię nasze. Imię powstańców 63-go roku . Będzie ono Wam mówić, do czego dążyliśmy, cośmy przeszli i co Wam przekazujemy. Niechże Wam Bóg błogosławi!"

Na słowa te odpowiedział ów chłopak niezwykle śmiało i mądrze.

Drugi sztandar wręczył p. Sieroszewski również po krótkiem przemówieniu chorążemu szkoły im. Legjonów, kończąc okrzykiem na cześć Marszałka Piłsudskiego.

Końcowe myśli, zawarte w przemówieniu Prezesa Weteranów, rozwinął następnie prezes Tow. Przyjaciół Weteranów mjr. Dunin - Wąsowicz, podkreślając, że szkoła nr. 30 jest pierwsza, która prosiła o oddanie jej w wieczystą opiekę mogiły weteranskiej na nowym cmentarzu powstańców.

Po przemówieniach kierownika szkoły nr. 15 p. Ciesielskiego, dr. Bileka i p. Wąsowskiego chóry szkolne odśpiewały szereg starannie dobranych do uroczystości pieśni.

Dziatwa szkoły im. Powstańców otrzymała od Tow. Przyjaciół Weteranów w upominku 400 broszur o powstaniu styczniowem i książki pamiątkowe o weteranach dla każdej klasy— szkoła zaś im. Legjonów dostała od Związku Legjonistów książki Sieroszewskiego o Józefie Piłsudskim z dedykacją autora.

Zebrania kół pułkowych

W ubiegłych dwóch tygodniach odbyły się walne zebrania dwóch kół pułkowych Legjonów Polskich.

Koło żołnierzy b. 2 pp. Leg. Pols. wybrało prezesem ponownie gen. T. Malinowskiego, wiceprezesami: płk. rez. dr. Stefanowskiego i płk. dypl. int. Masnego. Do zarządu wybrano kolegów: Brummera, Hamulińskiego, Janczewskiego, Krzanowskiego, Partykę, dr. Pawłowskiego, Szumańskiego, Wierzbickiego i Zadembskiego. Do komisji rewizyjnej: Goldmana, Gruszkę i Machalskiego. Do sądu koleżeńskiego: gen. bryg. Łukoskiego, wiceprezydenta Ołpińskiego, płk. Lawicza i ppłk. dr. Kamińskiego.

Koło Trzeciaków urządziło 2 b. m. w Krakowie zjazd delegatów swoich z Cieszyna, Zagłębia Dąbrowskiego, Białej, Wadowic i Podhala. Przybyli oczywiście wszyscy byli „Trzeciacy", zameszkali w Krakowie i najbliższej okolicy. Przewodniczył płk. T. Parafiński.

Do nowego zarządu Koła weszli: przewodn.: ppłk. Brożek, członkowie Zarządu: mjr. Zych, prof. Bieda Fr., p. Nabel, kpt. inż. Kowalski, Chmielar i st. wachmł. Szypuła.

Koło Czwartaków obradowało 12 maja pod przewodnictwem mjr rez. dr. Polakiewicza, wicemarszałka Sejmu.

Prace Koła Czwartaków idą w kierunku zwiększenia ilości członków przez objęcie organizacją wszystkich b. żołnierzy 4 p. p. Leg. Pol., zewidencjonowanie ich, organizowanie kół okręgowych celem współdziałania ze Związkiem Legjonistów. Wyrazem pamięci i czci dla poległych kolegów jest stała opieka nad ich mogiłami, rozrzuconemi na rubieżach Rzplitej. Dalszą pracą Koła jest pomoc dla bezrobotnych kolegów. Bezrobotnymi zajmuje się specjalna Komisja koleżeńska, wyszukująca dla nich odpowiednie posady oraz przychodząca w miarę potrzeby z doraźną pomocą finansową. Stosunkowo mała ilość bezrobotnych „Czwartaków" świadczy, że akcja na tym odcinku przynosi dodatnie rezultaty.

Po przyjęciu sprawozdania zarządu i udzieleniu mu absolutorjum, zjazd delegatów wysłał do Marszałka Piłsudskiego „wyrazy hołdu i meldunek, że na odcinku czwartackim praca idzie i trud jest z radością podejmowany".

Do zarządu głównego Koła Czwartaków weszli dr. Karol Polakiewicz, jako prezes, gen. dr. Kołłątaj-Srzednicki, Kazimierz Janicki, Bolesław Ostrowski, Andrzej Bieniek, dr. Alojzy Cisak, Piotr Jarocki, Jan Ołpiński, St. Pachel, Ludwik Piotrowski, Fr. Skrzywanek, Ludwik Dwiątek, St. Trella, Tadeusz Wasung, dr. Józef Wasserberger.

Przed dwoma Zjazdami w dn. 29 czerwca

Związku Sybiraków

W dniu 29, 30 czerwca i 1 lipca 1934 roku odbędzie się w Krakowie Ogólny Doroczny Zjazd Sybiraków.

Udział w Zjeździe, poza wybranymi na Walnem Zebraniu w dniu 25 lutego 1934 delegatami, mogą wziąć również udział w charakterze gości wszyscy członkowie Związku wraz z rodzinami, przyczem każdy zgłaszający swój udział członek będzie korzystał ze zniżki kolejowej.

Według informacyj, nadesłanych przez Zarząd Okręgu Krakowskiego koszta związane ze Zjazdem dla poszczególnego uczestnika, oprócz przejazdu kolejowego wyniosą kwotę zł. 10, a mianowicie: na Odznakę Sybir dla m. Krakowa zł. 1.50, zwiedzanie zabytków Krakowa zł. 1.00, zwiedzanie salin wielickich zł. 1.00, kolacja koleżeńska 5.00, Jednodniówka zjazdowa zł. 1.50.

Program zjazdu przewiduje:

28 czerwca. Godz. 20 — uroczystość tradycyjnych wianków na Wiśle (wrazie pogody).

29 czerwca. Godz. 8 — zbiórka na Wawelu ze sztandarami, godz. 9 — nabożeństwo w katedrze, godz. 10.30 — pochód do płyty Nieznanego Żołnierza i złożenie wieńców, godz. 11.30 — otwarcie zjazdu w Auli Coll. Novum U. J., godz. 14.00 — przerwa obiadowa, godz. 15.30 — zbiórka pod pomnikiem Mickiewicza w Rynku i zwiedzanie zabytków śródmieścia, godz. 18.00 — wręczenie odznaki Sybirackiej i adresu wdzięczności dla m. Krakowa prezydentowi dr. Kaplickiemu w Magistracie przez delegację Zjazdu, godz. 18 — wręczenie przez drugą delegację puharu srebrnego od Sybiraków zwycięskiej obsadzie w regatach na Wiśle, godz. 21.00 — kolacja koleżeńska. Wieczorem lub rano audycja Sybiracka w Radjo Krakowskiem.

30 czerwca. Godz. 8 — obrady delegatów na Wawelu, godz. 11.00 — zwiedzanie Wawelu i Skałki, godz. 14.00 — przerwa obiadowa, godz. 16.00 — obrady delegatów, reszta uczestników zwiedza Kopiec Kościuszki, a w razie niepogody eksponaty Akademji Umiejętności, godz. 21.00 — raut, festival lub przedstawienie w teatrze Słowackiego.

1 lipca. — Godz. 7 wyjazd do Wieliczki i zwiedzanie salin, godz. 17 rozwiązanie zjazdu na dziedzińcu Wawelskim, hołd sztandarom, odjazd.

Zapisy przyjmuje Sekretarjat Zarządu w Warszawie przy ul. Wspólnej Nr. 37 m. 5 codziennie od godz. 6 — 8 ppoł.

SYBIRACY DLA SPORTU WODNEGO

Ponieważ uroczystości krakowskie zbiegają się ze Świętem Morza, b. Sybiracy chcą połączyć je ze wszystkiem, co tylko zdąża do akcji budzenia w społeczeństwie zaniedbanego i niedocenianego przez stulecia twórczego uczucia miłości do morza. Uważając, że sport wodny jest nietylko czynnikiem kultury fizycznej, ale ma dla nas znaczenie wychowawczo-polityczno-państwowe, Zjazd b. Sybiraków przeznacza dla zwycięskiej regaty na Wiśle nagrodę: srebrny puhar sybiracki.

W ten sposób, uchylając czoła przed przeszłością Krakowa i biorąc udział w budzeniu zapału dla jednego z arcyważnych czynników naszej mocarstwowości, b. Sybiracy wywiozą z Krakowa po 3-dniowym w nim pobycie, nietylko miłe wspomnienia, ale, spotkawszy się ze sobą w murach tego miasta, wzmocnią w sobie jeszcze raz to chlubne przeświadczenie, że także: „Z ich trudu i znoju Polska powstała, by żyć". Kraków powita z głęboką sympatją ostatnie pokolenie b. sybirskich wygnańców, powita tak, jak witał wszystkich ich poprzedników, którzy kiedykolwiek gościli w jego murach.

„SYBIRAK"



W takiej oto pięknej okładce z ciemnozielonym drukiem wyszedł pierwszy numer nowego organu Związku Sybiraków, już na pierwszych kartach stawiając przed oczy czytelnika postać i dzieje wielkiego Sybiraka, Józefa Piłsudskiego.

Sądząc z treści pierwszego numeru, nowy kwartalnik będzie miał charakter pamiętnikarski. Mówią o tem zresztą sami wydawcy i redaktorzy, w „Przedsłowiu" pisząc m. i. tak:

„Mamy przecież tyle do powiedzenia o przełomach i przeobrażeniach historycznych, o wielkich burzach i wichurach dziejowych, które szalały przed naszemi oczami na Dalekim Wschodzie. Mamy tyle ciekawych spostrzeżeń z codziennego życia wśród stepów i tajg, mamy tyle własnych wrażeń, które powinniśmy utrwalić dla potomności".

A potem w artykule p. t. „Musimy być awangardą" czytamy:

„Jesteśmy wykonawcami testamentu męczenników idei i nauki, spadkobiercami tradycji znakomitych polskich badaczów Wschodu, od Czernihowskiego, Beniowskiego do — Dybowskiego, Piłsudskiego i innych... Wskazania ich są zawarte w setkach pamiętników, materjałach, listach, spoczywających jeszcze nieraz po archiwach publicznych i rodzinnych. Wiele tych bezcennych pamiątek uległo już zniszczeniu lub ratował je od zaginięcia tylko przypadek. Celem naszym musi być: zespolenie i scalenie tych wskazań, poszukiwanie i ogłaszanie tych drogocennych dokumentów martyrologji polskiej".

Chcąc wydobyć na światło dzienne różne pamiętniki, fotografje, materjały i dokumenty, dotyczące dziejów Polaków na Syberji, Redakcja ogłasza ankietę na ten temat.

Po kilku artykułach, wspomnieniach i wierszach na tematy syberyjskie — kilka kartek końcowych odtwarza ruch organizacyjny Zw. Sybiraków.

Weteranów AP. we Francji

Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej we Francji, dążąc do utrwalenia jak najściślejszego kontaktu między swemi członkami, urządza co roku zjazdy koleżeńskie.

W roku zeszłym pod protektoratem Marszałka Piłsudskiego, odbył się 17 i 18-go września zjazd w Gdyni, na który przybyło około 3000 uczestników. Na zjeździe przewodniczący Zarządu Głównego pułk. Markus wygłosił przemówienie, w którem sprecyzował ideologję Stowarzyszenia.

W roku bieżącym zjazd taki odbędzie się 29 czerwca, pod protektoratem Marszałka Senatu Wł. Raczkiewicza w Równem, — siedzibie 13-ej Dywizji piechoty, która wywodzi się z 1-ej Błękitnej Dywizji i dnia tego obchodzić będzie dywizyjne święto.

Dowódca 13 dywizji, gen. E. Knoll, wystosował na ręce przewodniczącego Zarządu Głównego Stowarzyszenia Weteranów, pismo, w którem zaprasza Stowarzyszenie jako przedstawicieli tych, którzy w ciężkich chwilach dążenia Polski do niepodległości, na dalekiej obczyźnie podnieśli sztandar walki zbrojnej za kraj.

*

Z okazji tego zjazdu warto szerszemu ogółowi uzmysłowić mało temu ogółowi znaną różnicę między Stowarzyszeniem Weteranów Armji Polskiej we Francji a Związkiem Hallerczyków. Ludzie, którzy wszystkim i wszędzie zarzucają uprawianie partyjnictwa, drą na sobie szaty, że nawet Stowarzyszenia b. wojskowych nie zostały oszczędzone.

Twierdzą oni, że do stowarzyszeń tych, które winny być wyłącznie związkami koleżeńskiemi, poświęconemi pielęgnowaniu kultu walki o niepodległość i pamięci poległych towarzyszy, wprowadza się politykę, przeciwstawiając w roku 1930 Stow. Weteranów, istniejącemu już oddawna, Związkowi Hallerczyków. — Oczywiście, że przy tej okazji szafuje się z przekąsem nazwą sanatorów, rozbijaczy i t. p.

Tymczasem Stow. Weteranów Armji Pol. we Francji ma zupełnie jasne oblicze. — Uważa ono siebie za stowarzyszenie żołnierzy, w cywilnem ubraniu, gotowych na każdy zew Wodza stanąć ponownie do walki o całość i świetność Rzeczypospolitej. Ponadto wiedzą oni, że sprawa Ojczyzny jest dla nich ważniejsza, niż wypychanie na piedestał jakichś fałszywych bohaterów, że są oni z całem żołnierskiem oddaniem i głębokiem synowskiem przywiązaniem dla Tego, który personifikuje zwycięską walkę o zmartwychwstanie Ojczyzny.

To też do Stow. Weteranów Armji Polskiej we Francji przyjmowani są jedynie ci, którzy walczyli istotnie w szeregach armji błękitnej - byli efektywnymi żołnierzami Armji Polskiej we Francji.

Tą zasadniczą ideologją i składem osobowym różnią się Weterani Armji Polskiej we Francji od Zw. Hallerczyków.

Związek Hallerczyków to zupełnie luźny konglomerat najrozmaitszych elementów, począwszy od uczestników najróżnorodniejszych formacyj, które działały kiedyś na terenie kraju, innych państw europejskich, a nawet i pozaeuropejskich, formacyj zresztą, które niezawsze wiedziały o tem, że ofiarowywane były przez Komitet Narodowy gen. Hallerowi, tak jak swojego czasu Zagłoba ofiarował Karolowi Gustawowi — Niderlandy. — Pozatem w Związku tym jest cała grupa najrozmaitszych pseudo-sympatyków, którzy z wojną, wojskowością i walką o niepodległość Polski zapoznawali się w kinematografie. Nie wystarczy bowiem być — powiedzmy — restauratorem i dawać bezpłatnie salę na posiedzenia, aby zasługi te „bezsprzecznie wielkie" upoważniały do noszenia błękitnego munduru.

W tego rodzaju Stowarzyszeniu, o jakiejś wspólnej ideologji członków, nie może być naturalnie mowy, a tak i zabarwienie polityczne organizacji nadaje drobna grupka ludzi.

Znamienną jest siła atrakcyjna, jaką Stow. Weteranów Armji Polskiej we Francji wywiera na Hallerczyków. Od roku 1933 daje się zauważyć liczny przypływ pojedyńczych członków ze Związku Hallerczyków, pomimo, że Stowarzyszenie, wychodząc z założenia, iż siłę stanowi jakość, nie ilość, powstrzymuje się od wszelkiej propagandy, mającej na celu zwiększenie stanu liczebnego organizacji bez należytej selekcji.

W roku 1934 działalność Stowarzyszenia, jego jasna idea służenia krajowi powoduje przejście 3-ch ścisłych organizacyj, a mianowicie placówek Związku Hallerczyków w Częstochowie, Łagiewnikach i Świętochłowicach w pełnym składzie, do szeregów Stowarzyszenia. Akty przejścia dokonane zostały po wyczerpującej dyskusji, jednogłośnie i po sporządzeniu odpowiednich protokułów.

Znamiennem jest w jak taktowny, a jednocześnie stanowczy sposób zaprotokułowała akt przejścia placówka w Łagiewnikach. W akcie tym między innemi czytamy:

„Saldo kasy przelać do nowej placówki Stowarzyszenia Weteranów, wszelkie akta, jako stanowiące własność nie placówki, a Zw. Hallerczyków, przekazać Chorągwi Śląskiej Związku Hallerczyków, sztandar placówki, jako przez nią ufundowany, po wypruciu z niego nazwy Zw. Hallerczyków zahaftować odpowiednio dla nowej placówki".

W chwili obecnej, Stow. Weteranów Armji Polskiej we Francji liczy 3200 członków, którzy zgrupowani są w 52 placówkach. Ponadto urzędują 3 zarządy okręgowe, a 4-ty jest w stadjum organizacji.

Następny numer „Narodu i Wojska"
ukaże się dnia 29 czerwca b. r. i będzie poświęcony
Zjazdowi Sybiraków w Krakowie
Zjazdowi Weteranów b. A. P. we Francji
i Walnemu Zjazdowi Zw. Rezerwistów

ZWIĄZEK REZERWISTÓW R. P.

PRZED WALNYM ZJAZDEM

Prace nad organizacją Zjazdu, zwołanego na dzień 1-go i 2 lipca b. r., podjęte przez Komisję Zjazdową, są w pełnym toku. Program Zjazdu jest następujący:

I-szy dzień, godz. 9-a, uroczysta msza św. w kościele garnizonowym. Po mszy pochód, którego czoło będą stanowiły zmasowane sztandary Z. R. i bratnich organizacji, środek kilkuset delegatów zjazdowych, a zakończenie 3 baony rezerwistów z orkiestrami.

Pochód uda się o godz. 10.30 na dziedziniec zamkowy celem złożenia hołdu Panu Prezydentowi, poczem przemaszeruje przez miasto do Belwederu, gdzie złoży hołd Naczelnemu Wodzowi Marszałkowi Piłsudskiemu.

O godz. 12.30 złożenie wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza, poczem w sali Rady Miejskiej, o godz. 13.15 odbędzie się uroczystość otwarcia Zjazdu, transmitowana przez Polskie Radjo.

O godzinie 14.30 Zarząd Główny będzie podejmował pp. delegatów obiadem w salonach Doliny Szwajcarskiej.

O godzinie 16-tej dalsze obrady zjazdu na ratuszu o programie następującym:

Referat programowo-ideowy — prezes Zarządu Głównego i Komendant Główny ppłk. Marjan Zyndram-Kościałkowski.

Sprawozdanie organizacyjne— sekretarz generalny poseł Jan Walewski.

Sprawozdanie finansowe — skarbnik Głównego Zarządu Z. R. dyr. Juljusz Zagrodzki.

Referat szkoleniowo-wojskowy — przedstawiciel M. S. Wojsk.

Po referatach nastąpi powołanie Komisji Zjazdowej.

Tegoż dnia wieczorem o godzinie 20-tej uroczyste przedstawienie w Teatrze Wielkim.

II-gi dzień. Od godziny 9 do 14-tej obrady poszczególnych komisji.

Godz. 11 i 12 odprawa komendantów okręgowych.

Po przerwie obiadowej o godzinie 16-tej obrady plenum: sprawozdania referentów komisji rewizyjnej wybory nowych władz Związku i zamknięcie Zjazdu.

POMOC DLA MACIERZY SZKOLNEJ W CZECHOSŁOWACJI

Pod przewodnictwem prezesa Federacji P. Z. O. O. gen. Góreckiego — powstał w Warszawie Centralny Komitet Doraźnej Pomocy dla Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji.

Wszyscy rezerwiści winni poprzeć w całej rozciągłości zarówno moralnie jak i materjalnie poczynania Komitetu, ze względu na donioslość celu i pomoc, jaką winniśmy nieść naszym braciom z za kordonu w ich ciężkiej walce o zachowanie polskości.

W czasie zbiórki w dniu 10 czerwca będą rozsprzedawane cegiełki w cenach 50 gr., 1 zł. i 5 zł.



Koło Z. R. w Kościanach (D. O. K. Poznań)

DANCING-BRIDGE R. R. W WARSZAWIE

Dnia 10 czerwca odbył się dancing-bridge, urządzony staraniem Rady Okręgowej Rodziny Rezerwistów w lokalu Zarządu Głównego Z. R. przy ulicy Wiejskiej 3 w Warszawie.

Zabawa zgromadziła liczne grono osób ze sfer towarzyskich stolicy.

INSPEKCJA W POWIECIE BARANOWICKIM

W dniu 12.V r. b. bawił w Baranowiczach z ramienia Ministerstwa Spraw Wojskowych płk. Skokowski, główny inspektor Zw. Rezerwistów, który przeprowadził inspekcję oddziałów P. W. Zw. Rezerwistów w powiecie Baranowickim.

Po omówieniu spraw Związku z komendantem Podokręgu p. starostą Neugebauerem i komendantem pow. Z. R. Budrewiczem, pułk. Skokowski udał się do Lachowicz, dokąd towarzyszyli mu mjr. Salwik, kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W. i komendant pow. Zw. Rez. por. Budrewicz. W Lachowiczach przeprowadzono lustrację pracy organizacyjno-wyszkoleniowej miejscowych oddziałów P. W. piechoty i cyklistów. Lustracja trwała około dwóch godzin. Na zakończenie pułk. Skokowski przyjął defiladę oddziałów, wyrażając swe uznanie.

Z Lachowicz pułk. Skokowski odjechał do Baranowicz, gdzie zwiedził świetlicę Związku i dokonał przeglądu sprawności Baranowickiego Oddziału P. W.

W tymże dniu pułk. Skokowski wraz z mjr. Salwikiem opuścili Baranowicze.

WYCIECZKA CYKLISTÓW W LACHOWICZACH

W dniu 19.V. b. r. z Lachowicz wyruszyła wycieczka oddziału cyklistów Zw. Rezerwistów. Trasa wycieczki biegła następująco: Lachowicze, Kleck, Nieśwież, Snów, Lachowicze. Wycieczka miała na celu złożenie wizyt koleżeńskich pokrewnym organizacjom, krajoznawstwo i propagandę.

O godz. 19-ej wycieczka przybyła do Klecka, gdzie powitał ją miejsc. Zarząd Zw. Rezerwistów.

Po odpoczynku i noclegu wyruszono dalej do Nieświeża, niezważając na rzęsisty deszcz. W Nieświeżu spotkał wycieczkę kol. Czekański, sekretarz Pow. Zarządu Z. R., który po powitaniu w imieniu Zarządu Pow. zaopiekował się wycieczką, umożliwiając zwiedzanie zamku Ks. Radziwiłła. Obiad spożyto w świetlicy Koła Młodzieży Ludowej. Wieczór spędzono w kinie 27 p. ul.

Dnia następnego nastąpił odjazd do Snowia, gdzie wycieczkę powitał prezes tamt. Koła, zapraszając gości na herbatkę.

Wreszcie wycieczka — pełna wrażeń — ruszyła w drogę powrotną do Lachowicz przez Swojatycze.

ZJAZD PODOKRĘGU W BARANOWICZACH

W dniu 31 maja w Baranowiczach pod przewodnictwem kpt. rez. Głąbskiego odbył się walny zjazd Rezerwistów Podokręgu Nowogródzkiego. Zebranie zagaił prezes i komendant podokręgu p. starosta Neugebauer, który wygłosił przemówienie w sprawie ujednostajnienia administracji Kół.

Na Zjeździe byli obecni: wicewojewoda Fiala, gen. Krok-Paszkowski, gen. Grzmot-Skotnicki, sen. Perzyński z ramienia Zarządu Głównego Z. R., i około 100 delegatów z województwa nowogródzkiego.

Sen. Perzyński witając Zjazd zobrazował cele i zadania Z. R. Wicewojewoda Fiala w przemówieniu swem zachęcał do dalszej pracy.

Sprawozdanie z dotychczasowej pracy Podokręgu i plan na rok bieżący złożył prezes Podokręgu starosta Neugebauer. Sprawozdanie kasowe zdał skarbnik p. Saak. Uchwalono budżet na rok 1934 w kwocie 2.763.11 zł.

Do nowego zarządu wybrane zostały następujące osoby: p. starosta Neugebauer, burmistrz m. Baranowicz Jarmulski, inspektor szkolny Stawowy, naczelnik urzędu pocztowego Sak, naucz. gimn. Wojtam, urzędnik P. K. U. Jaskórzyński, Dr. Szat i naczelnik więzienia p. Wolen.

Po wyborach wysłano depeszę hoł-

Po wyborach wysłano depeszę hołdowniczą do Pana Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego oraz do Komendanta Głównego Związku p. Kościałkowskiego.

Na zakończenie odbyła się wspólna fotografja i obiad żołnierski w Klubie Zw. Rezerwistów.

ŚWIĘTO REZERWISTÓW W WIELKICH PIEKARACH

W Piekarach odbyła się koncentracja Zw. Rezerwistów z Piekar i najbliższych okolic.

Po mszy polowej odbyła się defilada w której wzięły udział oddziały Z. R. w sile około 1000 osób i bratnie organizacje Powstańców i Strzelca. Defilada wypadła sprawnie, rezerwiści reprezentowali się dobrze, co jest zasługą komendanta powiatowego Z. R. mjr. Stromengera. Następnie przemówił do oddziałów prezes Okręgu Śląskiego starosta Szaliński, dziękując im za dokonaną pracę i wzywając do dalszych wysiłków nad szkoleniem wojskowo-obywatelskiem. Krótką odprawę komendantów przeprowadził delegat Komendy Głównej mjr. Szkuta.

Wieczorem odbyła się akademja, na którą złożyło się powitanie gości, utwory orkiestrowe, przemówienia, deklamacje i 3-aktowa sztuka „Bolszewicy pod Warszawą", odegrana przez sekcję teatralną Z. R.

Zabawa, która się przeciągnęła do późnej nocy, zakończyła Święto Rezerwistów w Wielkich Piekarach.

KURS ŚWIETLICOWY

Staraniem Zarządu Okręgu Z. R. i Rady Okręgowej Rodziny Rezerwistów we Lwowie zorganizowany został 6-dniowy kurs świetlicowy dla referentów wychowania obywatelskiego i referentek pracy kobiet, prowadzących świetlice R. R.

Program kursu, który odbywał się w godzinach wieczornych od 18 — 21. nakreślony przez pp. Marję Żygólską, okręg. referentkę pracy kobiet i Tadeusza Wierońskiego okręg. referenta wych. obyw. obejmował szereg zagadnień z dziedziny wychowania obywatelskiego, form i metod pracy świetlicowej, ponadto zagadnienia opieki społecznej i hygjeny społecznej.



Koło Z. R. w Tewlach (pow. Kobryński)

Wykłady, dyskusje i zajęcia praktyczne na kursie prowadzili: p. prof. Osińska (Postawa wewnętrzna społeczniłka), p. prof. Marja Strońska (Rola kobiety współczesnej w życiu organizacyjnem), p. dr. Fr. Szkodziński (Opieka społeczna), p. dr. Ćwikliński (Hygjena społeczna), p. T. Wieroński (Podstawy ideologiczne w pracy społecznej, — formy i metody pracy świetlicowej, — czytelnictwo w świetlicy), p. kustosz Cieśla (Zdobnictwo na terenie świetlicy), p. Marja Żygulska (Zagadnienie wychowania obywatelskiego, typy świetlic, pieśń i teatr w świetlicy).

Uczestnicy kursu w liczbie 50 osób reprezentowali wszystkie Koła dzielnicowe Z. R. i R. R. m. Lwowa.

RADA R. R. OKRĘGU I

Dnia 8 czerwca odbyło się organizacyjne zebranie Rady R. R. Okręgu I, które przeprowadziło wybory. W wyniku ich ukonstytuował się Zarząd R. R. O. K. I z p. prezydentową Reginą Zyndram-Kościałkowską na czele.

RODZINA REZERWISTÓW WE LWOWIE

Przy Zarządzie Okręgu VI. Z. R. we Lwowie została ukonstytuowana Rada Okręgowa Rodziny Rezerwistów której skład jest następujący:

Przewodnicząca — p. wojewodzina Piaźmowska Anastazja, wiceprzewodnicząca — p. prezesowa Polakowa Emilja, sekretarka — p. dr. Ćwiklińska Zofja, skarbnik — p. prof. Rubinger Józef, ref. pracy kobiet — p. prof. Zygulska Marja, członek zarządu — p. rejent Zipper Władysław.

RODZINA REZERWISTÓW W GDYNI.

Rada Powiatowa Rodziny Rezerwistów w Gdyni zorganizowała kurs pracy społecznej, który ukończyło 68 osób. Kursanci rekrutowali się z Rodziny Rezerwistów i organizacyj bratnich. Wykłady na kursie obejmowały naukę o pracy społecznej, prowadzoną przez p. Zofję Wojciechowską, rachunkowość (p. Witkowski) i biurowość (p. Cierpka). Tego rodzaju kurs został zorganizowany w Gdyni po raz pierwszy i niewątpliwie znajdzie naśladowców na najbliższym terenie.

Rozbudowa czynnika społecznego, najważniejszego w naszej organizacji obok strony wyszkoleniowo-wojskowej, jest zadaniem Rodziny Rez.

Dla zasilenia funduszów organizacyjnych R. P. urządziła cały szereg imprez dochodowych, które przynoszą poważne zyski. Zorganizowana ostatnio zbiórka dobrowolna wśród firm gdyńskich dała blisko dziewięćset złotych i sporo artykułów spożywczych i odzieżowych na niesienie pomocy najbiedniejszym rezerwistom i ich dzieciom, jak również na zakładanie ogródków działkowych, warsztatów pracy i t. d.

Na czele Rady Powiatowej R. R. w Gdyni stoi zasłużona i niestrudzona działaczka społeczna, p. komisarzowa Irena Sokołowa.



„Rodzina Rezerwistów“ w Gdyni

Warszawska Federacja Wojewódzka

ZJAZD DELEGATÓW

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Federacji P. Z. O. O. okręgu warszawskiego, zwołany na dz. 17 czerwca 1934 r. do Świetlicy Federacji przy ul. Brackiej Nr. 1 mieć będzie następujący porządek obrad:

1) Zagajenie.

2) Wybór Prezydjum Zjazdu.

3) Sprawozdania:

a) Prezes płk. dr. Jakubowski — ogólne za okres od 15 października 1933 r. do 17 marca 1934 r.

b) Wiceprezes p. St. Szulczyński — sprawozdanie ogólne za czasokres od 17 marca 1934 r. do 17 czerwca 1934 r. oraz szczegółowe z działu organizacyjnego, dotyczącego okręgu wojewódzkiego za czas od 15 października 1933 r. do 17 czerwca 1934 r.

c) Wiceprezes p. J. Zabłotniak z działu organizacyjnego, dotyczącego m. st. Warszawy za czas od 15 października 1933 r. do 17 czerwca 1934 r.

d) Skarbnik p. H. Podczerwiński z działu skarbowego i gospodarczego,

e) P. płk. Aleksandra Zagórska — z działalności Świetlicy, o Stołowni, kolonji letnich i t. p.

f) P. St. Krzewski — z działu kulturalno-oświatowego, dotyczącego województwa warszawskiego.

g) P. Jan Myśliwiec — z działalności Tow. Kulturalno-Oświatowego, działającego na podstawie własnego statutu, korzystającego jednak z firmy i subwencyj Federacji P. Z. O. O.

4) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i dyskusja nad sprawozdaniami,

5) Udzielenie absolutorjum.

Po przerwie.

6) Wybory: a) Zarządu, b) Komisji Rewizyjnej, c) Sądu Koleżeńskiego.

7) Plan działalności Zarządu Wojewódzkiego na przyszłość,

8) Wolne wnioski i zamknięcie Zjazdu.

Okręg Warszawski Z. O. R.

Dnia 27 maja odbył się zjazd delegatów okręgu warszawskiego Związku Oficerów Rezerwy R. P.

Na zjazd przybyli: prezydent m. st. Warszawy ppłk. rez. Zyndram-Kościałkowski, prezes Stołecznej Federacji wiceprezydent J. Ołpiński, oraz delegaci 26 Kół okręgu warszawskiego Z. O. R.

Zjazd któremu przewodniczyli prezes okręgu warsz. wicemarszałek Car i por. rez. Grzybowski, powziął szereg uchwał oraz wybrał nowy zarząd w następującym składzie: Prezes — ppor. rez. Car Stanisław, wiceprezesi — płk. w s. s. Rawicz Józef, kpt. rez. Wroncki Jerzy, kpt. rez. Eydziatowicz Krzysztof. Członkowie: ppor. rez. Dobrzyński Michał, por. rez. Goltz Mieczysław, ppor. rez. Jasiński Jerzy, por. Krasicki Witold, mjr. Laskowski Piotr, ppor. rez. Mieszkowski Stefan, ppor. rez. Olechnowicz Eug., por. rez. Parniewski Wacław, ppor. Roman Janusz, por. rez. Rudkowski Marjan, kpt. rez. Supiński Stefan, por. Wodzianicki St., ppor. rez. Zawadzki Ireneusz — oraz z poza Warszawy: ppor. rez. Czarnecki W. (Łomża), ppor. rez. Gniedziukow M. (Garwolin), por. rez. Gulewicz M. (Siedlce), kpt. Trawiński (Łomża).

Zastępcy: kpt. rez. Malcolm-Morris Kazimierz, rtm. rez. Romer Adam, mjr. rez. Sarnek Fr., ppor. rez. Grabski Marjan.

Sąd Koleżeński: ppor. rez. Błeszyński Janusz, ppor. rez. Błeszyński St., kpt. rez. Burhardt Br., gen. br. w s. s. Olszewski Kajetan, por. rez. Reszczyński St., kpt. Szwabowicz Tadeusz, ppor. rez. Tomaszewski Wł.

Komisja Rewizyjna: por. rez. Adesman Zygmunt, por. rez. Grzybowski Mieczysław, por. rez. Kuśta Jan, por. rez. Markowski Ryszard, por. rez. Mest Symforjan.

Umundurowanie Powstańców Śląskich

Stosownie do uchwały Zarządu Głównego Zw. Powstańców Śląskich, Komenda Główna przeprowadza we wszystkich oddziałach Zw. zmianę munduru.

Dotychczas obowiązujący mundur z wysokim kołnierzem zmienia się na krój angielskiego frenczu z wykładanym kołnierzem z patkami dzielnicowemi. Oprócz frenczu wprowadza się koszule sportowe z dwoma kieszeniami na piersiach i z krawatem. Koszula z ciemno zielonej materji obowiązuje dla wszystkich oddziałów Związku, kolor krawatu natomiast będzie dostosowany do koloru patek i otoków na czapkach poszczególnych dzielnic.

Kolor patek i krawatów oraz otoków na czapkach dla powiatu Lublinieckiego i Tarnogórskiego jest żółty, dla grup uchodźczych, mających swoje siedziby w wymienionych powiatach, obowiązuje ten sam kolor.

Dla oddziałów pow. Świętochłowickiego, Katowickiego, okręgu Bielszowickiego oraz wszystkich grup uchodźczych w tych powiatach, kolor niebieski.

Dla oddziałów pow. Pszczyńskiego, Rybnickiego, Raciborskiego i grup uchodźczych, kolor amarantowy.

Dla odziałów pow. Bielskiego, Cieszyńskiego kolor zielony.

Z dniem 10 kwietnia 1934 r. zniesiono wszelkie dystynkcje i odznaki szarż w oddziałach Związku Powstańców Śląskich.

Nakrycia głowy pozostają te same, spodnie będą noszone na pasku wojskowym, bez tak zawnych lemców.

Związek Weteranów Powstań Narodowych 1914 — 1919

Na Zjeździe Delegatów odbytym niedawno w Poznaniu wybrano Zarząd Główny Związku Weteranów Powstań Narodowych R. P. 1914/19, który ukonstytuował się następująco:

Prezes — inż. St. Taczak — gen. bryg. w st. sp., wiceprezesi — dr. Zygmunt Głowacki — zastępca starosty i kpt. rez. St. Prawowski — bankowiec; sekretarz generalny — p. Jan Nowakowski, magister praw; skarbnik — p. Juljan Maciejewski — naczelnik więzienia w Poznaniu; zast. sekretarza — p. Edmund Świdziński, ppor. rez. redaktor „Dziennika Poznańskiego“; zast. skarbnika—p. Bronisław Benit, komisarz Straży Granicznej; ławnicy: p. dr. Rola-Szadkowski Leonard, lekarz, i p. Wiktor Skotarczak por. rez., kupiec i radny miasta.

Zastępcy: p. Czesław Przybylski, kierownik szkoły w Poznaniu; p. Adam Brzeski — notarjusz w Świeciu; p. Kazimierz Szczęśniak, ppłk. w st. sp. w Gnieźnie; p. Tadeusz Fenrych, kpt. w st. sp., burmistrz m. Krotoszyna; p. Józef Liczbiński kpt. w st. sp., właściciel księgarni w Poznaniu; p. inż. Wacław Leitgeber, przedsiębiorca budowlany w Poznaniu, p. Gattel-Girtler, notarjusz w Toruniu.

Członkowie reprezentow. na Wielkopolskę, Pomorze i Śląskie: p. Bartsch, kpt. rez., ziemianin pow. Wągrówiec; p. Stefan Frąckowiak, por. rez., urzędnik, Zbąszyń; p. Zygmunt Sioda, ppłk. rez., adwokat, Bydgoszcz; p. Tadeusz Odrowski, por. rez., Chełmno; p. Franciszek Czekała, Siemianowicie Śl.; p. Góralewicz Mieczysław, prokurator w Poznaniu, reprez. Obrońców Lwowa.

Sąd Honorowy: p. Pluciński Kazimierz, adwokat, — przewodniczący; p. dr. Franciszek Konieczny, prokurator, i p. Józef Kryszewski, urzędnik, członkowie, oraz p. Kandziora Karol, złotnik jubiler i p. Jan Słomiński, dyrektor banku — zastępcy.

Komisja Rewizyjna: p. Marcin Talarczyk, komisarz Straży Granicznej, przewodniczący; p. Stanisław Blaszak, bankowiec, i p. Jan Zaremba, kupiec samodzielny — członkowie, oraz p. Tuszewski Antoni, urzędnik, i p. Aleksander Knioła, por. w st. sp., urzędnik — zastępcy.

Komisja Weryfikacyjna: p. inż. Wieliczka Zygmunt, publicysta—przewodniczący; p. dr. Leonard Rola-Szadkowski, lekarz; p. Józef Liczbiński, kpt. w st. sp.; p. Juljan Maciejewski, por. rez., nacz. więz.; p. Władysław Tomczak, por. rez., urzędnik.

UNJA ZWIĄZKÓW OBROŃCZYŃ OJCZYZNY

F. I. D. A. C. Żeński w Polsce

Kształcenie gospodarcze w Polsce a ruch międzynarodowy

Polska w swej pracy nad rozwojem i podniesieniem gospodarstw rodzinnych nie jest odosobniona. Przeciwnie, ruch ten oddawna zapoczątkowany zagranicą, stamtąd do nas przeniknął. Przyjął jednak u nas swoistą formę i możemy powiedzieć, że w wielu kierunkach tej pracy zdobyliśmy się na własne drogi i sprawie nadaliśmy kształty, odpowiadające polskiej psychice i potrzebom naszego społeczeństwa.

Rzućmy okiem na przebieg sprawy przysposobienia gospodarczego kobiety u nas i zagranicą. Można powiedzieć, że do początku bieżącego stulecia przysposobienie gospodarcze było celem tylko znikomej ilości szkół, które działały w swoim zakresie osamotnione, szukając własnych dróg w pracy, a zrozumienia i oparcia w społeczeństwie. Te niesharmonizowane wysiłki, podejmowane sporadycznie zarówno u nas, jak zagranicą, zaczęły nabierać kształtów bardziej skrystalizowanych, gdy w roku 1908 został zwołany międzynarodowy kongres kształcenia gospodarczego we Fryburgu szwajcarskim. Na kongresie tym sprawy kształcenia gospodarczego poraz pierwszy doszły do głosu, poraz pierwszy posypały się referaty na tematy związane z organizacją i metodami pracy w tej dziedzinie. U nas w Polsce pionierkami były kobiety nieprzeciętnej wartości, które społeczeństwu swemu wskazywały nowe drogi pracy i kształcenia. Niełatwo jednak było naówczas o realne wyniki pracy. Trudności piętrzyły się ze wszystkich stron i podczas, gdy zagranicą budowały się wzorowe szkoły gospodarcze, z pięknie urządzonemi pracowniami, gdy opracowywało się programy, metody, pomoce naukowe, w Polsce praca jednostek rwała się na strzępy, a wysiłki szły na przezwyciężenie przeszkód postronnych, a nie na podnoszenie i doskonalenie samej pracy. Ani w roku 1908 we Fryburgu, ani potem w 1913 r. w Gandawie niema wcale mowy na kongresie o polskich doświadczeniach i polskich zdobyczach w tej dziedzinie.

Niewiele też miejsca zajmowały polskie prace, gdy po dłuższej przerwie, spowodowanej wojną, zebrał się znów w 1922 r. kongres międzynarodowy w Paryżu. Istniały już wprawdzie naówczas dwa seminarja dla kształcenia nauczycielek gospodarstwa w Warszawie i Krakowie, istniało parę szkół pracy domowej, pierwsze ramy programów zostały już naszkicowane, ale był to zaledwie początek. Po nim posypały się rozliczne prace, obejmujące szeregi najżywotniejszych zagadnień, a zataczające coraz szersze kręgi i zagarniające coraz liczniejsze zastępy pracownic różnych kategoryj. Gdy w 1927 r. zebrał się kongres w Rzymie, Polska, acz daleka jeszcze od dzisiejszego stanu kształcenia gospodarczego, uzyskała przecież złoty medal za swoją wystawę.

Lista podjętych i dokonanych prac jest już tak długa, że nie sposób ich tutaj wyszczególniać. Dość powiedzieć, że mamy dzisiaj nauczanie gospodarstwa w dużej liczbie szkół powszechnych, gospodarstwa uczą specjalne szkoły przemysłowe, gospodarcze (gosp. rodzinne), rolnicze, hotelarskie, społeczne. Kursy wędrowne powoływane do życia przez najrozmaitsze organizacje społeczne, przebiegają całą Rzeczypospolitą, pracują wśród najróżnorodniejszych warunków, sfer społecznych, wnikają w różne środowiska, wnoszą do nich ulepszenia, doskonalą technikę pracy gospodyni na jej własnym warsztacie, budzą zainteresowanie. Aby zainteresowanie to podtrzymać, utrwalić i uczynić skutecznem wślad za kursami wędrownemi idą różne konkursy — konkursy „zdrowia w chacie wiejskiej", konkursy na najlepiej wypielęgnowane dziecko, najlepiej uprawiony ogródek warzywny i poletko ziemniaczane, najlepiej wyhodowaną świnię, kurę, królika. Wskazówek w tej pracy udzielają czasopisma popularnozawodowe, których mamy cały szereg oraz instruktorzy i instruktorki kół młodzieży i kół gospodyń wiejskich. A dalej organizują się praktyki dla młodzieży żeńskiej na różnych stopniach kultury, dające możność przyszłym pracownicom społecznym, oświatowym, gospodarczym wniknięcia w potrzeby różnych środowisk i różne metody pracy uzależnione od realnych warunków danego warsztatu.

W mieście gospodynie domów zrzeszają się dla obrony swych interesów i doskonalenia zawodowego. Ilość pokazów technicznych, pogadanek, odczytów wzrasta z każdą chwilą, a dowodem aktualności tych zagadnień jest systematyczne uwzględnianie ich w programach radjowych i przeznaczenie audycyj rannych na t. zw. „chwilkę gospodarstwa domowego". Organizacje kobiece, pracujące w tej dziedzinie docierają i do przedmieść, aby tam pobudzać do pracy, radzić, normalizować.

Nauczanie gospodarstwa, pojętego w najszerszem znaczeniu wyrazu, doczekało się obecnie poważnego ujęcia w nowym projekcie programu szkoły powszechnej. Wprawdzie liczba godzin przeznaczonych na zajęcia praktyczne w najwyższych klasach została zredukowana, jednak całe nastawienie umysłów dziecięcych na sprawy związane z życiem i pracami domu rodzinnego ogromnie zyskało przez wprowadzenie już od najmłodszej klasy t. zw. „kultury życia codziennego", która systematycznie, krok za krokiem ma przygotować dziecko do współżycia i współpracy z rodziną.

Wyrazem tego ogólnego zainteresowania sprawami gospodarstwa rodzinnego jest wciąż wzrastająca liczba wydawnictw w tej dziedzinie. Czasopism zawodowych, przeznaczonych dla wsi lub miasta, dla nauczycielstwa lub dla młodzieży możemy już dziś naliczyć do dziesięciu. Podobnie mnożą się podręczniki, zarówno czysto praktyczne, jak teoretyczne, oparte na danych fizyko-chemicznych i biologicznych, mnożą się środki naukowe, a zwłaszcza tablice poglądowe, ilustrujące różne zagadnienia, związane z gospodarstwem domowem.

Cały ten żywiołowy rozpęd jest w pierwszym rzędzie zasługą czynników rządowych t. j. oświatowych i rolniczych. Chlubnie jednak pod tym względem zapisały się także różne kobiece organizacje społeczne z Radą Gospodarczego Kształcenia Kobiet i Instytutem Gospodarstwa Domowego na czele.

Pozostają one w porozumieniu z pokrewnemi instytucjami zagranicznemi. A tych instytucyj jest już dzisiaj cały szereg, walczących ramię przy ramieniu o przygotowanie kobiety do życia i o podniesienie kultury domów rodzinnych. We Fryburgu szwajcarskim stale działa Międzynarodowe Biuro Kształcenia Gospodarczego, którego zadaniem jest koordynowanie i harmonizowanie wysiłków podejmowanych na całym świecie. W Londynie ogniskuje się międzynarodowy ruch gospodarczy kobiet wiejskich, którego wyrazem w zeszłym roku był wielki kongres w Stockholmie. Podobną działalność rozwija, opierając ją jednak o ideologję katolicką, Związek Centralny Wiejskich Stowarzyszeń Kobiecych w Paryżu.

Że głos kobiet polskich na arenie międzynarodowej znajduje posłuch i uznanie, świadczy wymownie fakt, iż w r. 1925 w czasie obrad w Warszawie Międzynarodowego Kongresu Rolniczego działaczkom polskim, udało się powołać do życia odrębną sekcję kobiecą pod nazwą „Kobieta na wsi" (La femme à la campagne). Sekcja ta z wielkiem powodzeniem pracowała w r. 1931 na kongresie rolniczym w Pradze, a stałą jej siedzibą jest Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie.

Dzięki tym stosunkom międzynarodowym kobiety polskie często powoływane są do współpracy. Na zjazdach i kongresach wygłaszają referaty, zdają sprawę z poczynań w swoim i innych krajach, drukują swe prace w zawodowych pismach zagranicznych.

Marja Strasburger.

Radosna szkoła „Rodziny Wojskowej"



Szkoła „RW" przy ul. Czarnieckiego 49

Słoneczny ranek na Żoliborzu. Powietrze czyste i jędrnie świeże. Idę szeroką asfaltową ulicą Czarnieckiego i z rozkoszą konstatuję wiejską ciszę: zgiełk wielkiego miasta nie dochodzi uszu szczęśliwych mieszkańców małych domków.

Szkoła „Rodziny Wojskowej" jest też mała, w porównaniu do kolosów z Woli czy Mokotowa. Mała, ale jakże miła i słoneczna!

Wszystko tu jest wiosenne i młode: zielone czuprynki młodych drzewek, wesołe spojrzenie dzieci, energja młodych nauczycielek i.... entuzjazm pełnej życia kierowniczki.

Czy to nie jest godne zastanowienia: trochę powietrza, słońca, umiłowania sprawy i oto powstaje mała oaza szczęścia.

Bo faktowi, że dzieci tu są szczęśliwe — nie zaprzeczy nawet żadna matka, a któż, jak nie ona, jest bardziej wymagający, jeżeli chodzi o dziecko i jego potrzeby!

Ale dość wykrzykników. Opowiem wszystko pokolei.

A więc — rozmowa w kancelarji szkolnej. Rozmowa z początku nieco sztywna: daty, liczby, informacje. Ale ponieważ mowa jest o czemś co się kocha — słowa kierowniczki nabierają ożywienia, ciepła i wreszcie wybuchają ogniem. Na jego tle zarysowuje się postać Pani Marszałkowej: Ona tu duszą wszystkiego, Jej inicjatywa, praca — i to niebylejaka, lecz szczegółowa, wnikająca we wszystkie komórki życia szkolnego. Ona to gromadzi u siebie co miesiąc nauczycielki wszystkich pięciu szkół „Rodziny Wojskowej" w Warszawie na zebrania pedagogiczne, do niej

Dzieci szkół „Rodziny Wojskowej" u Pani Marszałkowej



Marszałkowa Piłsudska (x) przyjmuje życzenia i robótki dzieci. Obok siedzi p. Staszewska. Stoją od lewej pp. Prymonowa, Stachiewiczowa, ś.p. Grzędzińska, Rakowska, Dunin-Wąsowiczowa.

się garną dzieci na wspólne uroczystości i czują się jak u siebie.

Jej to szkoły „Rodziny Wojskowej" zawdzięczają silnie rozbudowaną myśl społeczną i filantropijną.

Wyrazem tego jest akcja dożywiania ubogich dzieci, szycie dla nich sukienek, robienie zabawek i t. d.

Rocznice powstania styczniowego dają okazję zbliżenia się do weteranów 1863 r.: dzieci ich goszczą, otaczają, dają dla nich przedstawienia.

Utrzymywany jest stały kontakt z dziećmi z zagranicy: wymiana listów, pozdrowień.

Objawem tego nastawienia społecznego jest rozbudzenie w dzieciach zainteresowania życiem publicznem: dzieci czytają gazety, zwłaszcza „Polskę Zbrojną", robią z niej wycinki, poczem „Komitet redakcyjny", złożony z trojga dzieci, wywiesza je na tablicy w sali rekreacyjnej. Tworzy się w ten sposób gazetka szkolna, żywo ilustrująca zainteresowania, które idą głównie w trzech kierunkach: Polska, zagranica, sport. Ten ostatni obejmuje też wyczyny miejscowe, szkolne i przedstawiony jest w formie zupełnie fachowej.

Życie religijne ma swój wyraz w dniu Pierwszej Komunji Świętej, którą dzieci przyjmują w kaplicy Łazienkowskiej, pięknie udekorowanej na ten cel, poczem proszone są na śniadanie do Pani Marszałkowej. Dzień ten jest wielką uroczystością, która się upamiętnia nazawsze w młodych duszach.

Komitet rodzicielski ściśle współpracuje ze szkołą: staje do pomocy lekarce szkolnej, troszczy się o śniadania, roztacza opiekę nad wycieczkami oraz popołudniowemi zabawami na boisku.

Wychowanie fizyczne jest postawione pierwszorzędnie, gdyż kierują niem siły fachowe.

W gmachu szkolnym mieści się też przedszkole dla małej dziatwy. Czuwa nad niem p. Helena Czerwińska w charakterze bezinteresownej wizytatorki. Ten mały światek mieści się w salce, która robi przemiłe wrażenie: kwiaty na oknach, pełno światła, dzieci w jasnych fartuszkach krzątają się swobodnie dokoła swoich zajęć: jedne naklejają wycinanki, drugie rysują na tablicy jakiś wielki obraz, jeszcze inne zajęte są zabawkami i niańczeniem lalek. Nic je nie obchodzą dzwonki szkolne i szkolny tryb życia — żyją jeszcze swojem życiem, pełnem beztroski i spokoju.

Stamtąd przechodzimy niebieskim korytarzem do poszczególnych klas: wszędzie ruch, pogwarek ożywionej lekcji — prawdziwie nowoczesna szkoła, oparta na nowych metodach samodzielnej pracy ucznia. Klasy nie są przepełnione, ułatwia to nauczycielkom orjentowanie się w dzieciach i liczenie się z ich indywidualnością. Elementem przeważającym są dzieci oficerów.

Samorządu, w ścisłem znaczeniu tego słowa, niema, ale cel jego jest osiągnięty przez charakter zespołu dzieci: ich samodzielność, inicjatywę życiową i naukową praworządność.

Nie potrzebuję chyba mówić o duchu państwowym, panującym w szkole. Znajomość życia i czynów Marszałka — zdumiewająca. Dzieci rysują obrazki z Jego lat dziecinnych, poszczególne bitwy, portrety. Zwraca uwagę rysunek, przedstawiający myśli Marszałka, siedzącego przy kominku. Myśli te, wyrażone w obrazkach nad głową, ilustrują Jego troskę o wojenne potrzeby Polski: a więc małe okręciki, samoloty, zasadzka K. O. P. w lesie i. t. d.

A teraz kilka słów o kierownictwie, które spoczywa w ręku p. majorowej Janiny Dunin-Wąsowiczowej. Prowadzi ona tą szkołę bezinteresownie z ramienia Sekcji szkolnej „Rodziny Wojskowej", której prezydjum składa się z przewodniczącej — p. Marszałkowej Piłsudskiej I-szej wiceprzewodniczącej i skarbniczki — p. Eugenji Staszewskiej, II wiceprzewodniczącej p. Marji Stachiewiczowej i sekretarki — p. Janiny Dunin-Wąsowiczowej.

Nadzór pedagogiczny sprawuje pięć wizytatorek, w osobach pp.: Szalayowej, Sujkowskiej, Wyszyńskiej, Jędrzejewiczowej i Dargielowej. Panie te mają sobie powierzone jeszcze cztery inne szkoły „Rodziny Wojskowej",na tych samych zasadach zorganizowane i mieszczące się: w Alei Szucha 14, ul. Przejazd 10, w Cytadeli i na Pradze.

Janina Godlewska

Głosy Czytelniczek

Nie jestem napewno odosobnionym głosem i sądzę że wszystkie członkinie z radością powitały nowy odcinek działalności Unji Zw. Obr. Ojczyzny. Mówię tu o wydawanych przez Komisję propagandowo-prasową 2 dodatkach prasowych do pism „Polska Zbrojna" oraz „Naród i Wojsko".

Ponieważ zwrócono się do nas z apelem, abyśmy zaznajamiając się z treścią wydawnictw, wypowiadały swe myśli i spostrzeżenia, pozwalam sobie przesłać tych parę słów.

Zapoznanie się z poczynaniami i pracami oraz z działalnością pokrewnych stowarzyszeń zagranicznych ma dla nas niewątpliwie wielkie znaczenie. Uświadomi nam to bowiem wyraźnie, że powinnyśmy być nadal czynnemi obywatelkami państwa — — jak to było kiedyś — i choć nie wszystkie możemy oddać się pracy społecznej, zajęte zawodowo lub przeszkodzone warunkami życia, to jednak powinnyśmy wszystkie czuć się zespolone duchowo i nie odbiegać od ideologji lat dawnych.

Zyskujemy rzadko mównicę, z której będzie można poruszać cały szereg zagadnień, interesujących obecną uspołecznioną kobietę, boć przecież zakres działalności Unji jest tak szeroki, że nieomal ogarnia całokształt życia a w każdym razie niem się interesuje. Wydane dotychczas „dodatki" prasowe dokumentują nam to najwyraźniej.

Obawiam się tylko czy powstanie równocześnie dwóch dodatków tego samego stowarzyszenia jest korzystne i słuszne? Zdaje mi się, że nie.

Stworzenie jednego organu, w którym znajdziemy wszystko, co nas interesuje z danej dziedziny, wpłynie bezwzględnie korzystnie na jego poczytność i łatwość zbytu. Czyż możemy liczyć, że wszystkie członkinie zechcą abonować oba pisma? Dla wielu będzie to wprost niemożliwe ze względów materjalnych, wiele zaś czytuje prócz pism codziennych różne pisma specjalne, zawodowe i t. d. Stanowczo mamy ich więcej złożonych na naszych biurkach, niż jesteśmy w stanie przeczytać. Otóż łatwiej nam jest przejrzeć jeden choćby obfity w treść zeszyt, niż wyszukiwanie poszczególnych pism z interesującemi nas zagadnieniami. Dlatego też stworzenie jednego pisma byłoby celowe i korzystne. A sądzę, że skupienie się sił twórczych w jednem wydawnictwie powinno tylko dodatnio wpłynąć na wzmożenie jego przejrzystości, wartości społecznej i literackiej.

Forma 2-tygodnika „Naród i Wojsko" jest łatwa do przyjęcia, a nasz zespolony dodatek winien w nim zajmować poczesne miejsce. Sądzę, że współpraca z pokrewną organizacją męską jest również dla nas ciekawa.

Kończąc moje skromne uwagi przesyłam najserdeczniejsze życzenia dalszej, owocnej pracy,

Dr. Halina ZnajewskaZarembina.

*

Korzystając z okresu świątecznego miałam czas zapoznać się dokładnie z bogatą treścią Dodatku Stow. „Unja Zw. Obr. Ojczyzny", jak również z wydawnictwami Federacji „Naród i Wojsko".

Informacje o pracy Unji okazują się bądź w piśmie „Polska Zbrojna", bądź w dwutygodniku „Naród i Wojsko", wobec czego byłam zdania by „Dodatek Unji" umieszczano przy jednem z wymienionych pism, choćby ze względu na oszczędność pracy redakcji, jak również i kieszeni prenumeratorek.

Obecnie jednak uważam posunięcie Redakcji za słuszne, że mianowicie na łamach „Polska Zbrojna" informuje nietylko członkinie Unji o pracy kobiet w Polsce i zagranicą, ale również i wszystkich czytelników. Należy powitać z uznaniem nowy dwutygodnik „Naród i Wojsko", na łamach którego przemawiają również koleżanki w imieniu Unji Zw. Obr. Ojczyzny.

Usiłowania Komisji Propagandowo-Prasowej winny wszystkie członkinie Unji poprzeć czynnie i zaprenumerować „Polskę Zbrojną", jak również dwutygodnik „Naród i Wojsko". Prenumerata obu pism razem wyniesie miesięcznie zaledwie 3 złote.

(Od 1 kwietnia b. r. zaprenumerowałam oba pisma).

Szanowną Redakcję „Dodatku" przepraszam za ukrywanie nazwiska. Nieśmiałość w zabieraniu głosu publicznie skłania mię do podpisywania się pseudonimem.

St. Al.

Uczestniczka zebrań klubowych.

OD REDAKCJI

Redakcja wyjaśnia w odpowiedzi na przytoczone listy, iż redagowane przez nią dwa „Dodatki" różnią się zasadniczo i służą różnym celom.

Dział Unji w dwutygodniku „Naród i Wojsko", porusza wyłącznie sprawy Unji, stowarzyszeń, wchodzących w jej skład, lub sprawy, leżące w zakresie bezpośrednich zainteresowań członkiń, np. sprawy młodzieży, pracy społecznej, samorządu i t. d. Ten więc „Dodatek" przeznaczony jest dla członkiń Unji (mamy nadzieję, że czytują go również członkowie Federacji), a tem samem z organizacyjnego punktu widzenia jest w całem tego słowa znaczeniu „Dodatkiem Unji".

Dodatek nasz w „Polsce Zbrojnej" — poruszając sprawy kobiece, rozgrywające się na szerokiej arenie międzynarodowej, redagowany pod kątem widzenia współpracy międzynarodowej kobiet, będąc pierwszą tego typu publikacją w Polsce, przeznaczony jest nie tylko dla członkiń Unji, mających swój organ w dwutygodniku „Naród i Wojsko". Dodatek w „Polsce Zbrojnej" czytują ponadto członkinie wszystkich stowarzyszeń kobiecych nie wchodzących w skład Unji, których sprawy poruszamy w wym. Dodatku.

Pozatem względy natury technicznej i finansowej obu pism nie pozwalają na rozszerzenie ram któregokolwiek z Dodatków, do rozmiarów, mogących objąć całokształt zagadnień, poruszanych na razie w dwu Dodatkach.

Kronika Unji

STOWARZYSZENIE DRUŻYNIACZEK

Dnia 30 maja odbyło się zebranie członkiń Stowarzyszenia b. Drużyniaczek, pod przewodnictwem p. Ireny Wasiutyńskiej. Na zebraniu, które zgromadziło sporą liczbę członkiń omawiano między innymi sprawę udziału w obchodzie 25-lecia „Zarzewia", „Polskich Drużyn Strzeleckich" i „Skautingu", który się odbędzie w dniach 9 i 10 czerwca b. r.

Chcąc wykorzystać liczny zjazd dawnych koleżanek postanowiono odbyć zebranie Stowarzyszenia b. Drużyniaczek w sobotę 9-go o godz. 11-ej w lokalu ul. Marszałkowska 68 m. 8.

„FEMINA PATRIAE DEFENSOR"

Prezydjum Unji otrzymało pewną ilość egzemplarzy powyższej książki, o której pisaliśmy w poprzednim numerze. Egzemplarze w języku francuskim lub angielskim, nabywać można po cenie 10 zł. od egz w Sekretarjacie Unji.

INFORMACJE

Obowiązkowe zatrudnianie inwalidów wojennych

Dyrekcja Funduszu Bezrobocia wyjaśniła ostatnio sprawę obowiązkowego zatrudniania inwalidów wojennych.

Według tych wyjaśnień obowiązek zatrudniania jednego inwalidy na każdych 50 pracowników oraz 3 inwalidów na każdych 100 pracowników dotyczy zakładów pracy prywatnych i samorządowych w rolnictwie, przemyśle, handlu i komunikacji, oraz pracodawców, prowadzących roboty sezonowe: budowlane, ziemne, brukarskie, drogowe, kolejowe, wodne i meljoracyjne.

Podczas gdy dawne przepisy ustalały obowiązek zatrudniania inwalidów, którzy utracili zdolność do pracy wyżej 15 proc. nowe postanowienia nadają ten przywilej wyłącznie inwalidom, którzy utracili zdolność zarobkową od 15 do 65 proc.

W związku z tem dyrekcja Funduszu Bezrobocia poleciła biurom pośrednistwa pracy, aby inwalidów o utracie zdolności zarobkowej wyżej 65 proc. nie kierowano do pracy, a nowopowstałe miejsca pracy dla inwalidów obsadzać inwalidami o utracie zdolności zarobkowej w granicach 15 do 65 proc. Inwalidzi z utratą zdolności zarobkowej ponad 65 proc., którzy są już zatrudnieni na podstawie dawnych przepisów, mają być uważani za zajmujących etaty inwalidzkie i nie należy ich zwalniać.

Za pracodawców, prowadzących roboty sezonowe, zobowiązanych do zatrudniania inwalidów, uważa się również pracowników prowadzących roboty publiczne z kredytów Funduszu Pracy.

Obowiązek ten nie dotyczy instytucyj o charakterze publiczno-prawnym.

Odprawa dla żołnierzy rezerwy

Uchwała Rady Ministrów z dnia 26 marca 1934 r. w sprawie odpraw dla żołnierzy rezerwy i pospolitego ruszenia.

Na zasadzie art. 49 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28 października 193 3r. o uposażeniu wojska (Dz. U. R. P. Nr. 86 poz. 644) postanawia się co następuje:

§ 1. Żołnierze rezerwy i pospolitego ruszenia powołani do służby czynnej w czasie wojny, mobilizacji lub zarządzeniem Rady Ministrów o ile bezpieczeństwo Państwa tego wymaga, otrzymują przy zwolnieniu z czynnej służby, jeżeli nie nabyli prawa do zaopatrzenia, odprawę w wymiarze:

1) Oficerowie i chorążowie:

a) za czas służby do jednego roku— jednomiesięcznego uposażenia,

b) za czas służby do 2 lat — dwumiesięcznego uposażenia,

c) za czas służby ponad 2 lata — trzymiesięcznego uposażenia;

2) podoficerowie i szeregowcy:

a) za czas służby do jednego roku— jednodekadowego żołdu,

b) za czas służby do dwóch lat — dwudekadowego żołdu,

c) za czas służby ponad 2 lata — jednomiesięcznego żołdu,

a nadto strawne za ilość dni, potrzebną do powrotu do miejsca zamieszkania.

§ 2. Wykonanie niniejszej uchwały porucza się Ministrowi Spraw Wojskowych.

§ 3. Uchwała niniejsza wchodzi w życie z dniem 1 lutego 1934 roku.

(Dziennik Rozkazów M. S. Wojsk. Nr. 4 z dnia 28 marca 1934 r.).

Ku przestrodze zagrożonych eksmisją

Setkom ludzi spadł ciężar z serca, kiedy długo oczekiwany dekret Pana Prezydenta Rzplitej o przedłużeniu t. z. moratorjum mieszkaniowego ukazał się w „Dzienniku Ustaw". Dekret ten nie wprowadza żadnych nowych norm do stosunków między najmobiorcą a najmodawcą, lecz w pewnych warunkach wstrzymuje do dnia 31 października 1934 r. rugi mieszkaniowe. Jednak dekret nie działa automatycznie. Ponitważ wyrzeczony wyrok, podlega wykonaniu, dopóki nie zostanie decyzją właściwego Sądu wstrzymany, dlatego też zagrożeni eksmisją z lokalów jedno i dwupokojowych (kuchnia i inne gospodarcze pomieszczenia nie liczą się przy ustalaniu liczby zajmowanych pokojów) winni zwrócić się do sądu z podaniem o wstrzymanie wykonania wyroku.

Eksmisji nie podlegają tylko ci, których stan materjalny (ze szczególnem uwzględnieniem bezrobotnych) spowodował zaległości komorniane i stąd pochodzącą eksmisją, przeto należy udowodnić ciężki obecnie stan materjalny. (Najlepiej przedstawić świadectwo ubóstwa wydane przez właściwe starostwa, ewentualnie książeczkę państw. Urzędu Pośrednictwa Pracy z notatą o zgłoszeniu się w tach bliskich dnia złożenia podania do Sądu).

Takie podanie rozpatrywane jest na osiedzeniu sądowem, przyczem eksmitujący może zgłaszać dowody, że stan materjalny eksmitowanego nie daje podstaw do zastosowania moratorjum mieszkaniowegoł Szczególnie w wypadkach, kiedy stan materjalny nie daje się udowodnić dokumentami urzędowymi— należy być przygotowanym na zgłoszenie innych dowodów, np. zeznań świadków.

Wreszcie pamiętać należy, aby w wypadku, gdyby termin eksmisji był wyznaczony w dacie wcześniejszej, niż termin rozpatrzenia podania przez Sąd, — można zgłosić wniosek o wstrzymanie prowizoryczne eksmisji do czasu rozpoznania podania.

Oczywiście, dekret moratoryjny nie jest rozwiązaniem groźnego zagadnienia bezdomności, jest jednak dobrodziejstwem, umożliwia bowiem obronę dachu nad głową na pewien okres czasu, jednak koniecznem jest zapamiętanie, że zastosowanie go wymaga wykonania czynności, o których wyżej.

Jerzy Wroncki, adw.
radca prawny Federacji

Z POKREWNYCH STOWARZYSZEŃ

25-lecie prac wojskowych „Zarzewia"

Dnia 9-go i 10 czerwca przypada 25-ta rocznica powstania ruchu niepodległościowego, zwanego „Zarzewiem" od organu naczelnego p. n. „Zarzewie", którego numer pierwszy ukazał się we Lwowie w 1909 r.

Młody ruch zarzewiacki w służbie niepodległości ma tak wielki dorobek, że trudno o nim przemilczeć, pisząc naszą najnowszą historję.

Prace nad stworzeniem programu politycznego. oraz głosy wybitniejszych przywódców „Zarzewia" przedstawiają dziś bogaty materjał do studjów historji polskiego ruchu niepodległościowego A pamiętać trzeba, że zarzewiacki program polityczny, to jeden wielki twórczy wysiłek nad wskrzeszeniem polskiej państwowości.

Zapomniana już dziś zarzewiacka „Tajna Polska Szkoła Państwowa" kształciła i urabiała w duchu niepodległościowym serca i umysły młodzieży. Wychowanie mięśni zarzewiacy powierzyli organizacji skautowej, którą z gruntu angielskiego przeszczepili w szeregi młodzieży polskiej.

Przyszłą służbę wojskową, odbywać musiał każdy zarzewiak w Polskim Związku Wojskowym, który następnie przyjmuje nazwę tajnej „Armji Polskiej". Rozwija się tak ona żywiołowo, że musiano przystąpić do stworzenia szerszej organizacji wojskowej pod nazwą „Polskich Drużyn Strzeleckich".

Wojna europejska, zastaje organizację wojskową, zarzewiacką w pełnym rozkwicie; tajna „Armja Polska" i „Polskie Drużyny Strzeleckie" zorganizowane w sześć okręgów, obejmują 95 drużyn, licząc ok. 10.000 ludzi. Dzieki temu przygotowaniu drużyniacy mogli wziąć tak wspaniały i wybitny udział w tworzeniu Legjonów Polskich.

Żony oficerów i podoficerów

Doroczny walny zjazd delegatek „Rodziny Wojskowej" odbyty dnia 3-go i 4 czerwca b. r. w Warszawie, pozwolił szerszym sferom zaznajomić się z rozległą działalnością tego, tak bliskiego nam ideowo stowarzyszenia, do którego mogą należeć także żony, córki i siostry oficerów w st.

„Rodzina Wojskowa" założona w r. 1925 z inicjatywy Marszałka Piłsudskiego jest niejako matką wszystkich innych „Rodzin", które w parę lat później po niej powstały, jak R. Policyjna, R. Pocztowa, R. Urzędnicza. Rodzina ta piękną swą działalnością pobudziła do naśladownictwa także niektóre nasze związki sfederowane, powołujące do życia u siebie różne „Rodziny" jak Legjonistów, Peowiaków, Rezerwistów.

W ciągu 9 lat swego istnienia „Rodzina Wojskowa" powołała do życia 132 Koła, w których grupuje się blisko 17 tysięcy członków. 99 Sekcji opieki nad dzieckiem prowadzi 88 przedszkoli i 22 szkoły powszechne, do których uczęszcza 3457 dzieci. Prócz tego „R. W." ma 16 świetlic, 15 klubów dziecięcych, 21 bibljotek, 29 ogródków jordanowskich.

Praca „R. W." koncentruje się także w sekcjach kulturalno-oświatowych, uświadomienia obywatelskiego, P. W. Kobiet dla obrony kraju — we wszystkich organizując różne kursy.

Przewodniczącą Zarządu Głównego została generałowa Norwid - Neugebauerowa.

Przyjaciele inwalidów wojennych

Od roku 1919 istnieje w Warszawie Organizacja, mająca na celu niesienie pomocy inwalidom wojennym i ich rodzinom. Zadanie swe spełnia Tow. Przyjaciół Inwalidów bardzo dobrze, opiekując się 1200 rodzinami inwalidzkimi, które zaopatruje w odzież, żywność, lekarstwa i t. d. wydając na te cele zł. 65.000. Oprócz tego prowadziło Schronisko przy ul. Sliskiej dla inwalidów przyjezdnych, i Schronisko przy ul. Ordona dla bezdomnych.

Latem wysłało Towarzystwo 450 dzieci inwalidzkich na Kolonje Letnie zaopatrując je również w odzież i obuwie. Koszt tych Kolonij wyniósł 35.000 złotych.

W okresie zimowym Towarzystwo prowadziło kuchnię dla bezrobotnych przy ul. Wspólnej, wydając 95.000 obiadów, których koszt wyniósł 25.000 zł. Kuchnia ta poraz pierwszy w Warszawie wydawała bezrobotnym obiady za drobną opłatą 5, względnie dla rodzin liczniejszych) 3 gr. za obiad. Kuchnia przy ul. Ciepłej wydała 268.000 obiadów i podwieczorków, oraz udzielała pomocy materjalnej, sanitarnej i t. d. Koszt utrzymania tej placówki wyniósł zł. 103.000.

Towarzystwo wychodząc z założenia, że nie można obarczać w dzisiejszych czasach społeczeństwa ciężarami na cele charytatywne, dążyło do znalezienia innych źródeł dochodu i założyło dla rodzin inwalidów warsztat szycia worków, w którym przerobiono 350.000 metr. płótna lnianego, a uzyskany dochód w kwocie zł. 26.000 został zużyty na pomoc inwalidom.

Na czele Towarzystwa stoi b. premjerowa Prystorowa, wiceprezesem jest dyr. Fromowicz, referent zapomogowy Kół kpt. Wójcicki.

Z końcem maja odbyło się walne zebranie tego Towarzystwa pod przewodnictwem posła Wagnera, który dziękował za opiekę nad inwalidami.

Święto Huculszczyzny

Z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny odbędzie się w dniach 7 i 8 lipca r. b. w Worochcie i Żabiem wielka uroczystość doroczna pod nazwą „Święta Huculszczyzny". Program uroczystości obejmuje szereg atrakcji o charakterze regjonalnym, jak np. wesele huculskie, festyn huculski, oraz specjalne uroczystości cerkiewne, w których weźmie udział miejscowa ludność w swych malowniczych strojach. Jedną z atrakcji mają być również występy teatru huculskiego z Żabiego.

Szczególnie urozmaicony będzie program imprez sportowych, obejmujący zawody strzeleckie, gwiaździsty raid motocyklowy, oraz kawaleryjskie zawody hippiczne. Projektowane są również liczne wycieczki turystyczne w Karpaty.

W okresie trwania tych uroczystości odbędą się w Żabiem i Worochcie wystawy miejscowej sztuki ludowej.

NADESŁANE

Zastosowanie włókna lnianego do wyrobu papierów wartościowych

Wśród eksponatów stoiska Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych Sp. Akc. w Warszawie na wystawie „Len Polski" zwracają na siebie uwagę artystycznie wykonane w cieniowanych wodnych znakach papieru lnianego podobizny Pana Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego i Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Eksponaty te dają możność zapoznania się szerokiemu ogółowi z zastosowaniem w dziedzinie papiernictwa lnu, jako najszlachetniejszego surowca, używanego przy wyrobie specjalnych gatunków papieru szmacianego, przeznaczonego do nadruku biletów bankowych, obligacyj, akcyj, listów zastawnych i innych papierów wartościowych.

Warunkiem użycia tego czy innego surowca przy produkcji tego rodzaju papierów jest konieczność otrzymania fabrykatu długotrwałego o dużej mocy i wielkiej wytrzymałości w obiegu, nadto możność nadania papierowi w trakcie produkcji cech ochronnych, zabezpieczających odcinek papieru wartościowego przed podrobieniem i fałszerstwem.

Wymogom tym odpowiada włókno lniane, które poza wytrzymałością i mocą nadaje papierowi wielką wyrazistość znaku wodnego, umożliwiając umieszczanie w przezroczu papieru nietylko ornamentacji stylizowanych roślin, figur geometrycznych napisów z liter cieniowanych, lecz nawet portretów wykonanych artystycznie z całkowitem zachowaniem podobizny wizerunku.

Cieniowany znak wodny w papierze, czerpany w trakcie tworzenia się wstęgi na maszynie papierniczej, daje możność odróżnienia oryginału od falsyfikatu i z tego względu uważany jest jako niezawodny dla szerokiego ogółu wskaźnik autentyczności biletu bankowego, listu zastawnego, akcji i t. p.

Największym wytwórcą papierów z włókien lnianych w Polsce jest Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych S. A. w Warszawie i jedynie w jej zakresie produkcji leży wykonywanie papieru z cieniowanemi znakami wodnemi.

Wystawa Targi „Len Polski" pozwoliła zademonstrować szerokim sferom publiczności nadzwyczajne rezultaty, osiągnięte w tej dziedzinie specjalnej wytwórczości przez polskich fachowców i pracę polskiego robotnika.

Na zakończenie wskazanem będzie stwierdzić, iż wśród państw, które uzyskały niepodległość po wojnie europejskiej, jedynie w Polsce wykonywanie papierów z cieniowanemi znakami wodnemi ujęte zostało w ramy wytwórczości krajowej.

Towarzystwo Ubezpieczeń „Europa" S. A.

Na odbytem pod przewodnictwem p. Prezesa Artura Machlejda Walnem Zgromadzeniu Akcjonarjuszów zatwierdzono bilans oraz rachunek zysków i strat za 1933 rok. Pomimo trudnych warunków dla rozwoju branży ubezpieczeniowej w dobie obecnej Towarzystwo „Europa" wykazuje mocny stan majątkowy, zabezpieczający całkowicie interesy ubezpieczających.

Ogólny wynik operacji w 1933 roku był dodatni, gdyż po poczynieniu znacznych odpisów amortyzacyjnych i rezerwowych Towarzystwo wykazało czysty zysk w kwocie zł. 95.962,30. Po zatwierdzeniu budżetu na 1934 rok, wykazującego znaczne oszczędności na kosztach administracji, dokonano wyborów uzupełniających do władz Towarzystwa.

Skrzynka pocztowa

P. Jan Balakowicz — Motykały. Zarząd Tow. Przyjaciół Huculszczyzny mieści się w Warszawie, przy ul. aWreckiej nr. 11-a, tel. 676-55. Adres komitetu budowy muzeum i zarządu koła naukowego: Warszawa, ul. Marszałkowska 26. Prezesem Towarzystwa jest gen. bryg. Tadeusz Kasprzycki, zastępca I Wiceministra spraw wojskowych (M. S. Wojsk).

J. Ł. Siedlce. Nadawanie Krzyża Walecznych zostało zamknięte w roku 1923 i nie będzie wznowione. Możliwe, że za udział w bojach legionowych został Pan odznaczony. Należy zwrócić się listownie do Wojsk. Biura Historycznego w Warszawie, przy ul. Ujazdowskiej 1-3 z zapytaniem, czy był wniosek o odznaczenie Pana.

Ponieważ pewna ilość nadanych Krzyży Walecznych nie została podjęta przez odznaczonych, zechce Pan również zwrócić się w tej sprawie z zapytaniem do Biura Personalnego M. Spraw Wojsk. w Warszawie przy ul. Nowowiejskiej 1-3-5.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.**

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Oddzielny numer 25 gr. — Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Ogłoszenia: cała strona 600 zł., pół strony 350 zł., ćwierć 175 zł.

Wydawca: **Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny** Redaktor: **Władysław Dunin-Wąsowicz, mjr. w st. sp.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.